Serya III. Maj 1897. Nr 3.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

SOCYALIZM I KWESTYA WSCHODNIA



CAŁA Europa zajęta jest obecnie kwestyą wschodnią. Gdy jedni, konserwatyści lub liberali, demokraci lub socyaliści, prowadzą niezmordowaną agitacyę na rzecz Krety, Armenii i innych ofiar turków, to z drugiej strony widzimy też dużo usiłowań stłumienia zapału tych obrońców „chrześciaństwa". W każdym kraju, ba, w każdej partyi, można spotkać się pod tym względem z opiniami wręcz sobie przeciwnemi, przyczem znowu umotywowanie wniosków jednobrzmiących bywa często zupełnie różne. A wśród całego tego chaosu milczkiem uwijają się rekiny dyplomacyi, które zdala, za pomocą nitek niewidzialnych, kierują zdaniem tłumów, wywołując taki lub inny, a zawsze dla siebie korzystny nastrój umysłów.

I towarzysze nasi różnych narodowości porzucili swą zwykłą obojętność dla polityki zagranicznej, zainteresowali się mniej lub bardziej gorąco losem zarówno gnębionych chrześcian, jako też i lecącej w paszczę niedźwiedzia rosyjskiego Turcyi i zajęli stanowisko pro lub contra w sprawie powstania chrześcian na Wschodzie. Ale o jakiejś jednolitej akcyi świata socyalistycznego w tej sprawie niestety mowy niema; w każdym kraju w łonie partyi naszej istnieją różnice poglądów, to też ze smutkiem można powiedzieć, że działalność socyalistów nie doprowadziła dotąd absolutnie do niczego: ani ci, którzy sprzyjają agitacyi panheleńskiej lub ormiańskiej, ani ich przeciwnicy nie zdołali wywrzeć takiego wpływu na wypadki, jak np. podczas wojny o niepodległość Grecyi liberali, mający jednak do walczenia z całą potęgą Swiętego Przymierza. Chcąc choć jako tako rozpatrzeć się w tym chaosie, zacznijmy od streszczenia w paru słowach sprzecznych poglądów, wygłaszanych przez naszych towarzyszy o kwestyach, które są dziś na porządku dziennym.

Otóż z jednej strony spotykamy się z głosami, które żądają jak najenergiczniejszego poparcia agitacyi greckiej i armeńskiej przeciwko Turcyi (o bułgarach i serbach dotąd mowy niema, ale tylko dlatego, bo nie ruszyli się oni jeszcze; wogóle jednak całą sprawę narodowości chrześciańskich na Wschodzie należy pod pewnym względem rozpatrywać ryczałtem); tam gdzie istnieje większa swoboda polityczna, jak w Szwajcaryi i Francyi, zakładają się komitety, mające na celu niesienie pomocy kreteńczykom i grekom, a z Włoch nawet pojechały już całe legiony walczących. Argumenty tych wrogów Turcyi są następujące: Kreta, czy jaka inna powstająca prowincya państwa tureckiego, chce być niezależna; obowiązkiem socyalistów jest stać po stronie każdej walki o niezależność, o wolność; turcy są narodem dzikim i barbarzyńskim, w walce z grekami uciekają się oni do takich środków, jak podburzanie dzikich plemion mahometańskich przeciwko chrześcianom, pozwalają im wyrzynać tych ostatnich bezkarnie, ba, nawet sami pomagają im do tego. Turcya, mówią dalej, dowiodła, że nie jest w stanie prowadzić wojnę w sposób cywilizowany, postanowiła ona wymordować wszystkich swych chrześciańskich poddanych i dąży do tego, nie oglądając się na środki. Są to rzeczy, na które żaden uczciwy człowiek, a tembardziej żaden uczciwy socyalista nie może patrzeć z zimną krwią. To też obowiązkiem naszym jest brać udział w agitacyi antytureckiej, a gdy można, to i pomagać chrześcianom czynnie.

Przyjrzyjmy się teraz zdaniu przeciwnemu. Walka chrześcian i mahometan na Wschodzie, to jest wzajemne mordowanie się ludów, stojących na bardzo niskim stopniu kul-

tury. Prawda, że krwi chrześciańskiej dużo popłynęło, ale i wymordowanych oraz spalonych wsi tureckich nie podobna zliczyć, przytem wieści o okrucieństwach turków są w wysokim stopniu przesadzone, a w wojnie, którą oni obecnie prowadzą, nie popełnili oni więcej gwałtów od armii niemieckiej we Francyi. Wreszcie, niepodobna tej sprawy rozpatrywać wyłącznie z sentymentalnego punktu widzenia litości dla chrześcian; trzeba brać pod uwagę wyższe interesy polityczne; otóż chrześcianie są w ręku Rosyi, która podburza ich przeciwko Turcyi; pomagając pierwszym, przyczyniamy się do osłabienia drugiej, która bądź co bądź stanowi najzajadlejszego i najenergiczniejszego wroga polityki moskiewskiej. Zatem powinniśmy strzedz się, by nasza agitacya antyturecka, jakkolwiek szlachetne są jej pobudki, nie wyszła nam ostatecznie na złe.

Ograniczyliśmy się na streszczeniu jak najogólniejszem obu poglądów. Dalsze szczegóły podamy niżej, tu zaś zaznaczymy tylko, że dwaj może najlepsi znawcy międzynarodowych stosunków politycznych w naszym obozie, Liebknecht oraz Hyndman, są przeciwnikami agitacyi panhelenskiej i panarmeńskiej. A teraz przypatrzmy się sprawie nieco bliżej.

Turcya jest państwem, a raczej konglomeratem państw, nieraz luźno z sobą związanych, a zawsze odznaczających się ustrojem wewnętrznym bardzo patryarchalnym. W skład jej wchodzą państwa luźne, płacące haracz i znajdujące się pod zwierzchnictwem sułtana, często prawie nominalnym, jak Bulgarya, dalej inne, ściślej związane, lecz cieszące się zupełną autonomią wewnętrzną (wyspa Samos i Libanon), plemiona koczownicze, rządzone przez szeików, emirów itp., wreszcie kraje o ludności mieszanej, chrześciańsko-mahometańskiej. Ludność chrześciańska tych ostatnich stoi zwykle na stopniu kultury daleko niższym od tej, którą zdobyli sobie jej sąsiedzi, mahometanie osiedli, ale obok nich są tam i plemiona nawpół dzikie, jak kurdowie w Armenii, arabi w Syryi. W zwykłych warunkach cała ta różnobarwna rzesza ludów i ras żyje obok siebie względnie spokojnie. Zdarzają się, oczywiście, zatargi, nieraz krwawe, co przy małej cywilizacyi i słabości władzy centralnej jest rzeczą naturalną, ale ludzie ci przywykli do tego najzupełniej i, bogiem a prawdą, nie o wiele gorzej im się dzieje, niż ich współbraciom. cieszącym się opieką państwową, ale obdzieranym legalnie przez pijawki kapitalistyczne w Europie Zachodniej, szczególniej, jeżeli porównamy z Turcyą kraje stojące na jednakim poziomie rozwoju, np. Sycylię, a zresztą choćby i ucywilizowaną Irlandyę. Mahometanin jest z natury bardzo tolerancyjny; zdanie to może się wydać dziwnem wielu z pomiędzy nas, którzy sądzą o stosunkach wschodnich według podręczników szkolnych, ale niech że oni wezmą pod uwagę, że kościoły chrześciańskie w Syryi, znajdujące się od przeszło tysiąca lat pod rządami półksiężyca, istnieją jednak i cieszą się zupełną autonomią, podczas gdy np. w Sycylii, Hiszpanii i wielu innych dawnych prowincyach maurytańskich, obecnie ani śladu nie pozostało z islamu.

A jedak rzezie armeńskie, syryjskie i bulgarskie są faktem! Skądże się one wzięły, jeżeli turcy szanują obce narodowości i religie (co na Wschodzie często jest jednoznaczne)? Otóż stąd, że mnóstwo ludzi ma interes w wywoływaniu takowych. Od czasu, gdy Turcya postradała swą potęgę, na cielsko jej rzuciło się stado drapieżnych kruków europejskich, które wszystkiemi siłami starały się osłabić ją, a nadewszystko wyrobić sobie sojuszników wśród jej własnych poddanych. Przez długi czas Francya posiadała monopol opieki nad chrześcianami tureckimi. Potem przyszła kolej na Rosyę, która wkrótce zarzuciła swe sieci na greków, słowian i armeńczyków, a teraz poluje tam i Anglia i Włochy i Austrya i wogóle prawie każde mocarstwo europejskie. Już sama opieka, udzielana chrześcianom przez obcych konsulów, a wykonywana często w sposób w wysokim stopniu upokarzający dla mahometan, wystarcza nieraz, by rozpalić namiętności i doprowadzić do rozlewu krwi. Widzieliśmy to w Armenii, gdzie niekiedy konsule sami doradzali rządowi odwołanie fanatycznych misyonarzy anglikańskich, gdyż działalność ich drażniła tylko niepotrzebnie turków. Ale jest jeszcze cóś gorszego.

Wiadomo, że Rosya jest państwem, które może najmniej rządzi się skrupułami w swej polityce zagranicznej; w Turcyi trzyma się ona absolutnie tej samej taktyki, co dawniej w Polsce, mianowicie podburza chrześcian, by w ten sposób doprowadzić do zaburzeń i osłabić obie narodowości, zamieszkujące kraj, na który swe oko zwróciła... Gdy się rozpocznie wzajemne wyrzynanie, wtedy albo Rosya występuje w obronie krzyża przeciwko półksiężycowi, wytacza Turcyi wojnę i jest pewna pomocy wszystkich chrześcian, albo pozostawia ich losowi, jak to uczyniła z hajdamakami w Polsce przed 129 laty. Wtedy masa krwi zostaje przelana, ginie

wielu turków i jeszcze więcej chrześcian, ostatecznie islam zwycięża, ale wychodzi z każdego takiego przejścia bardziej osłabiony, a o to Rosyi przedewszystkiem idzie.

Intrygi rosyjskie — to jest główna przyczyna „okropności wschodnich“. A przytem znakomite usługi oddają caratowi angielscy liberali, obecnie zaś i konserwatyści. Gdy się zaczną gdziekolwiek zaburzenia, wtedy rząd angielski, chcąc uspokoić krzyki wszystkich pastorów, starych panien i licznych w Anglii sekciarzy, którzy ujmują się za „chrześciaństwem“, rozpościera swą opiekę nad ludźmi, którzy mają nieraz bardzo grube rzeczy na sumieniu. Turków to drażni, a chrześcian rozzuchwala i podtrzymuje w wierze, że zostaną oni kiedyś wyzwoleni z pod panowania tureckiego przez „Europę“. Ale ta Europa, czyli Anglia w danym wypadku, nie ma wcale ochoty toczyć wojnę, która nie przyniesie żadnych bezpośrednich korzyści. To też interwencya angielska jest zawsze najokropniejszem nieszczęściem dla prześladowanych chrześcian, gdyż przewleka kryzys dopóty, dopóki obie strony nie stracą nareszcie zupełnie głowy i cała sprawa nie utonie w strasznem morzu krwi.

A wtenczas, gdy „Europa“ wykaże całą swą bezsilność na Wschodzie, występuje Rosya. Osłabiwszy Turcyę do szczętu, skompromitowawszy ją w oczach wszystkich ludzi o miękiem sercu w Europie Zachodniej, stawia ona swoje ultimatum Turcyi, żądając przeprowadzenia reform, które by uniemożebniły powtarzanie się rzezi. Ale Turcya tych reform przeprowadzić nie może i nie chce; Rosya jednak domaga się ich stanowczo i po krótkiej komedyi dyplomatycznej, wyrusza w pole, bije Turcyę przy pomocy chrześcian i zarabia na tem kilka pięknych prowincyi, zbliżających ją do celu wszystkich marzeń Konstantynopola. Tak działo się w r. 1877 — 78; to samo widzimy i teraz. Wtenczas pożar wybuchnął w Hercegowinie i przerzucił się potem do Bulgaryi. W całej Europie przez dwa lata rozlegały się krzyki oburzenia na barbarzyństwo turków, noty dyplomatyczne sypały się za notami, panny angielskie jechały tłumnie do Bulgaryi, by pielęgnować rannych Bulgarów, agitacyę przeciwko Turcyi prowadzono szaloną, ale ona sobie nic z tego nie robiła, gdyż nikt nie myślał o wytoczeniu jej wojny. Rosya oficyalnie brała udział w tym chórze złorzeczeń, ale cichaczem utrzymywała Turcyę w jej oporze, za pomocą znajdujących się na jej żołdzie członków Dywanu. Aż wreszcie, gdy wrzód nabrał, carat występuje, jako pełnomocnik Europy chrześciańskiej, zagarnia Kars i Erzerum, oraz kładzię podwaliny swego przyszłego panowania w Bulgaryi. Wtedy dopiero „Europa“ zrozumiała niebezpieczeństwo i oparła się traktatowi w San Stefano, choć przytem potrafiła zaledwo okroić cóś nie cóś z pretensyi rosyjskich. Dziś do wojny jeszcze nie doszło, ale gdyby Rosya ją rozpoczęła, to miałaby prawdopodobnie szanse jeszcze lepsze, bo i Francya jest po jej stronie i opinia publiczna w Europie jest doskonale urobiona.

Jakie z tego wyjście? Zdawałoby się, że całą sprawę rozstrzygnęłoby nadanie autonomii tym prowincyom, które są widownią walk między chrześcianami i mahometanami. Niestety, takie, na pozór proste rozwiązanie kwestyi wschodniej napotykało dotąd na nieprzezwyciężone trudności. Jedne z nich leżą w samej Turcyi. Jak już powiedzieliśmy, obie strony, chrześciańska i muzułmańska w większej części wypadków stoją na niskim stopniu kultury; w takich warunkach pozostawienie ich samym sobie równałoby się wydaniu jednych na pastwę drugim. Weźmy choćby taką Kretę: żyje tam 100 tysięcy mahometan na 200 tysięcy greków, a raczej kandyotów. Gdy wybuchło powstanie, grecy zaraz zaczęli mordować turków we wnętrzu wyspy; niedobitki schroniły się do 4 miasteczek nadbrzeżnych, w których utrzymały się przy życiu tylko dzięki opiece wojska tureckiego. W Armenii zaś mamy kurdów, których uzdolnienie do życia konstytucyjnego jest bardziej niż problematyczne. Dalej, znaczna część mieszkańców Turcyi znajduje się pod zwierzchnictwem sułtana tylko pozornem; do tej kategoryi należą często właśnie mahometanie. Żeby ich zmusić do ugięcia się pod władzę chrześcian, którzy notabene nie dają najmniejszej gwarancyi rządzenia krajem bezstronnie, należałoby użyć oręża. To jest rzecz niezmiernie trudna, a przytem rzeczywiście jak żądać od sułtana, by on mordował swych wiernych poddanych, na korzyść chrześcian, którzy jutro napewno będą szli z Rosyą, a przeciwko niemu?

Ale jest i inna, bodaj ważniejsza przeszkoda: autonomia tych krajów np. Armenii, nie leży bynajmniej w interesie Rosyi, albowiem wtedy kraj uspokoiłby się po pewnym czasie i zniknęłaby możność łowienia ryb w mętnej wodzie. A kto wie, widok autonomicznej Armenii, zostającej pod panowaniem tureckiem, może by podziałał zaraźliwie nawet na ormian kaukaskich i wywołał tam ruch antyrosyjski! Dlatego też Rosya cichaczem sprzeciwia się wszelkiemi siłami re-

formom wewnętrznym w Turcyi, co zmarły Łobanow nawet raz z naiwnym cynizmem wypaplał : „nie chcemy mieć w tureckiej Armenii drugiej Bułgaryi“ (było to jeszcze przed zwrotem, dokonanym przez ks. Ferdynanda Koburga po zamordowaniu Stambułowa). Sposobów dla dopięcia swego celu Rosyi nie brak : turcy, którzy szczerze myślą o reformach, są przez nią usuwani, a rząd zachęcany jest cichaczem do opierania się naciskowi mocarstw, żądających reform.

Gdyby się znalazło jedno państwo europejskie, które miałoby energii dosyć dla zmuszenia Turcyi do reform, to sytuacya by się zmieniła. Nie byłoby to oczywiście łatwe zadanie, ale przynajmniej ci turcy, którzy chcą wyciągnąć ojczyznę z dzisiejszego jej nieszczęśliwego stanu, mieliby ręce rozwiązane i potrafiliby zapewne znaleść wyjście zadawalniające dla obu stron. Ale któż to ma zrobić? Czy Anglia, której kramarska polityka polega na tem, żeby odsuwać od siebie niebezpieczeństwo, póki można, ale w żadnym razie nie zapuszczać się w niepewne awantury? Czy Austrya, która sama drży o swoją skórę, podminowana jest przez panslawizm i w żadnym razie na własną rękę z Rosyą zmierzyć się nie zechce? Czy wreszcie Niemcy, które wszystkiemi siłami starają się zdobyć sobie sympatyę Rosyi, w przewidywaniu przyszłej potrzeby oparcia się na bagnecie moskiewskim przeciwko własnym robotnikom? Nie, żaden z dzisiejszych rządów europejskich nie zdobędzie się dziś z dobrej woli na rozcięcie węzła gordyjskiego, który Rosya tak po mistrzowsku potrafiła zaplątać na Wschodzie. Przytem jeszcze jedna okoliczność gmatwa sprawę : oto każde z mocarstw ma samo chrapkę na obłowienie się przy podziale Turcyi i, jak to cechuje całe życie publiczne burżuazyi współczesnej, myśli tylko o korzyści natychmiastowej, narażając się dobrowolnie na przyszłe niebezpieczeństwo. Pamiętajmy bowiem, iż Austrya ukradła po ostatniej wojnie wschodniej Bośnię i Hercegowinę, Anglia Cypr i Egipt, a Francya Tunis.

Jednem słowem, o bezinteresownem zajęciu się naprawą stosunków tureckich nikt dziś nie myśli, a umówić się o podział nie jest tak łatwo, dlatego też państwa wolą ograniczać się na posyłaniu not, a czasami demonstracyach floty, ale do akcyi żadne się nie kwapi.

W ten sposób Rosya trzyma w swem ręku wszystkie nici kwestyi wschodniej. Jeżeli dodamy do tego, że znaczna część prasy europejskiej jest przez Rosyę przekupiona, to dopiero pojmiemy, jak łatwo temu mocarstwu kierować sprawą na swą korzyść. Przyjaciele Krety lub Armenii sądzą, że spełnią dobry uczynek, uchwalając rezolucye, potępiające barbarzyństwa tureckie; niebaczni, nie wiedzą oni wcale, że jedynym rezultatem ich agitacyi będzie ułatwienie Rosyi zagarnięcia nowych prowincyi, obłowienia się kosztem nieszczęsnej Turcyi i zaprowadzenia potem w jej dawnych krajach tych „porządków“, które nam dobrze są znane. A po za tymi ludźmi uczciwymi, lecz zaślepionymi, posuwa się cała zgraja płatnych przez Rosyę hyen dziennikarskich, które dziś będą pisały za daną sprawą, jutro przeciw, idzie cała hipokryzya, sekciarski fanatyzm i nietolerancya religijna angielskiej burżuazyi, idzie wreszcie blaga, która chce tanim kosztem wyrobić sobie imię.

Zaiste, tragikomiczne to widowisko ta agitacya antyturecka! Wiemy bardzo dobrze, że ogromna ilość fanatyków panhelenizmu i Armenii we Włoszech, Szwajcaryi i Francyi — są to ludzie na wskroś uczciwi, a i socyalistów wśród nich nie brak, ale czyż śmiech nie weźmie na widok socyalisty, którego oburza „zwycięstwo półksiężyca nad krzyżem“, albo pastora anglikańskiego, który, dla rozentuzyazmowania swych owieczek, przypomina im, że w Armenii zatrzymała się arka Noego i że pewien król armeński zaprosił do siebie Chrystusa w odwiedziny! Ale obok tych stron śmiesznych jest i tragizm widoku wszystkich tych szlachetnych usiłowań, ostatecznym rezultatem których będzie tryumf Rosyi.

I niech nam ktoś na to nie odpowie, że między rewolucyonistami armeńskimi znajduje się wielu ludzi godnych szacunku, lub że Rosya aresztuje na Kaukazie ormian oraz nieprzychylnie się odnosi do niepodległości Krety. Gdyż co do pierwszego, to swoją drogą kwestya zapatrywania się rewolucyonistów armeńskich na ewentualną aneksyę ze strony Rosyi nie została dotąd zupełnie wyjaśniona, a niektórzy wprost powiadają, że woleliby panowanie rosyjskie od tureckiego; przytem nie oni będą tę kwestyę rozstrzygali : mogą oni przyczynić się do rozszerzenia granic Rosyi, przeszkodzić mu nigdy nie będą w stanie. Drugi fakt też bynajmniej nie osłabia naszego twierdzenia : Rosya do mistrzowstwa doprowadziła sztukę skrywania swych rzeczywistych zamiarów, ale fakty z przeszłości zbyt są wyraźne, by można było łudzić się co do jej chęci. Kto by zaś miał pod tym względem wątpliwości, tego odsyłamy do książki Jakobsona, który wykazuje, jak

Rosya organizowała powstanie w Hercegowinie, zostając oficyalnie w najlepszych stosunkach z Austryą, oraz do „blue books“ *) angielskich, w których na każdym kroku czytamy o przechodzeniu z Kaukazu do Armenii ludzi zbrojnych, przewożeniu broni itd.

Wobec tego wszystkiego, jakąż korzyść może przynieść sprawie socyalizmu agitacya za Armenią lub Kretą? Chyba żadną, jeżeli pominiemy zadowolenie osobistych uczuć sympatyi lub antypatyi. Tymczasem szkoda jest i to olbrzymia: Turcya nie grozi niczem rozwojowi demokracyi w Europie, gdy Rosya jest jej wrogiem i to najgroźniejszym ze wszystkich. Dlatego też poważniejsze elementy w obozie socyalistycznym są przeciwne łączeniu się z agitatorami greko i armenofilskimi, zaś po ich stronie zostali głównie ci... którzy na kongresie londyńskim sprzeciwiali się przyznaniu nam prawa żądania niepodległości naszego kraju.

Dla nas jest to tymczasem kwestya, którą tylko teoretycznie rozpatrywać możemy, gdyż walka, jaką prowadzimy u siebie, tak pochłania nasze siły, że nie moglibyśmy, nawet przy najlepszych chęciach, okazać czynnej pomocy ruchawce wschodniej. Ale śledzić za nią powinniśmy, gdyż od jej rozwiązania zależy w znacznym stopniu rozwój potęgi naszego wroga. A nadewszystko strzeżmy się wpadnięcia w sidła, które on nam zastawia.

*) Sprawozdania urzędowe, przeznaczone dla członków parlamentu.

BANKRUCTWO
LUDOWCÓW GALICYJSKICH

NIEDAWNE to jeszcze czasy, kiedy wszyscy, komu emancypacya polityczna ludu polskiego leży na sercu, z wielkiemi nadziejami spoglądali na ruch chłopski w Galicyi, kierowany przez t. z. stronnictwo ludowe. Ze szczerą radością witano pierwsze zwycięstwa ludowców galicyjskich, odniesione przy wyborach do sejmu i do rad powiatowych. Przebaczano im i płytkość programu i liczne błędy taktyczne i tchórzliwie umiarkowaną politykę. Niektórzy nawet przypuszczali, że ruch, przez ludowców kierowany, powoli zradykalizuje się i zajmie takie stanowisko, jakie powinien zająć ruch chłopski w kraju, gdzie 50.000 ludzi corocznie z głodu i nędzy umiera, gdzie „właściciel“ wiejski, przykuty do swego kawałka ziemi, pędzi żywot iście proletaryacki. Spodziewali się, że ten ruch będzie coraz bardziej pogłębiać się, że z masy ubogiej ludności wiejskiej wytworzy silną, zorganizowaną armię, która, idąc ręka w rękę z armią miejskich proletaryuszy, zdruzgocze potęgę reakcyi, dotychczas tę dzielnicę Polski przygniatającą. Niestety żadna z tych nadziei nie sprawdziła się, a ludowcy galicyjscy, wykonawszy z niesłychaną szybkością zwrot na prawo, znaleźli się w towarzystwie potoczkowców, w objęciach rządu i *jako partya opozycyjna* zbankrutowali całkowicie.

* * *

Ruch ludowy w tej formie, w jakiej rozwijał się aż do ostatnich czasów, powstał w końcu dziewiątego lat dziesiątka. Poruszone kilkunastoletnią agitacyą ks. Stojałowskiego masy chłopskie wystąpiły na arenę czynnej polityki w r. 1889-tym, wybierając do sejmu kilku swych przedstawicieli. Założony przez p. Bolesława Wysloucha dwutygodnik „Przyjaciel Ludu“ stanął na czele tego ruchu i stał się jego kierownikiem. „Przyjaciel Ludu“ budził świadomość polityczną wśród chłopów, zachęcał ich do korzystania z praw politycznych i radził wybierać na posłów chłopów. Programu ekonomiczno-społecznego „Przyjaciel Ludu“ nie wystawiał, stanowiska klasowego nie zaznaczał i pragnął oddziaływać na całą masę chłopską. Lud chętnie przysłuchiwał się słowom „Przyjaciela Ludu“, ilość prenumeratorów tego pisemka, prowadzonego starannie, szybko wzrastała, wpływ jego wzmagał się. „Przyjaciel Ludu“ zdołał w ciągu paru lat skupić cały szereg współpracowników — chłopów, którzy zasilali to pisemko licznemi korespondencyami, artykułami i poezyjkami. Kierunek, reprezentowany przez „Przyjaciela Ludu“, zyskał bardzo dzielną siłę agitatorską w osobie p. Jana Stapińskiego, syna ludu, doskonale ten lud znającego i umiejącego doń przemawiać. P. Stapiński rozpoczął agitacyę masową wśród ludu, jeżdżąc od wsi do wsi, urządzając zgromadzenia i wiece i rozszerzając „Przyjaciela Ludu“. Człowiek płytki, bez żadnego głębszego wykształcenia, ale dzielny agitator — p. Stapiński uzyskał wpływ bardzo znaczny wśród ludu Galicyi Zachodniej.

Ożywienie, jakie wywołała działalność „Przyjaciela Ludu“ i agitacya p. Stapińskiego, zaniepokoiły szlachtę galicyjską, która ciągnęła zyski z ciemnoty i nieuświadomienia politycznego ludu. Pisma stańczykowskie zorganizowały kampanię przeciwko „Przyjacielowi Ludu“, założono nawet specyalne pisemko pseudo-chłopskie — „Krakus“ — które miało walczyć z wpływem „Przyjaciela Ludu“. Zmobilizowano kler, biskupi galicyjscy wyklęli „Przyjaciela Ludu“ tak samo jak i pisemka ks. Stojałowskiego, z ambon kościołów wiejskich posypały się siarczyste kazania przeciwko zwolennikom i czytelnikom „Przyjaciela Ludu“. Władze świeckie i duchowne poczęły prześladować wszystkich tych, którzy poczuwali się do sympatyi względem „Przyjaciela Ludu“.

Powoli we Lwowie wytwarza się kupka ludzi, którzy poczynają na seryo myśleć o agitacyi politycznej w duchu „Przyjaciela Ludu“. Powstaje „Towarzystwo demokratyczne“, którego członkowie ogłaszają się za „ludowców“, i w ten sposób pojawia się zalążek przyszłego stronnictwa ludowego. Do stronnictwa przyłącza się poseł Karol Lewakowski, którego też ludowcy obierają na prezesa „Towarzystwa demokratycznego“. Tymczasem całą akcyą wśród ludu kieruje redakcya „Przyjaciela Ludu“, a wykonawcą jej planów jest p. Stapiński.

Ruch staje się masowy. Na zgromadzenia, zwoływane przez p. Stapińskiego schodzi się po kilkaset chłopów, a na wielki wiec ludowy, zwołany podczas wystawy krajowej w 1894 r. do Lwowa, zjeżdża się przeszło dwa tysiące chłopów ze wszystkich powiatów Galicyi Zachodniej. Na tym wiecu jako referenci występują chłopi (Bojko, Wójcik, Formanek, Szajer itd.), a p. Wysłouch wygłasza mowę programową, w której określa zadania i cele ruchu ludowego, kierowanego przez „Przyjaciela Ludu“.

Oto trzy główne momenty ruchu ludowego według p. Wysłoucha : 1. walka o polityczną samodzielność ludu, 2. obrona drobnej własności chłopskiej, walka o lepsze warunki jej rozwoju i 3. dążność do uzyskania nowych źródeł zarobku. W ramkach tego układa się cały program działalności stronnictwa, które żąda rozszerzenia prawa wyborczego, zniesienia ciężarów. przygniatających własność chłopską, za pomocą reformy ustaw istniejących, zorganizowania parcelacyi gruntów pańskich, zaprowadzenia włości rentowych, uregulowania emigracyi itd.

Już w tym programie zarysował się cały charakter ruchu ludowego, jako reprezentanta zamożniejszej części chłopów. O sprawach, obchodzących olbrzymią większość włościaństwa ubogiego, o chałupnikach i robotnikach rolnych program p. Wysłoucha nic nie wie. Pierwsze miejsce zajmuje obrona „własności“ chłopskiej, która w Galicyi dla większości chłopów jest strasznym ciężarem.

Na tym samym wiecu lwowskim kilku chłopów tudzież ks. Stojałowski, przybyły jako gość, z zapałem podnosili sprawę powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Atoli p. Stapiński, który o tym punkcie programu referował, postawił rezolucyę tak bałamutną, że chłopi wprost nie rozumieli, o co idzie. Powszechnego głosowania nie żądał, zamiast niego zaś stawiał jakieś nieokreślone „rozszerzenie prawa wyborczego“.

Po wielkim wiecu chłopskim we Lwowie stronnictwo ludowe zabrało się energicznie do agitacyi ze względu na zbliżające się wybory do sejmu.

Ciekawy był stosunek ks. Stojałowskiego do ruchu ludowego, kierowanego przez pp. Wysłoucha i Stapińskiego. Po nieudałej próbie zorganizowania na własną rękę stronnictwa chłopskiego*) ks. Stojałowski szedł ręka w rękę ze stronnictwem ludowem, aczkolwiek reprezentował kierunek daleko radykalniejszy, aniżeli większość kierowników tego stronnictwa. To, jako też i stanowisko „chrześciańskie“, które ks. Stojałowski chciał koniecznie ludowcom narzucić, wciąż psuło harmonię i doprowadzało do rozmaitych nieporozumień pomiędzy ks. Stojałowskim, a ludowcami.

Agitacya przedwyborcza szła bardzo raźnie. Niezmordowany p. Stapiński przerzucał się z jednego krańca Galicyi na drugi, zwołując wiece i wiecyki, organizując komitety parafialne, powiatowe i okręgowe, omawiając sprawę kandydatur chłopskich itd. Chłopi rozbudzili się zupełnie, i w całej Galicyi Zachodniej zawrzało jak w kotle.

W końcu lipca 1896 r. w Rzeszowie odbył się zjazd reprezentantów stronnictwa ludowego, na którym wypracowano nareszcie „program“. Program ten został świetnie zanalizowany przez tow. Żegotę **), do jego pracy też odsyłamy naszych czytelników, ograniczając się kilkoma uwagami ogólniejszemi. „Program“ ten, to zbiór niewinnych plasterków, którymi stronnictwo ludowe chce leczyć jątrzące się rany społeczne. Żądania ich, pomijając już ich charakter drobnomieszczański, są tak niewinne, tak mało radykalne, że tylko bezdenną głupotą szlachty galicyjskiej można tłómaczyć stanowisko, jakie szlachta względem tych „radykałów“ zajęła. Ludowcy niczego nie chcą znosić, chcą tylko zmian niewinnych Nie żądają ani powszechnego głosowania, ani zniesienia ustawy prasowej, ani nawet zniesienia konkurencyi kościelnej. Ich żądania ekonomiczne nawet drobnej grupki arystokracyi chłopskiej nie zadowolnią, cóż dopiero mówić o całej masie chłopskiej, ginącej z głodu i nie mającej środków, żeby, porzuciwszy swą „własność“ uciekać w świat, za morze....

Nastąpiły wybory, które się zakończyły walnem zwycięstwem stronnictwa ludowego. Pomimo strasznych nadużyć i presyi ze strony władz, kleru i szlachty, ludowcy zdołali przeprowadzić około dziesiątka swych kandydatów, a tam, gdzie ulegli, otrzymali jednak bardzo poważne mniejszości. Cała Galicya Zachodnia została zdobyta dla wpływów stronnictwa ludowego, a na klub ludowy w sejmie zwróciły się oczy całej Polski.

Szczupła grupka ludowców w sejmie nie mogła, gdyby nawet chciała, odegrać roli wybitnej, to też zwycięstwo przy wyborach do sejmu uważano za wstęp niejako do całego szeregu zwycięstw, za wstęp do opanowania wszystkich mandatów z kuryi mniejszej posiadłości. Spodziewano się, że ludowcy zdobędą i przy zbliżających się wyborach do parlamentu znaczny poczet mandatów, spodziewano się, że ci posłowie ludowi utworzą klub samodzielny i zainaugurują nowy okres, okres demokratyczny w polityce polskiej w Austryi. Nadzieję tę jeszcze podsyciło zwycięstwo ludowców na całej linii podczas wyborów do rad powiatowych ubiegłej jesieni.

Niestety zwycięstwo to było ostatniem zwycięstwem ludowców jako partyi opozycyjnej! Zbliżały się wybory do parlamentu. Ludowcy znowu zabrali się do pracy, ale agitacya ich przyjęła już inny charakter. Brak programu uwydatniał się na każdym kroku, a o sławnych „punktacyach“ rzeszowskich nawet ks. Badeni wyraził się, że jest w nich dużo słusznego. W rozpoczętej przeciwko ks. Stojałowskiemu walce ludowcy wzięli bardzo gorliwy udział, a ich szczucie przeciwko „wyklętemu“ przybierało niekiedy wprost wstrętny charakter. W zwalczaniu ks. Stojałowskiego łączą się ludowcy z szlachtą, a w poufnych naradach stronnictwa ludowego poczynają już brać udział różni hrabiowie Potoccy itd. Ks. Stojałowski, dzięki prześladowaniom idzie coraz bardziej na lewo, otwarcie przyznając się do socyalizmu. Masy ludowe, widząc w nim męczennika, cierpiącego za sprawę chłopską, garną się ku wyklętemu kapłanowi i odwracają od stronnictwa ludowego, które tymczasem coraz bardziej traci swój radykalny charakter. Cała kupa najzwyklejszych karyerowiczów (Mikołajscy, Mikiewicze itd.) poczynają występować jako „ludowcy“ i pchają stronnictwo coraz bardziej na prawo. Na zjeździe swym w Tarnowie ludowcy uchwalają (w grudniu 1896), że „delegacya polska w Wiedniu w sprawach narodowych t. j. ogół narodu polskiego obchodzących, powinna występować jednolicie i zgodnie wobec rządu i rady państwa“. I to uchwalili ludzie, którzy wciąż na ustach mieli „niepodległość Polski“, a socyalistom stale zarzucali „kosmopolityzm“! Ci „patryoci“ więc doszli do możliwości uznania solidarności „narodowej“ z Koźmianami, Szczepanowskimi itp. zwolennikami polityki austryackiej.

Kiedy socyaliści ukazali się na wsi, stając otwarcie na gruncie walki klasowej i biorąc w obronę najuboższą część ludności chłopskiej, ludowcy z konieczności musieli się posunąć jeszcze bardziej na prawo. Ogromna większość ludu wiejskiego okazała się zupełnie przystępną dla haseł, głoszonych przez agitatorów socyalistycznych i „Prawo Ludu“. Dopóki socyaliści nie dotarli do mas chłopskich, ludowcy mogli nad niemi panować. Opierając się na chłopach zamożnych, ludowcy pociągali za sobą i cały ten plebs wiejski, który nie słyszał dotąd żadnych haseł radykalniejszych

---

*) Założony przez ks. Stojałowskiego nowosandecki „Związek Chłopski“ wszedł w porozumienie ze stańczykami, zdradził ks. Stojałowskiego i prowadził pod wodzą br. Potoczków politykę chłopsko-reakcyjną, występując ostro przeciwko powszechnemu głosowaniu itd.

**) „Krytyka“. Rocznik I, zeszyt 7. „Refleksye na czasie“.

nad te, jakie głosił p. Stapiński i „Przyjaciel Ludu". Ale z chwilą, kiedy socyaliści poczęli tłómaczyć chłopom ich położenie, poczęli wyjaśniać im znaczenie radykalnej walki politycznej, obóz ludowców zaczął szybko topnieć, tak że nareszcie pozostawała w nim zaledwie garstka chłopów bogatszych. Ta ewolucya zbliżyła ludowców do partyi, reprezentującej interesy burżuazyi wiejskiej — do „Związku Chłopskiego" braci Potoczków, związanych węzłami ścisłymi ze stańczykami. Doszło do tego, że posłowie stronnictwa ludowego w sejmie lwowskim połączyli się z klubem Potoczków w specyalną „unię". W ten sposób ludowcy szybko zatracali wszystkie te pierwiastki radykalniejsze, jakie niegdyś posiadali.

Podczas ostatniej sesyi sejmowej prezes klubu stronnictwa ludowego, poseł brzeski dr. Bernadzikowski wysilał się na komplementy pod adresem szlachty, twierdząc, że ludowcy widzą i uznają u szlachty chęć zrównania ciężarów. „Postępujcie panowie tak dalej — prawił — a z pewnością wszelkie uprzedzenia zniknął". Drugi członek klubu ludowców w sejmie, poseł Wójcik oświadczył, że stronnictwu ludowemu przyjdzie bardzo łatwo porozumienie się ze szlachtą. Hasło posła ludowego, Bojki : „obok szlachty !" zostało w czyn wprowadzone.

Agitacya przedwyborcza była dalszem rozwinięciem tego hasła. Ludowcy skierowali ostrze swej działalności przeciwko socyalistom, stojałowczykom i żydom*), uciekając się w walce przeciwko nim do najohydniejszych oszczerstw. Stapińscy i Mikołajscy jeździli po wsiach, strasząc chłopów socyalistami, jak dyabłem. „Kuryer Lwowski" codziennie donosił o straszliwych porażkach socyalistów, a „Przyjaciel Ludu" nie wahał się zamieścić następującego artykułu (Nº 6, z 20 lutego b. r.) : „Sejm zamknięto, a zamknięto z chlubą dla posłów ludowych, cała zatem uwaga społeczeństwa polskiego w Galicyi zwraca się w inną stronę, na niedalekie już wybory do rady państwa. I tutaj czeka lud nasz ciężka walka o sprawiedliwość, o swoje prawa, walka, w której przeciw ludowi wystąpi wielu bojowników, a wśród nich najważniejsi, bo najzajadlejsi, to stańczycy i socyaliści.... musimy przyjść do przekonania, że jeżeli socyalista ze stańczykiem nie jest to samo, to przynajmniej mają ze sobą wiele wspólnego.... Stańczycy popierają w rolnictwie wielką własność, dla nich ideałem byłoby, gdyby cała własność ziemska skupiła się w rękach jakiejś niewielkiej liczby posiadaczy, a reszta ludności zeszła do roli ich zarobników. Socyaliści chcą skupienia ziemskiej własności w jednem ręku i u jednego właściciela, który nazywa się rząd. W celach jest niewątpliwa różnica, ale dla chłopa to wszystko jedno, kto mu wydrze jego ziemię, czy wielki właściciel, czy rząd socyalistyczny". — Perfidya godna najwyuzdańszego gadzinowca ! Dalej autor artykułu twierdzi, że „i jedni i drudzy potrafią drwić z świętości narodowych w sposób, który musi do żywego oburzyć każdego polaka patryotę, każdego prawdziwego polskiego chłopa, czy to w sukmanie, czy w surducie". Nareszcie spotykamy się w artykule ze zdaniem następującem : „Socyaliści... osobiście nie pozwalają ludowi spokojnie obradować, sami osobiście *sypią pieniędzmi nawet, Bóg wie skąd zwleczonymi*, aby wolę ludu spaczyć". I to znajdujemy w organie, redagowanym przez człowieka, któremu jeszcze przed kilkoma miesiącami stańczycy zarzucali, że pracuje za ruble moskiewskie, że jest na usługach rządu rosyjskiego itd ! „Pamiętajcie więc — temi słowy kończy się artykuł — że równie zdradę sprawy ludowej popełnia ten, co odda swój głos socyaliście, *jak stańczykowi !*"

Ma się rozumieć, że stańczycy nie potrzebowali zbyt gorliwie zwalczać takich „radykałów", to też podczas akcyi przedwyborczej, kiedy socyalistów, stojałowczyków i rusinów opozycyjnych prześladowano, zakuwano w kajdany, więziono itd., żadnemu ludowcowi włos z głowy nie spadł. W okręgu bielskim kursowała odezwa stańczykowska, wymierzona przeciwko socyalistom, stojałowczykom i ludowcom. Otóż w ostatnich czasach w odezwie tej powykreślano starannie miejsca, odnoszące się do ludowców. Tempora mutantur. W Czernichowie pod Krakowem ludowcy agitują przeciwko socyalistom wspólnie z konserwatystą dr. Stefczykiem i ks. Jelonkiem. Nie odważają się już na zgromadzeniu publicznem, intrygują po kątach, psy wieszając na socyalistach. P. Mikołajski w Krakowie wzywa policyę w obronie przeciwko socyalistom.

Nic to już nie pomaga jednak. Grunt usuwa się im z pod nóg wszędzie, gdzie tylko dotarła agitacya stojałowczyków i socyalistów. Przed wyborami pokazuje się, że w łonie samego stronnictwa ludowego panuje chaos zupełny, nad którym unosi się p. Stapiński, ziejący nienawiścią ku socyalistom i stojałowczykom.

Nastąpiły wybory, i ludowcy ponieśli sromotną porażkę we wszystkich trzech kuryach. W piątej zdobyli jeden jedyny mandat i to dzięki socyalistom ; w czwartej — dwa ; w kuryi miejskiej przepadli obaj ich przywódcy : Lewakowski i Rewakowicz. Sic transit gloria mundi !

Czy trzej ludowcy wstąpią do „Koła" czy nie, to już rzecz mniejszej wagi. Partya ludowa *jako stronnictwo opozycyjne* zbankrutowała całkowicie. Jeśli się odrodzi, to tylko w formie konserwatywnej partyi chłopskiej. Masy ubogiej ludności wiejskiej do nich już nie wrócą, ale skupią się tam, gdzie jedynie mogą znaleść pomoc skuteczną — pod czerwonym sztandarem socyalizmu.

St. Os...arz.



UGODOWCY, PATRYOCI I MY

OBIECALIŚMY w poprzednim numerze wypowiedzieć się w kwestyi, którą poruszył autor korespondencyi z Warszawy, traktującej o ugodzie. Nazwaliśmy ją kwestyą dla nas akademicką. Rzeczywiście cały spór o to, czy iść z rządem, czy nie, toczy się między dwiema frakcyami naszej burżuazyi, jak to autor korespondencyi słusznie zauważył. Patryoci nasi bawią się dotąd w iluzyę, że potrafią zrewolucyonizować znaczną część burżuazyi, ba, nawet po prostu ograniczają całą swą robotę do klas posiadających (o włościanach gadają oni dotąd dużo, ale zdaje się, że nie wiele więcej zrobili od nas); my zaś nie wyobrażamy sobie bynajmniej, że Polska jest jakimś narodem uprzywilejowanym, wiemy, że burżuazya nasza będzie tak samo reakcyjniała coraz bardziej pod wpływem walki klasowej, jak w Europie Zachodniej i zwracamy się do jedynej klasy, która jeszcze może odegrać rolę rewolucyjną — do proletaryatu i warstw, skazanych na upadek ekonomiczny. Dlatego nie rozdzieramy sobie szat nad nikczemnością i podłością ugodowców, ale przechodzimy spokojnie nad nimi do porządku dziennego. Nie przeszkadza to jednakże, byśmy się daną kwestyą zajmowali.

Autor korespondencyi streszcza swoje poglądy w sposób następujący : 1) nieprawdą jest, jakoby prasa rosyjska odnosiła się obecnie do nas z szczególną sym-

*) Antysemityzm występował coraz wyraźniej w działalności stronnictwa ludowego.

patyą, jak to utrzymują ugodowcy; różnica zdań, jaka pod tym względem istnieje pomiędzy pismami rosyjskiemi, polega tylko na tem, z jakim sosem mamy być zjedzeni; 2) nieprawdą jest, że rząd rosyjski uczynił dla polaków znaczne ustępstwa i przejęty jest dobrymi zamiarami względem nas; 3) można się spodziewać ustępstw tylko wtedy, gdy lud polski ogarnięty zostanie nastrojem antyrządowym, a rząd zechce oprzeć się na klasach posiadających, wśród których nastrój ugodowy zyskuje coraz więcej zwolenników.

Otóż pierwsze z tych twierdzeń prawie zupełnie jest słuszne. Główną charakterystykę nastroju t. zw. opinii publicznej w Rosyi stanowi to, że znajduje się ona pod silnym wpływem poglądów, panujących w sferach wyższych. Gdy Aleksander II zliberalniał z powodu gorzkiej lekcyi, jaką Rosya dostała pod Sewastopolem, nastąpił tam przypływ liberalizmu, który znacznie osłabł później, w peryodzie reakcyi i za Aleksandra III; po wstąpieniu na tron Mikołaja II liberali znowu głowę podnieśli, ale, zaledwo ich zapały zwarzyło przemówienie młodego cara, zaraz przycichli. Dlatego też zupełnie nie warto liczyć się z sympatyą do polaków, głoszoną przez niektóre pisma, a z pierwszym wyraźniejszym zwrotem rządu na prawo, zniknie ona. Gorzej jeszcze, bo pod tym względem możemy spodziewać się nastroju coraz bardziej wrogiego względem nas, a to z powodu wzrastającej nieustannie świadomości narodowej wśród burżuazyi rosyjskiej; jeżeli gdzie z czasem może się przejawiać niezadowolenie z postępowania rządu, to wśród prasy szowinistycznej rosyjskiej, przy jakiemś ewentualnem ulżeniu systemu rusyfikacyjnego.

Jedynym elementem, na sympatyę którego możemy liczyć z czasem, jest prasa rewolucyjna. Niestety, tylko możemy liczyć, dotąd bowiem i prasa ta nie posiada wielkiego wpływu i rzadko tylko podnosi ona głos w naszej obronie. To też wszyscy towarzysze powinni używać tej troszki wpływu, jaki posiadają na organizacye rosyjskie, by skłonić je do zajęcia bardziej wyraźnego stanowiska w tej kwestyi.

Co do drugiej tezy autora korespondencyi, to nie sądzimy, by on miał słuszność. Stanowisko rządu rosyjskiego względem polaków zmieniło się nieco w ostatnich czasach. Choćby nawet Szuwałow lub Imeretyński i Ligin nie byli lepsi od Hurki i Apuchtina, to sam fakt ustąpienia tych dwóch satrapów jest dowodem pewnej chęci ugłaskania polaków. A po za tem są i inne rzeczy: nie podobna zaprzeczyć, że prasa warszawska cieszy się obecnie taką swobodą, jakiej nie miała chyba od wielu, wielu lat (wydawnictw z czasów Albiedyńskiego nie mamy pod ręką, więc nie możemy porównać ich z dzisiejszemi); nie wymieniając nazw możemy powiedzieć, że zarówno prasa konserwatywna, jak i postępowa piszą dziś o mnóstwie rzeczy, pokrytych dawniej interdyktem.—W tej sprawie lepiej zrobimy, jeśli naśladować patryotów nie będziemy: oni zmuszeni są zaprzeczać faktom bijącym w oczy, gdyż boją się, że stracą mnóstwo stronników, gdy stanie się widocznem, że ucisk rządowy na jakiemkolwiek polu osłabł; my nie boimy się dezercyi z naszych szeregów i możemy śmiało zajrzeć prawdzie w oczy.—Na tem nie koniec: zaznaczyć jeszcze można pewne drobne ustępstwa, zrobione kościołowi katolickiemu na Litwie (przeniesienie na władzę biskupią prawa decydowania w sprawie odnawiania kościołów w niektórych guberniach), wreszcie zniesienie kontrybucyi, podatku specyalnego, ciążącego na polakach w zabranym kraju, który bądź co bądź wynosił przeszło milion rubli na rok. Ale przypatrzmy się tym reformom, a zobaczymy zaraz, iż obliczone są one wyłącznie na efekt: rzeczywiście, od kontrybucyi jeszcze nie został zrujnowany ani jeden szlagon na Litwie lub Ukrainie, prasa nawet przy dzisiejszych stosunkach jest straszliwie skrępowana, a i z tego poprawiania kościołów nikt korzyści mieć nie będzie. Ubędzie tylko parę cierni, które nieszkodliwe były dla zdrowia organizmu narodowego, ale drażniły ludzi boleśnie. Śmiało można powiedzieć, że żadna z tych reform nie wzmocni elementu polskiego, ani też nie będzie mogła być skutecznie wyzyskaną dla sprawy wolności. A już co się tyczy ludu pracującego, to on na pewno ani z tego, ani ze stu podobnych reform korzyści mieć nie będzie.

Ten charakter ustępstw rządowych pozwala nam objaśnić sobie choć przypuszczalnie, co je wywołało. Zdaniem naszem jest to wzrost ruchu rewolucyjnego w kraju za ostatnie czasy, oraz stanowisko, jakie polacy zajmują obecnie w Austryi. Rząd przekonał się, że sama policya nie jest w stanie zniszczyć socyalizmu, a może i patryotyzmu, więc chce dać parę ochłapów, nie zmieniając ogólnego charakteru swej polityki i nie zatrzymując ani na chwilę miażdżących nas kół rusyfikacyi oraz ucisku. W ten sposób spodziewa się on wytworzyć pewien sympatyczny dla siebie nastrój, co, jak widzimy, udało mu się w pewnym stopniu. A z drugiej strony idzie mu i o to, by zbyt rażącem nie stawało się zestawienie Galicyi z zaborem rosyjskim.

Otóż dalsze robienie tego rodzaju ustępstw jest rzeczą zupełnie możliwą, ale my ani nie potrzebujemy ich się obawiać, ani nie będziemy z tego powodu tryumfowali. Położenie ludu pracującego od tego się nie polepszy, sprawa wolności nic nie zyska, a przejście wyraźne pewnej części burżuazyi do obozu rządowego jest faktem wstrętnym, ohydnym, ale zupełnie naturalnym. Panowie ci oddawna już marzyli o możności uznania się za ludzi, którzy są w zupełnej zgodzie z dzisiejszym porządkiem; teraz mają po temu pretekst, więc go się uchwycili i ani my, ani patryoci ich od tego nie odciągną. A swoją drogą możemy być pewni, że część burżuazyi miejskiej i wiejskiej nie wstąpi do szeregów ugodowców, bo brutalność łapy policyjnej potrafi zawsze popsuć najsprytniejszą robotę dyplomatów. Przytem Rosya zbyt wielki ma interes w zrusyfikowaniu Polski, (a jeżeli nie w zrusyfikowaniu, to w powstrzymaniu ewentualnych postępów polskości na Litwie i Ukrainie), a głos burżuazyi rosyjskiej, rozwścieczonej na konkurentów z Łodzi i Sosnowca, zbyt jest potężny, by rząd mógł daleko pójść na drodze ugody. To też niebezpieczeństwo wielkie nie jest.

ZE ŚWIATA

Petersburg, w marcu.

Biorę do ręki pióro pod świeżem wrażeniem zwycięstwa polskiej partyi socyalistycznej w Galicyi.

Wiadomość o wyborze Daszyńskiego i Kozakiewicza na posłów do parlamentu zelektryzowała całą naszą kolonię, a wielu z naszych facetów wzruszyła do tego stopnia, że pierwszego dnia nie byli w stanie nic robić. Wybory galicyjskie sprawiły u nas, jak wszędzie prawdopodobnie, wrażenie tem większe, że nie spodziewaliśmy się takich świetnych rezultatów. Nawet wyniku wyborów w Krakowie oczekiwaliśmy z pewną obawą, którą zwiększyła przedwyborcza korespondencya warszawskiego „Głosu", podająca w wątpliwość wybór Daszyńskiego wobec kandydatury ludowca. A tu nie jeden, ale dwóch socyalistów — omal nie trzech — wychodzi z urny wyborczej! Niektórzy z początku nie chcieli wierzyć temu, tembardziej że telegramy „Rosyjskiej Ajencyi" mówiły bardzo lako-

nicznie o wyborze dwóch socyaldemokratów, nie podając ich nazwisk. Dopiero kiedy polskie gazety przyniosły w swoich telegramach nazwiska wybranych, wówczas nawet sceptycy uwierzyli w zwycięstwo. W parę dni później otrzymaliśmy drogą prywatną bardziej szczegółowe wiadomości o przebiegu wyborów w Krakowie i Lwowie i o imponującej liczbie głosów, podanych na socyalistów przy pra-wyborach na prowincyi.

Dziwi nas tu powszechnie, że ludowcy, pomimo kompromisu z sumieniem i stańczykami, zdołali wywalczyć dla siebie tylko trzy mandaty poselskie. Przyznam Wam się, żeśmy mieli cokolwiek lepsze pojęcie o ich sile. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że stojałowczycy pomimo przeciwdziałania rządu zdobyli 6 mandatów, to staje się widocznem, że potęga partyi ludowej, o której czytaliśmy nieraz w „Kraju", „Głosie" i innych pismach, istnieje tylko na papierze. Czy im co pomoże gwałtowny zwrot na prawo, jaki wykonali w ostatnich czasach — zobaczymy.

W ostatniej korespondencyi z Petersburga, pisanej przez jednego z rosyjskich towarzyszy, był omawiany ruch robotniczy rosyjski, który szybkimi krokami zaczyna podążać za ruchem socyalistycznym w zachodniej i środkowej Europie. Przed pięciu, a nawet czterema laty o robotniczym ruchu w Rosyi było niemal zupełnie głucho, a jeżeli zdarzały się od czasu do czasu jakieś rozruchy i strejki, to w większości wypadków miały one charakter żywiołowy, były pozbawione pierwiastku świadomości klasowej. Tak było przed niedawnym czasem, a obecnie ruch rosyjski wzrósł do rozmiarów o tyle poważnych, że rząd carski na seryo zakrzątnął się koło usunięcia najjaskrawszych nadużyć w stosunkach kapitału do pracy, by jaknajdalej w przyszłość odsunąć ostateczny obrachunek, którego kiedyś zażąda od niego klasa robotnicza. Nie należy się jednak łudzić, że to nastąpi prędko : rosyjski ruch socyalistyczny zbudził się dopiero w niektórych punktach przemysłowych kraju, zbliżonych do ośrodków umysłowego życia — w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i kilku innych miejscach — reszta zaś kraju śpi dotąd snem nieświadomości społecznej i politycznej. Obecnie trudno nawet właściwie mówić o ruchu rosyjskim, jako o czemś jednolitem : ogromna odległość jednych ośrodków przemysłowych od drugich sprawia to, że ruch w każdym z nich rozwija się do pewnego stopnia samodzielnie, niezależnie od ruchu w innych miejscowościach, wskutek tego, biorąc rzecz ogólnie, zbywa mu na tej koordynacyi przejawów, która cechuje ruch polski lub inny ruch robotniczy na Zachodzie. W Rosyi nie istnieje jedna, zorganizowana partya socyalistyczna, a tylko organizacye miejscowe.

Środek ciężkości rosyjskiego ruchu robotniczego znajduje się bezwarunkowo w Petersburgu. Szybki wzrost tutejszego ruchu datuje się, jak zaznaczyłem wyżej, od lat czterech; od tego czasu objął on szerokie koła robotnicze i dziś niema bodaj ani jednej fabryki w Petersburgu w której nie wiedzianoby o istnieniu „Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej" (Sojuz borby za oswobożdienie raboczawo kłassa) i o jego celach. Na ten wzrost ruchu złożyły się dwie okoliczności : 1-o, zmiana taktyki i przejście od zajęć w kółkach do agitacyi wśród mas za pomocą rozpowszechniania broszur, rozrzucania i rozklejania proklamacyi, i, po drugie, bankructwo „narodniczeskiego" kierunku na początku panowania Mikołaja Chodyńskiego i przypływ młodych inteligentnych sił do szeregów socyalnej demokracyi. Obecnie ruch robotniczy rosyjski — mam na myśli przeważnie ruch petersburski — ma już trwałe podstawy i — co nadaje mu największej powagi — posiada już cechę ruchu świadomie politycznego, dążącego do zdobycia dla klasy robotniczej praw, niezbędnych dla zwycięskiej walki z burżuazyą.

Leży przedemną № 1 nieperyodycznej gazetki robotniczej, do wydawnictwa której przystąpił „Sajuz borby" w tym roku : nosi ona tytuł „Pietierburskij raboczij listok" i jest oficyalnym organem „Sojuza", t. j. odpowiada mniej więcej naszemu „Robotnikowi", różniąc się od niego brakiem artykułów programowych i takich, które omawiałyby stanowisko klasy robotniczej wobec ważniejszych wydarzeń i zagadnień z dziedziny ekonomicznego i politycznego życia. Jest jeszcze jedna różnica : „Listok" nie jest drukowany, lecz pisany na maszynie Remingtona czy jakiejś innej, a później dopiero odbijany w większej ilości egzemplarzy; w skutek tego pismo jest mniej czytelne, a nawet są miejsca odbite niedokładnie, których odcyfrować nie można; „Sojuz" powinien na seryo pomyśleć o urządzeniu drukarni, tembardziej, że zamieszczone w tym samym listku „Listka" sprawozdanie z sum, które wpłynęły do kasy „Sojuza" — 3.000 rubli za 2 miesiące — pokazuje, że fundusze pozwalają mu na to.

Przechodzę do faktycznej strony rosyjskiego ruchu robotniczego.

Najwybitniejszym momentem w rozwoju tego ruchu jest niezaprzeczenie niedawny zimowy strejk na fabrykach Maxwell'a i jednoczesny strejk robotników w warsztatach kolei Mikołajowskiej (Petersbursko-Moskiewskiej). Obydwa strejki były dalszym ciągiem letnich strejków na tych samych fabrykach i były skutkiem niedotrzymania przez rząd obietnicy skrócenia dnia roboczego. Robotnicy czekali dość długo, spodziewając się, że może na Nowy Rok rząd spełni obiecankę, ale rząd nie myślał tego uczynić, a komisya, która miała zająć się rozpatrzeniem projektu skrócenia dnia roboczego, została nawet podobno rozwiązana. D. 2 stycznia (starego stylu) robotnicy fabryk Maxwell'a, widząc, że rząd i fabrykanci nie myślą wcale zmniejszyć ilości godzin pracy, zastrejkowali i wysłali delegatów do innych fabryk z propozycyą przyłączenia się do strejku. Na kilku fabrykach zaczęły się rozruchy, zapowiadające strejk ogólny. Przestraszeni fabrykanci zwrócili się do ministra finansów Wittego, prosząc go o pozwolenie zadośćuczynienia głównym żądaniom robotników. Witte się temu oparł, ale na nadzwyczajnej sesyi rady ministra finansów, która się odbyła 5 stycznia, fabrykanci zmusili Wittego zgodzić się na pewne ustępstwa. D. 7 stycznia na wszystkich fabrykach zostało wywieszone ogłoszenie, że od 16 kwietnia (st. st.) zostaje wprowadzony trzynastogodzinny dzień roboczy — od 6-tej rano do 7-ej wieczorem — z półtoragodzinną przerwą na obiad. Tym sposobem dzień roboczy został skrócony przeciętnie o $1^1/_2$ godziny, a w niektórych fabrykach nawet o $2^1/_2$ godziny. „Zwycięstwo to — mówi słusznie „Listok" — ma dla całej rosyjskiej klasy robotniczej *doniosłe polityczne znaczenie* i znamionuje nową epokę w rosyjskim ruchu robotniczym : robotnicy zwyciężyli nie tylko fabrykantów, ale i ministra finansów, prawą rękę cara — i dlatego właśnie to zwycięstwo ma dla nas wielką wartość".

Po ogłoszeniu o skróceniu dnia roboczego robotnicy Maxwell'a powrócili do pracy, ale na innych fabrykach teraz dopiero wybuchnął strejk : robotnicy mieli nadzieję, że rząd i kapitaliści pójdą dalej na drodze ustępstw i żądali skrócenia dnia roboczego do 12 godzin (od 7-ej do 7-ej) i natychmiastowego zaprowadzenia tej zmiany. Wśród robotników jednak nie było zupełnej jednomyślności i czas na strejk był wybrany bardzo nieodpowiednio, gdyż wielu zadowolniło zwycięstwo, odniesione przez robotników Maxwell'a — z tego powodu strejk nie mógł się udać; oprócz tego fabrykanci, popierani przez inspekcyę fabryczną, nie myśleli już dalej ustępować; to też od 11 stycznia

strejk stopniowo zamierał i 15-go wszyscy powrócili do pracy — właściwie nie wszyscy, bo wielu nie przyjęto napowrót do fabryk a innych aresztowała policya, która zaczęła gorliwie poszukiwać inicyatorów strejku.

Jednocześnie prawie ze strejkiem na fabryce Maxwell'a wybuchnął strejk w warsztatach Mikołajowskiej drogi żelaznej. Podczas letniego strejku robotnicy tych warsztatów żądali, żeby w soboty i wigilie świąt praca w warsztatach kończyła się o 2-iej zamiast o 6-tej. Obiecano im to, ale, jak zwykle, nie dotrzymano obietnicy. Korzystając ze strejku na fabrykach Maxwell'a, zażądali i oni powtórnie zmniejszenia ilości godzin pracy w soboty i dnie przedświąteczne. Wobec stanowczej postawy robotników i możliwości ogólnego strejku na wszystkich fabrykach petersburskich rząd zdecydował się zadośćuczynić żądaniom strejkujących. Jednocześnie z sesyą razy ministra finansów odbyła się 5-go stycznia sesya naczelników ruchu pod przewodnictwem ministra komunikacyi Chiłkowa, na której zdecydowano, żeby w soboty i dnie przedświąteczne we wszystkich warsztatach kolei rządowych robota kończyła się o godzinie 3-iej po południu, bez odpowiedniego zmniejszenia płacy zarobkowej.

Te dwa zwycięstwa — na fabrykach Maxwell'a i w warsztatach kolejowych — dodały otuchy robotnikom i zwiększyły ich wiarę we własne siły, dyskredytując jednocześnie w ich oczach rząd, który podczas strejków gorliwie popierał fabrykantów, nie wkładając często nawet maski obłudnej troskliwości o dobro robotników. To też „Pietierburskij raboczij listok" podkreśla przebudzenie się polityczne rosyjskiego proletaryatu, który zrozumiał teraz, gdzie się kryją jego wrogowie i — miejmy tę nadzieję — skorzysta z tego w odpowiedni sposób.

Chcę napisać jeszcze parę słów o tutejszej polskiej studenteryi. Zawsze miała ona poglądy karyerowiczowskie, ale starała się przynajmniej zachować pozory, a jeżeli ktoś wyjeżdżał robić czynownicką karyerę do Rosyi, to starał się usprawiedliwić swój postępek jakimś „świętym" obowiązkiem rodzinnym, ba! — nawet patryotycznym. W tym roku jednak wśród naszej studenteryi znaleźli się ludzie, którzy mieli cyniczną odwagę wyznać swe karyerowiczostwo i głośno wypowiedzieli się przeciwko tym kolegom, którzy starają się rozniecić wśród młodzieży wyższe aspiracye i są przyczyną podejrzliwego zachowania się władz szkolnych i państwowych wobec młodzieży. Kiedy inspekcya instytutu inżynierów cywilnych chciała wziąć bal studencki w swoje ręce, ponieważ podejrzywała, że studenci oddają część dochodu z balu na cele rewolucyjne, większość polaków stanęła po stronie inspekcyi. Wśród studentów instytutu komunikacyi znalazł się nawet taki, który miał bezczelność przyrównać publicznie bohaterów naszych walk o wolność do bohaterów „Wiaziemskiej ławry" — złodziejskiej jaskini w Petersburgu. I — o dziwo! — ten sam ogół studencki, który jeszcze w zeszłym roku mruczał o swoim demokratyzmie, patryotyzmie itp. rzeczach, w tym roku utworzył sztab przyboczny tych, którzy w imię karyerowiczostwa wypowiedzieli walkę wszystkiemu, co jest wśród studenteryi postępowego, szlachetnego, lepszego. Hołota! Zamiast dawnych kółek samokształcenia organizują się teraz różne bractwa, mające na celu wspólne chodzenie do domów publicznych i wzajemną pomoc w „mordobiciu" — jest to literalne spolszczenie wyrazu „mordobitje": wpływ aspiracyi ugodowych na język.

Przy tutejszem Towarzystwie Dobroczynności istnieje tania kuchnia, gdzie stołuje się większość studenteryi polskiej, która dzięki temu może wpłynąć na stosunki, istniejące w kuchni. Jaki zaś straszny wyzysk służby panuje w tej kuchni, niech świadczy parę cyfr. Naprzykład, pomywaczki pracują przeciętnie $14^1/_2$ godziny na dobę, nie licząc w to czasu, potrzebnego na obiad. Otrzymują za to resztki od obiadów, łóżko dla niedospania — służące śpią po cztery w maleńkich dziurach — i 6 rubli miesięcznej pensyi, jeżeli więc podzielić pensyę przez ilość godzin pracy na miesiąc, to nie wypadnie nawet po $1^1/_2$ kopiejki za godzinę! Oprócz tego należy pamiętać, że służące nie mają ani jednego dnia wychodniego i że mordercza praca w niedziele i święta zwiększa się jeszcze. Gdy kilku studentów zwracało uwagę kolegów na te wstrętne stosunki i proponowało zmusić Towarzystwo Dobroczynności do zwiększenia ilości służby w celu zmniejszenia ilości godzin jej pracy, jedni studenci wzruszyli ramionami a inni oburzyli się nawet i wskazali inicyatorom projektu na przykład restauracye. gdzie służba przecież tak samo długo pracuje!

Kładę pióro, bo się pięść zaciska.

Społeczny.

* * *

Ponieważ szerzyły się pogłoski, jakoby nieszczęsna Wietrowa została zgwałcona przez pomocnika prokuratora, który prowadził śledztwo, więc minister sprawiedliwości postarał się o wyświetlenie całej tej oburzającej historyi. Jak się pokazało, gwałtu dokonał nie pomocnik prokuratora, ale oficer żandarmeryi. Minister sprawiedliwości zażądał surowego ukarania tego zwierzęcia i postarał się, żeby publiczność dowiedziała się o tem, że pomocnik prokuratora nic nie winien. Z tego powodu panuje podobno stosunek bardzo naprężony pomiędzy obu ministrami: sprawiedliwości a spraw wewnętrznych. Manifestacye studenckie z powodu śmierci Wietrowej odbyły się prawie we wszystkich miastach uniwersyteckich Rosyi. (Wiadomość powyższa pochodzi od korespondenta przypadkowego; mamy nadzieję, że potrafi on dowiedzieć się o szczegółach całej sprawy. Wogóle dotąd rząd jest najwidoczniej zastraszony manifestacyami i chciałby zrzucić z siebie odpowiedzialność; czy ta jego skrucha posunie się aż do ukarania sprawcy zbrodni, to jeszcze kwestya, a już zupełnie wydaje się nieprawdopodobne, żeby miały ustać gwałty i morderstwa, popełniane w cytadeli, więzieniu łódzkiem i innych naszych Bastyliach. Red.)

* * *

Belgia

Bruksela, w maju 1897 r.

DOROCZNY Zjazd belgijskiej Partyi Robotniczej odbył się w r. b. w Gandawie podczas dwóch dni Wielkiejnocy; 596-ciu delegatów reprezentowało 489 grup partyjnych.

Treść obrad była tak obfita a ilość płodnych w praktyczne rezultaty rezolucyi tak wielka, że ograniczyć się muszę bardzo treściwem jej przedstawieniem, aby nie przekroczyć ramek mego listu.

Po uchwaleniu gorącej rezolucyi, wyrażającej sympatyę dla gandawskiego *Vooruitu* — który był w ostatnich czasach przedmiotem napaści całej prasy burżuazyjnej — i wezwaniu dla zamanifestowania tej sympatyi tow. Anseelego, administratora Vooruitu, do prezydyum Zjazdu, Zjazd uchwala 500 fr. na wybory do parlamentu holenderskiego i przechodzi do wysłuchania *Raportu Rady głównej Partyi*. Z raportu tego, reasumującego działalność Partyi w ciągu roku ubiegłego, zapamiętajmy następujące dane: 1) Wszelkie wybory, jakie odbyły się w r. ub., dowiodły znacznego wzrostu sił socyalistycznych, np. wybory do parlamentu w połowie kraju wykazały przyrost 100.000 głosów soc. od r. 1894-go; 2) organizacye partyjne lokalne,

okręgowe i zawodowe odbyły 17 kongresów okręgowych i krajowych; między nimi wyróżnijmy pierwszy zjazd soc. radców gminnych, który zgromadził przedstawicieli 13 gmin o Radach jednolicie socyalistycznych, 32 o Radach z większością soc. i 26 z większością radykalno-socyal. oraz licznych przedstawicieli poważnych mniejszości soc. w kilkuset radach gminnych Belgii. Zjazd ten uchwalił założenie federacyi socyal. radców gminnych i centralnego sekretaryatu gminnego, który od paru już miesięcy czynnie bardzo funkcyonuje; 3) współdzielcze towarzystwa soc. rozwijają się dalej znakomicie i oddają partyi wielkie usługi; taki np. *Dom ludowy* brukselski, który liczy dziś przeszło 15.000 członków, po większej części ojców rodzin, sprzedał w ciągu ostatnich 10-ciu miesięcy, między innemi, 6.680.216 kilogramów upieczonego w swej własnej piekarni chleba; 4) prasa partyjna rośnie z dniem każdym; dziś partya rozporządza oprócz 4-ch pism codziennych, tuzinem pism tygodniowych, całym szeregiem pism zawodowych i jednym miesięcznikiem naukowym i artystycznym. Za to literatura broszurowa przedstawia się dosyć marnie: większość broszur — rozpowszechnianych co prawda w olbrzymiej ilości egzemplarzy — to mowy parlamentarne lub okolicznościowe przywódców Partyi. Broszur staranniej opracowanych, przedstawiających pewną wartość naukową, niema prawie wcale, przynajmniej francuskich; flamandzka literatura broszurowa, licząca sporo tłómaczeń klasycznych broszur soc., przedstawia się znacznie lepiej.

Wnioski przedstawiane na Zjazd rozpatrywane były w czterech sekcyach: organizacyjnej, ekonomicznej, politycznej i rolnej; sekcye po gruntownych obradach mianowały po dwóch referentów, przedstawiających większość i mniejszość sekcyi, a plenarne posiedzenie po wysłuchaniu obu referatów mogło w ten sposób skrócić dyskusyę do minimum, a nawet często przejść wprost do głosowania.

Kwestye organizacyjne. Podnieśmy jeden z bardzo dodatnich wyników pracy Zjazdu: organizacye partyjne okręgu Verviers, które od dwóch lat blisko, dla przyczyn lokalnych, rozpadły się na dwa wrogie obozy i zwalczały się wzajemnie z wielką szkodą dla sprawy — zostały znowu, za interwencyą Zjazdu, połączone.

Kwestye ekonomiczne. Przedstawiono projekt założenia *ogólnej centralnej kasy strejkowej.* Projekt ten zarówno w sekcyi jak i na plenarnem posiedzeniu odrzucono znaczną większością głosów, a to dla względów praktycznych; najważniejszym argumentem przeciw była niekompetencya komitetu tego rodzaju ogólnej kasy w kwestyach dotyczących szczegółów najrozmaitszych zawodów. Polecono natomiast organizowanie silnych zjednoczeń krajowych dla każdego zawodu ze stałym podatkiem do kas strejkowych.

W sprawie *organizacyi zawodowej* raport tow. Hardyns'a, przyjęty jednomyślnie, zawiera następujące wnioski:

I. Poleca się mianowanie, w miarę możności, stałych sekretarzy płatnych przez syndykaty.

II. Wyznaczenie komitetu z trzech ludzi, obowiązanych udzielać informacyi syndykatom i napisać: 1) podręcznik dla członków stowarzyszeń zawodowych; 2) wydanie zupełne praw robotniczych, opatrzonych komentarzami; 3) krótką historyę trade unionów angielskich, z wykazaniem ich stron silnych oraz podkreśleniem stron słabych; 4) wzór odczytu dla mówców, propagujących ruch zawodowy; 5) broszurę o strejkach.

Do wniosku tego dołączono dodatek tow. Octorsa, dotyczący organizacyi kobiet. Zauważmy tutaj, że na zjeździe tym — po raz pierwszy — robotnice były reprezentowane bardzo licznie i brały czynny udział w pracach Zjazdu. Organizacya robotnic rozpoczęta w Brukseli, głównie dzięki żmudnej pracy tow. Elbersa i Octorsa, zaczyna przybierać coraz szersze rozmiary w całym kraju.

Na wniosek stolarzy brukselskich uchwalono wcielić do minimalnego programu ekon. partyi żądanie *zniesienia pracy od sztuki* i zwrócić baczniejszą uwagę na ten punkt przy agitacyi.

Komisya uchwaliła w zasadzie utworzenie *Zjednoczenia towarzystw współdzielczych* i zwołanie w tym celu specyalnego zjazdu w maju lub czerwcu r. b.*).

W tej samej komisyi rozpatrywano sprawę *święta 1-go maja* a to dlatego, że jeden z wniosków proponował dołączenie do żądań pierwszomajowych żądania *emerytur dla robotników.* Zjazd nie przychylił się do tego wniosku, albowiem „obawiać się należy, że przez nadawanie 1-szemu maja rozmaitych znaczeń, zatraci się jego charakter święta pracy i wyjdzie się w ten sposób z ram, zakreślonych przez kongresy międzynarodowe". Jednomyślnie wypowiadali się mówcy za święceniem święta pracy w *sam dzień 1-go maja*, o ile to jest tylko możliwe. Przyjęto następującą uchwałę: „Pierwszy maja winien być święcony w sam dzień 1-go. Federacye i grupy partyi dołożą wszelkich starań, by rozszerzyć bezrobocie. Zjazd wyraża życzenie, aby dzień 1-go maja 1899 (poniedziałek) był święcony przez bezrobocie powszechne".

Sprawy polityczne. Propaganda antymilitarystyczna prowadzona jest w Belgii specyalnie przez organizacyę młodzieży zw. „Młodą Gwardyę soc.". Z raportu przedstawionego przez tow. Volkaerta dowiadujemy się, że Federacya Młod. Gwardyi soc. liczy dziś 120 grup i do 10 tys. członków; dwutygodnik *l'Avant-Garde* wychodzi w 7 tys. egz.; prócz tego rokrocznie podczas poboru rozpowszechnia się jednodniówkę przeciwwojskową po francusku i flamandzku w 100 tys. egz. W r. b. za inicyatywą Mł. Gw. partya zwoła na 15-go sierpnia do Brukseli wielką manifestacyę przeciwwojskową — wobec dzielnej agitacyi młodzieży należy przypuszczać, że przeszło 100.000 ludzi weźmie w niej udział. Propaganda soc. w łonie samej armii zrobiła takie postępy, że według parokrotnego przyznania się prasy konserwatywnej, w razie zaburzeń robotniczych, klasa burżuazyjna nie mogłaby liczyć na wojsko.

Studenci soc. brukselscy postawili wniosek, wzbraniający zawierania wszelkich *sojuszów wyborczych* przy wyborach do izby. Dotychczas pozostawiano co do tego zupełną swobodę federacyom obwodowym. Wnioskodawcy — w dosyć słabo zresztą zredagowanym referacie — zwalczali sojusz wyborczy, zawarty przez niektóre federacye z partyą radykalną, jako przeciwny zasadzie walki klas, krępujący i osłabiający wyborczą propagandę soc. przez względy poboczne i wogóle wpływający demoralizująco na klasową akcyę partyi. Po dosyć żywej dyskusyi, w której Bertrand, Anseele, Hector Denis i inni bronili status quo, dowodząc, że kwestya sojuszów jest kwestyą taktyki, a nie zasadniczą i że dotychczasowa praktyka bynajmniej nie wykazuje wyników, które by upoważniały do odebrania autonomii poszczególnym federacyom — Zjazd utrzymuje status quo olbrzymią większością głosów. Bronili postawionego wniosku tow. Leo, Dony, Vander-

*) Dwukrotnie już — w r. 1887 i 1890 — usiłowano na specyalnie w tym celu zwołanych zjazdach założyć podobne zjednoczenie. Usiłowania te rozbiły się jednak o trudności prawne: prawo o stowarzyszeniach z r. 1873 nie zezwala na połączenie się towarzystw współdzielczych w nowe stowarzyszenie współdzielcze, musiano więc założyć *towarzystwo akcyjne.* Niedogodna ta forma prawna, jak również niepopularność nazwy (*tow. akc.*) śród robotników pociągnęły za sobą upadek zjednoczenia.

meeren — przedstawiciele młodszej i rewolucyjniejszej frakcyi partyi.

Sprawy rolne. Sekcya postanowiła, wobec niepodobieństwa — dla braku czasu — rozpatrzenia kwestyi agrarnej w całej jej rozciągłości na kongresie ogólnym, zaproponować zwołanie specyalnego zjazdu agrarnego. Zjazd ten uchwalono zwołać w lipcu r. b. do Nivelles. Tymczasem postanowiono utworzyć *Centralną Grupę Rolną*, mającą za zadanieześrodkowywać pracę koło zbierania danych i materyałów agrarnych, jako też koło praktycznej agitacyi na wsi. Grupa ta obmyśli i zreferuje porządek dzienny uchwalonego zjazdu specyalnego. Dodajmy, że tow. Hector Denis przedstawił już na tym Zjeździe obszerny referat o syndykatach rolnych i projekt statutów syndykatu rolnego — i poczekajmy do lipcowego Zjazdu w Nivelles z obszerniejszem sprawozdaniem o pracy towarzyszy belgijskich na wsi.

Przyszły Zjazd doroczny odbędzie się w Verviers „dla przypieczętowania świeżo zaprowadzonej zgody".

H. Wal.

ŚWIETO MAJOWE

ZAGRANICĄ

Ogólny charakter demonstracyi majowej zagranicą zdołał się już określić w ciągu ubiegłych 8 lat. Ni jest to bynajmniej strejk powszechny, jak tego spodziewali się niektórzy sangwinicy oraz anarchiści, którzy, nawiasem mówiąc, wcale nie przyczynili się do rozwoju demonstracyi, a gdzie mogli, tam ją psuli (jak w Rzymie w r. 1891), ale mamy tu poważną i rosnącą wciąż w rozmiary i znaczenie demonstracyę międzynarodowej solidarności robotniczej. Oprócz tego, w wielu krajach święto majowe ma to samo znaczenie, co i u nas — służy do zaagitowania i wciągnięcia do ruchu wielkich mas jeszcze nieuświadomionych robotników. Wreszcie wszędzie prawie stanowi ono sprawdzian siły partyi socyalistycznej i pokazuje naszym wrogom, czem jesteśmy.

Tego roku demonstracya miała w całej Europie charakter pokojowy. Dawne, bezowocne tłumienie ruchu za pomocą prześladowań policyjnych i sądowych, prowokacyi oraz wydalania z fabryk, zostało zaniechane. Burżuazya i rządy musiały pogodzić się z faktem, że nie potrafią zatrzymać rosnącej fali ruchu ludowego.

Dzień, w którym demonstracya odbyła się tego roku — sobota — nie sprzyjał wielkiemu udziałowi robotników, gdyż niejeden nie mógł poświęcić wypłaty. Pomimo tego można zauważyć znaczne zwiększenie liczby manifestantów w Anglii, Austryi, Belgii, Niemczech i Szwajcaryi. Co do innych krajów albo brak nam danych dla wydania sądu, albo rozmiary demonstracyi pozostały te same, co poprzednio.

Ważnem jest, że obecnie demonstracya odbywa się już wszędzie tego samego dnia. Zwyczaj przenoszenia jej na niedzielę został powszechnie zaniechany. W ten sposób zasada solidarności międzynarodowej, której ucieleśnieniem ma być święto majowe, może odtąd wykazywać się w całej swej świetności.

* * *

ANGLIA. Jak to w latach ubiegłych już zauważyliśmy, robotnicy angielscy od pewnego czasu zaczęli zrywać z dawnem urządzaniem święta majowego w niedzielę. Pierwsza taka próba zrobiona została w roku 95 przez Socyaldemokratyczną Federacyę, Niezależną Partyę Pracy i parę drobnych towarzystw socyalistycznych. Zgromadziła ona bardzo niewielka liczbę osób, gdyż trade unioniści „klasyczni" nie brali w niej udziału. Ci za to zebrali się w niedzielę w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, ze zwykłym przepychem, orkiestrami itd. Roku zeszłego demonstracye urządzono już tylko 1 maja, ale nie imponowała ona jeszcze liczbą uczestników, a prowincya pozostała przy starej praktyce i demonstrowała w niedzielę. Tego roku widzimy znaczny postęp. Do komitetu, organizującego święto, wstąpili przedstawiciele federacyi miejskiej trade unionów (oprócz socyalistów); co prawda nie zrobili oni tego z wielkim entuzyazmem i nie agitowali zbytecznie, ale anglik już ma taką naturę, że nigdy nie przyjmuje jakiejś idei z wszystkiemi jej konsekwencyami, lecz powoli je przetrawia. Ale demonstracya udała się wspaniale. Porządek był ten sam, co i zwykle: towarzystwa oddzielne zbierały się w swych lokalach lub na placach publicznych i ulicach, stamtąd pomaszerowały na duży bulwar nad Tamizą i uformowały się tam w wielki pochód, który wyruszył o godzinie 4 po południu do Hyde Parku. W pochodzie już rzucała się w oczy różnica między trade unionami i związkami socyalistycznymi: podczas gdy pierwsze powysyłały często tylko sekretarza, prezesa i paru członków dla niesienia chorągwi, która była za to przepysznie złocona i malowana (chorągwie takie kosztują niekiedy po 1.000 rs. i więcej), to drugie szły za zwykłym czerwonym sztandarem, ale były liczne i na twarzach ich członków znać było zapał i przejęcie się sprawą. Sympatyczne wrażenie robiły też wozy z dziećmi, poubieranemi w czapki frygijskie i ubrania czerwone i śpiewającemi pieśni rewolucyjne; wozów tych było 24.

W parku czekał już na pochód olbrzymi tłum, który zgromadził się koło platform, urządzonych na wozach dla mówców. Platform tych było 12 (w zeszłym roku 6); z 11 przemawiano, a na jednej umieszczono dzieciaki. Mówców wszystkich było około 90. Niestety i tym razem powtórzono błąd zeszłoroczny i dopuszczono anarchistów, którzy skorzystali z tego, by pleść duby smalone. Jedną mównicę przeznaczono specyalnie dla cudzoziemców: byli tam starzy nasi przyjaciele Motteler i Lessner, było paru włochów, francuzka Luiza Michel, która choć jest anarchistką, zasłużyła jednak na ten dowód uznania swemi cierpieniami, energią i nieposzlakowaną prawością charakteru, wreszcie był i mówca polski, tow. B. Jędrzejowski.

Z pomiędzy mówców najwięcej odznaczał się Hyndman (S. D. F.) i Tom Mann. Prawie wszystkie mowy były zupełnie socyalistyczne, a tłum, jakkolwiek złożony w znacznej części z trade unionistów czystych, przyjmował je jednak z zapałem. Huczne oklaski dostały się Jędrzejowskiemu, który w ognistej przemowie porównał swobody robotnika angielskiego z niewolą, jaka cięży na naszym. Jędrzejowski mówił po angielsku i po polsku; około jego trybuny zgromadziła się dość znaczna ilość polaków, co jest faktem pocieszającym, gdyż przed 1 maja nie była robiona prawie żadna agitacya, a rok ubiegły był świadkiem wielu sporów wśród uświadomionego i nawpół uświadomionego proletaryatu polskiego w Londynie.

Liczbę uczestników demonstracyi szacują wszystkie gazety na 25 do 35 tysięcy, co jest jeszcze nie wiele w porównaniu z majówkami trade uniońskiemi z roku 1890, 91 i 92, ale znacznie więcej niż w roku ubiegłym i zaprzeszłym.

Wieczorem S. D. F. urządziła mityng, zakończony balem. W polskiem towarzystwie robotniczem odbył się też obchód, na którym przemawiał tow. A. Dębski. Zgromadziło się przeszło 60 osób. Odegrano tam również trzeci akt dramatu Kozakiewicza „Pokonan zwycięzcami"

Wreszcie, jak zwykle, każda organizacya wydała specyalne numery majowe; doskonałą treścią odznacza się „Justice“ (Sprawiedliwość), organ S. D. F.; znajduje się tam i artykuł o przebiegu święta majowego u nas, oraz jego znaczeniu, pióra Jędrzejowskiego.

I prowincya ruszyła się też tego roku 1 maja. W Bristolu (5.000 osób), Edynburgu i Glasgow urządzono obchody tegoż dnia, co i w Londynie; jednak większość czysto angielskich miast, jak Birmingham, Manchester itp., pozostała przy niedzieli.

W jednem miejscu obchód majowy oryginalnie się zaznaczył; oto w londyńskiem przedmieściu Poplar udało się dwóm socyalistom, zasiadającym w „Board of guardians“ (Rada dobroczynności — ciało wybieralne, zajmujące się wyłącznie nędzarzami), skłonić swych kolegów do zawieszenia robót w „workhouse“, czyli domu pracy i do sprawienia uczty nędzarzom, którzy kończą w nim swój smutny żywot. Można sobie wyobrazić, jak błogosławią oni socyalizm!

Wogóle w Anglii demonstracya przestała pociągać olbrzymie masy, jak w początku, za to stała się prawie zupełnie socyalistyczną. W tej ostatniej postaci nabiera ona coraz większego znaczenia i z czasem może bez wątpienia odegrać poważną rolę.

NIEMCY. Partya niemiecka słusznie się pochwaliła, w ostatniem sprawozdaniu swem, sumiennem wykonaniem uchwały zjazdu zuryskiego, nakazującej urządzać demonstracyę majową 1 maja, a nie w pierwszą niedzielę po tym dniu. Uchwała ta powzięta została *przeciwko* głosom niemców, ale poczucie obowiązku nie tylko kazało im ją wykonać, ale zrobiło, że włożyli oni w wykonanie znaczny rzeczywiście zasób energii. Obecnie świętowanie przez porzucenie pracy jest już w Niemczech faktem dokonanym i napewno z każdym rokiem będzie wzrastało. Jeżeli zważymy, że w wielu miastach, jak w Hamburgu np., obchód niedzielny miał olbrzymie powodzenie i przypominał, z zachowaniem stosunku, kolosalne demonstracye angielskie, to musimy przyznać, że towarzysze niemieccy, wyrzekając się manifestacyi niedzielnych, złożyli wspaniały dowód zrozumienia zasad dyscypliny międzynarodowo partyjnej.

Tego roku świętowało w Niemczech daleko więcej ludzi, niż w dwu ubiegłych (w Niemczech, jak i w Anglii, od dwóch lat świętowanie odbywa się tego dnia, co i w innych krajach). Liczby miejscowości, w których robotnicy porzucili pracę, nie podajemy, gdyż poprostu nie podobna ich zliczyć; we wszystkich większych miastach odbyły się rano zebrania, które zgromadziły tysiące, a niekiedy nawet dziesiątki tysięcy robotników. Obchody wieczorne również były świetne. Groźby fabrykantów, zakazy policyjne itp. posypały się tym razem na robotników niemieckich, jak podczas lat poprzednich. W Saksonii np., wszędzie zabroniono urządzać jakiekolwiek pochody, choćby nawet niezorganizowane. W Dreznie policya uważała za stosowne grozić karami za „tłumne spacerowanie“. W Erfurcie i Halli odmówiono pozwolenia na urządzenie pochodu, a w Karlsruhe zakazane zostało zgromadzenie publiczne z powodu śmierci książątka i głębokiego smutku, w którym pogrążony powinien być każdy lojalny poddany z tego powodu. W Hamburgu, znanym z drapieżności przedsiębiorców, użyto oręża może najgroźniejszego: nie ufając skuteczności groźby wydalenia, z której robotnicy przywykli już nic sobie nie robić, gdyż wiedzą, że fabryki bez robotników długo obejść się nie będą mogły, tameczny związek fabrykantów włożył na swych członków obowiązek niewpuszczania robotników świętujących do fabryki na przeciąg 10 dni. Wydalenie na trzy dni zapowiedziane zostało przez wiele związków fabrykanckich w Berlinie.

Głód miał być w tym wypadku karą za wyrażenie uczuć solidarności międzynarodowej

Wszystko to, jak zaraz zobaczymy, nic nie pomogło.

W Berlinie odbyło się rano 21 zebrań, z których 7 wielkich (dla kilku fachów) i 12 mniejszych. Liczb dokładnych pisma nie podają, ale dodając te, które potrafiliśmy znaleść, otrzymamy 25.620 uczestników w 17 zebraniach (na 21); wieczorem zgromadziło się oprócz tego 18.500 ludzi w 6 salach (na 14, zatem ogólna liczba będzie więcej niż podwójna). W r. 1895 odbyło się rano zebrań 28, 18 z pomiędzy których zgromadziło 15.000 osób. Na przedmieściach było rano zebrań 7, a w 6 z pomiędzy nich osób 4.350, zaś wieczorem w 6 zebraniach (na 11) 5.300 osób. Ogółem odbyły się 52 zebrania (27 rano i 25 wieczorem); 35 z pomiędzy nich zgromadziło 53.850 osób (rano 23 z 29.970 uczestnikami, wieczorem 12 z 23.880).

Na wszystkich tych zebraniach uchwalono jednobrzmiącą rezolucyę, która żąda 8 godz. dnia, wyraża solidarność z robotnikami innych krajów itd.

Na prowincyi poszło również dobrze. Jak zwykle, odznaczyły się miasta portowe. W Hamburgu 7.000 ludzi szło w pochodzie, który odbył się rano, a wieczorem zebrano się w 16 salach. W Lubece zgromadziło się rano 27 towarzystw (2.500 ludzi) z 35 chorągwiami i 3 orkiestrami. Ludzie, którzy tam byli obecni powiadają, że mimowoli narzucało się wrażenie, jako Lubeka zdobyta jest ostatecznie dla socyalizmu. Brema miała też swoje 8 zebrań wieczornych, a i rano zebrało się 1.200 osób w jednym z parków. Tysiąc świętujących w Kiel, 2.000 w Flensburgu, 1.000 w Hanowerze, 1.500 w Szczecinie — oto plon, zebrany na północy. Środek Niemiec i południe nie gorzej się popisały. W Dreznie, pomimo zakazów, świętowało osób 5.000, Monachium miało 2 zebrania ranne i 6 wieczornych, w Lipsku na zebraniu rannem zgromadziło się aż 10 tysięcy ludzi, a wieczorem 28 tysięcy w 25 zgromadzeniach. Towarzysze ze Sztutgartu zebrali przy tej sposobności statystykę; okazało się, iż świętowało tam w 1894 osób 200, w 95 — 400, w 96 — 900, a w 97 już 2.000, co jest wcale dobrze na małe i nie bardzo przemysłowe miasteczko.

Zaburzeń nigdzie nie było, pomimo najlepszych chęci policyi po temu. Tylko w Magdeburgu, gdy zamknięto salę, pełną ludu i zaczęto wypuszczać obecnych po 10, zaś w dodatku nie pozwolono im wracać do domu zwykłą drogą, tylko bocznemi uliczkami, wtedy oburzony tłum rozepchnął żołdaków.

Do curiosów policyjnych należy np. rozkaz wyjęcia czerwonych kwiatów z surdutów w jednej dziurze prowincyonalnej. W innem miejscu zaaresztowano faceta, który szedł z rodziną, za „tłumne zgromadzanie się!“

Wogóle święto majowe miało w Niemczech te same cechy, co i inne przejawy ruchu: wysokie poczucie dyscypliny partyjnej, znakomite zorganizowanie całej sprawy i niezbyt gwałtowny, ale ciągły postęp w porównaniu z latami ubiegłemi.

AUSTRYA. — Jak należało przewidywać, świetne zwycięstwo wyborcze socyaldemokracyi austryackiej przyczyniło się do niezwykłego powodzenia święta majowego. Już dawniej Austrya słynęła pod tym względem, a szczególniej obchody wiedeńskie znane były w całej Europie robotniczej. Ale takiego święta, jak tym razem, jeszcze nigdy nie widziano.

Opisywać szczegóły obchodu w Wiedniu nie będziemy, gdyż znany on jest czytelnikom naszym z lat poprzednich. Powiemy tylko, że gdy roku zeszłego odbyły się w Wiedniu 52 zebrania, to tym razem aż 61, z których 27 politycznych i 32 zawodowe (między innemi jedno polskie, na którem przemawiał Kozakiewicz). W pochodzie wzięło udział 80 do 100 tysięcy ludzi; ciągnął się on od wejścia do Prateru przez 7 kwadransów! Na wszystkich zebraniach uchwalono jednobrzmiącą rezolucyę, żądającą zniesie-

nia armii stałej i zaprowadzenia powszechnego głosowania i 8-godz. dnia roboczego.

Na prowincyi to samo da się zaznaczyć; nawet w małem miasteczku dalmatyńskiem Spalato robotnicy porzucili pracę.

W CZECHACH święto majowe miało być tym razem próbą ogniową. Czescy deputowani socyalistyczni złożyli w parlamencie, zaraz po swem wstąpieniu, deklaracyę, w której oświadczyli, że nie mają nic wspólnego z młodoczechami, opierającymi swą chęć autonomii nie na rzeczywistych potrzebach ludu pracującego, ale na „uroczystych“ przyrzeczeniach cesarzów austryackich. Stąd straszna wściekłość w obozie patryotycznym i heca przeciwko socyalistom. Wszędzie zwoływano zgromadzenia, gazety młodoczeskie rozsiewały kalumnie, a na socyalistyczne zebrania napadano z kijami, za to, że „ojczyzna została zdradzona“. Naturalnie, że nasi towarzysze nie zapomnieli języka w gębie i odpowiedzieli młodoczechom takim ogniem rotowym zgromadzeń i rezolucyi, że ci gorzko muszą teraz żałować hałasu, który rozpoczęli z powodu tej sprawy. Ale swoją drogą ciekawe było, czy agitacya młodoczeska nie potrafiła jednak zachwiać pewnej ilości mniej uświadomionych robotników.

Pokazało się, że nie. W Pradze, na wyspie Strzeleckiej zgromadziło się rano 25 do 30 tysięcy robotników świętujących, którzy z największym entuzyazmem wysłuchali mów Steinera, Diedica i innych mówców. A w Kładnie, mieście, które wybrało Steinera do parlamentu i skąd wyszedł pierwszy protest przeciwko deklaracyi posłów socyalistycznych, zebrało się 2000 świętujących, liczba, jak na małe miasteczko, bardzo pokaźna i przewyższająca znacznie zeszłoroczną.

Prowincya czeska demonstrowała też energicznie. Tylko w zagłębiu górniczem północno czeskiem udział w święcie zmniejszył się cokolwiek.

W WĘGRZECH jak zwykle rząd zabronił demonstrować w jakikolwiek sposób. I jak zwykle robotnicy zakpili sobie z tego zakazu. W Budapeszcie nie zjawiło się do roboty 30.000 ludzi, a przez główną ulicę przemaszerował pochód, złożony z 6.000 ludzi. Naturalnie obyło się bez chorągwi lub orkiestr, ale to bynajmniej znaczenia demonstracyi nie zmniejszyło.

FRANCYA. 1 maja nie jest obchodzony we Francyi z takim zapałem i świetnością, jak gdzieindziej. Główną tego przyczyną jest, że proletaryat francuski, korzystając z największej w Europie swobody politycznej, ma zbyt wiele sposobów do zaznaczenia swego programu i wypowiadania swych żądań codzień w licznych pismach i na zgromadzeniach, a prócz tego w dość bliskich odstępach czasu podczas najrozmaitszych wyborów, aby 1 maja mógł dla niego być dniem nadzwyczajnym. W dodatku manifestacye wyborcze dają jakieś dotykalne, praktyczne rezultaty, choćby tylko w postaci obranego działacza partyjnego; często rezultaty są nawet już dziś faktycznie dotykalne, jak np. reformy, wprowadzone przez rady miejskie socyalistyczne. Tymczasem manifestacya majowa takich rezultatów praktycznych robotnikom francuskim nie daje, a ofiary za sobą, bądź co bądź, nieraz pociągać musi, bo kapitaliści mszczą się na świętujących. Bezwarunkowo żałować należy, że socyaliści francuscy zbyt mało uwzględniają tę stronę uświadamiania i wyrabiania klasy robotniczej, która polega na rozwijaniu gotowości do poświęceń i która wyrażałaby się właśnie w bardziej gromadnem, niż dotychczas, porzucaniu pracy d. 1 maja wbrew przedsiębiorcom i policyi; taki brak odwagi, taki zbytek roztropnej legalności, może kiedyś w chwili decydującej walki z burżuazyą, znacznie utrudnić zwycięstwo. Jest on jednak zjawiskiem niemal nieuniknionem w społeczeństwie, które pozwala wszelkiemu protestowi objawiać się w formach dozwolonych i przepisanych prawem; to też nie należy się dziwić faktowi, któremu też nie da się w żaden sposób zaprzeczyć, że obchód 1 maja przestał być zupełnie we Francyi manifestacyą, a jest tylko świętem socyalistycznem.

Święto to przeszło w zwyczaj w kołach uświadomionych i zorganizowanych robotników; natomiast, utraciwszy urok nowości, znacznie mniej, niż w pierwszych latach, działa na wyobraźnię szerszych mas robotniczych i znacznie ma mniejszą siłę propagacyjną. Że zaś, w dodatku, nie towarzyszyły mu żadne wyjątkowo podniecające okoliczności: ani wielki strejk w samym Paryżu, jak przed dwoma laty, ani wybory municypalne w całej Francyi, jak w r. z., przeto przebieg tego święta był dość tym razem — i będzie zapewne odtąd stale, aż póki nie zajdą jakieś poważne wypadki — dość szary, że tak powiem familijny.

W stolicy odbyły się wieczorem zgromadzenia publiczne we wszystkich cyrkułach; na każdem było po paręset osób. Fabryki wszystkie były w ruchu.

Nieco lepiej działo się ze świętowaniem w wielkich miastach prowincyonalnych, a szczególniej w Lyonie, gdzie prawie wszystkie fabryki stały. Że szczególną świetnością i masowym udziałem odbyły się obchody w północno wschodniej części Francyi, głównym ośrodku Partyi Robotniczej Francuskiej, a mianowicie w wielu przemysłowych departamentach Nord i Pas-de Calais. Wogóle zebrania pierwszomajowe odbyły się, naturalnie, we wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie istnieją organizacye socyalistyczne wszelkich frakcyi; powstrzymuję się tu od ich wyliczania, jako bezcelowego.

W niektórych miastach, jak Bordeaux, Limoges, Calais, Roubaix, Lille, Croix, Marsylia, Hellemaes, etc., gdzie rady miejskie znajdują się w rękach socyalistów, obchód miał charakter urzędowy, czyli, że municypalność urządzała fajerwerki, bezpłatne przedstawienia odczyty, zabawy, rozdawnictwo pomocy biednym; w szpitalach i przytułkach dano świąteczne jedzenie; mer na czele rajców przyjmował delegacye robotnicze w ratuszu i wysłuchiwał ich żądań, aby je zakomunikować posłom socyalistycznym. Szczegóły tych obchodów są co rok te same; ciekawych odsyłam tedy do № 5 Przedświtu z r. 1895. W jednem tylko Dijon znalazł się idyota-prefekt, który municypalności zabronił urządzenia święta majowego.

W Fourmies, jak zwykle, zebrano się przy grobach ofiar pierwszej manifestacyi majowej; deputowany radykalny, pułkownik Sever, miał mowę, w której domagał się, aby wojsko nigdy nie było używane do obrony kapitalistów przeciw robotnikom.

W Carmeaux przyszło do lekkiego starcia. Od czasu ostatniego, słynnego strejku hutników, który skończył się wystawieniem w sąsiedniem Albi współdzielczej huty szklannej robotniczej, policya robi wszystko, aby posła Jaurèsa stamtąd wysadzić. I tym razem najęta banda krzykaczy uniemożliwiła zapowiedziane przez niego zebranie, a mer miasta, socyalista Calmettes, został bezprawnie aresztowany.

Oto wszystko, co się da o obchodzie w r. b. powiedzieć. Chyba dodać jeszcze, że gabinet Melina, na pamiątkę zapewne zarówno 1 maja, jak pierwszej rocznicy swego istnienia, wyrzucił z Francyi tow. Mac Phersona, korespondenta angielskiego socyalistycznego pisma „Labour Leader“ jedynie za to, że zajmował się organizacyą zebrania, na którem miał przemawiać Tom Mann. — m

BELGIA. — Belgia należy również do krajów, w których rozmiary tegorocznej manifestacyi majowej przewyższyły wszystko, cośmy dawniej widzieli, co nawet pisma burżuazyjne zmuszone są przyznać.

Świętowanie było w wielu miejscach powszechne, a pochody, urządzone w większych miastach, doszły co do przepychu, rozmiarów i porządku do niebywałej doskonałości. Pod tym względem Belgia różni się znacznie od Francyi: pomimo tego, że demonstracya majowa tu, jak i tam, odbywa się spokojnie zupełnie, jednak w Belgii stanowi ona dla partyi potężny środek agitacyjny, objęła masy i przyczynia się stanowczo do rozwoju ruchu, podczas gdy we Francyi jest ona urządzana tylko przez niewielką ilość zupełnie uświadomionych socyalistów. Robotnik belgijski przywykł do tego, żeby narażać się na utratę chleba, a w razie potrzeby i wolności, a nawet życia (jak to było podczas strejku powszechnego), a ta jego determinacya tak podziałała na kapitalistów, że wolą ustąpić, niż probować z nim walki. Swoją drogą i tu każdego roku znajduje się pewna ilość zażartych burmistrzów oraz fabrykantów, którzy próbują zastraszyć manifestantów Zamiary ich spełzają na niczem.

Co jest ciekawe, to, że właśnie walońska (francuska) część Belgii świętuje prawie powszechnie, podczas gdy we Flandryi odbywają się wprawdzie wspaniałe pochody i mityngi, ale głównie wieczorem.

Brukselski obchód przewyższył wszystkie dotychczasowe. Jest to zdanie powszechne, powtórzone przez wszystkie pisma stolicy. Zwłaszcza uderzała strona artystyczna pochodu, który przebiegł miasto wieczorem. Brało w nim udział około *30 tysięcy* osób, co jest kolosalne, jeśli zważyć, że byli to wyłącznie prawie robotnicy zorganizowani, a na ulicach oprócz tego stały tłumy niezliczone Urządzenie było bardzo pomysłowe: na przedzie jechało 11 heroldów w ubraniach szkarłatowych; większa część uczestników trzymała w ręku długie, giętkie kije z czerwonemi latarniami papierowemi, a nad wszystkiem wznosiły się chorągwie, tablice z napisami i transparenty z obrazami, stanowiącymi prawdziwe dzieła sztuki i wykonanymi przez towarzyszy. Niektóre z nich warte są zaznaczenia. Więc np. na jednym widać było kelnera, rzucającego swoją serwetę w twarz właścicielowi restauracyi, pod spodem zaś błyszczał napis: „Kelnerzy w Brukseli płacą rocznie 176.000 franków swym wyzyskiwaczom za prawo pracowania w ich zakładach". Na innym był przedstawiony miłościwie panujący król, oświetlony promieniami Roentgena; otóż widać było jego szkielet i, na miejscu serca, wór złota. Albo był to pająk kolosalny, wysysający krew z robotnicy, obok której leżał na ziemi martwy już robotnik itd. Huczne oklaski wywołał orszak robotnic, których maszerowało 1.200.

W innych miastach odbyły się takież pochody (np. w Charleroi zgromadziło się 40 towarzystw robotniczych o $11^1/_2$ godz. rano), wyjąwszy Liège, gdzie zakazano przechodzić przez miasto. Górnicy świętowali masami. w samym tylko okręgu Borinage na 26.000 węglarzy nie zjechało do szybów 20.000. W jednem miejscu (Wasmes) przedsiębiorcy obiecali płacę dodatkową tym, którzy będą pracowali 1 go maja. Pomimo tego. że w ciągu tygodnia nie robiono całej dniówki, jednak znalazło się zaledwo 6 robotników, którzy dali się wziąć na wędkę

Wogóle belgowie mogą być zadowoleni ze swej demonstracyi.

WŁOCHY. — Tego roku odznaczył się tu Medyolan. Nie zważając na to, że sobota jest dniem otrzymywania płacy, robotnicy medyolańscy prawie powszechnie porzucili robotę. Liczbę świętujących podają na 30.000 Zebrania publiczne zostały jednak zakazane, to też zebrano się tylko u siebie, w giełdzie pracy, przyczem wysłano deputacyę do burmistrza z żądaniem różnych reform. W Pizie również stanęło całe miasto. Zresztą demonstrowano jak lat ubiegłych.

SZWAJCARYA. — I tu święto majowe ma już pewną określoną fizionomię, która nie bardzo może się zmienić w ciągu roku. W każdem większem mieście odbywa się pochód, urządzany przez proletaryat zorganizowany, potem wielkie zebranie z odpowiedniemi mowami. Dwie rzeczy są jednak do zaznaczenia: po pierwsze fabrykanci i majstrowie, którzy uprzednio probowali karać robotników za świętowanie, obecnie prawie zupełnie dali temu pokój; powtóre rozmiary demonstracyi powoli, ale stale rosną. Jako przykład weźmy Bern: przed 2 laty wzięło tam udział 1.400 robotników, w roku zeszłym 1.600, pomimo secesyi, która też zgromadziła parę set, a tego roku szło w pochodzie już 2.500 osób. Wreszcie, po trzecie, wszędzie daje się zauważyć coraz większy udział robotników włoskich, którzy dawniej stanowili największą zaporę dla socyalizmu.

W SZWECYI świętowanie przyjęło się już najzupełniej i burżuazyi oraz rządowi do głowy nie przychodzi, że możnaby mu zapobiedz. To też i w tym roku odbył się w Sztokholmie pochód z 12 tysięcy ludzi; 106 towarzystw z 76 chorągwiami wzięło w nim udział, a na placu, na którym odbyło się zebranie, mówcy przemawiali aż z 4 trybun jednocześnie.

W NORWEGII odznaczyła się jak zwykle Chrystiania, gdzie liczba świętujących większa była, niż w roku zeszłym.

W HISZPANII niezadowolenie z haniebnej polityki rządu, który wyrzuca miliony na utrzymanie w kajdanach Kuby, a w domu wyciąga ostatni grosz z robotnika, wpłynęło na powiększenie się rozmiarów święta majowego Szczególniej dało się to widzieć w okręgu górniczym biskajskim, gdzie wydała swój plon propaganda, prowadzona przez gazetę z Bilbao, „La lucha". Około 20.000 robotników i górników porzuciło tam pracę. Drugi organ partyjny, „El socialista", wydał numer specyalny, w którym umieścił listy różnych wybitniejszych przedstawicieli socyalizmu europejskiego. Między innymi jest tam list rektora uniwersytetu rzymskiego, profesora Labrioli, weterana sprawy naszej, poświęcony wyborom austryackim; Labriola podkreśla tam znaczenie wyboru pierwszych deputowanych socyalistycznych polaków, nazywając takowy zdarzeniem wagi pierwszorzędnej.

W BULGARYI odbyły się liczne zebrania, choć po większej części wieczorem. W SERBII I RUMUNII też demonstrowano, pomimo przeszkód policyjnych.

* * *

ZABÓR AUSTRYACKI

Galicya Zachodnia

Uroczystość majowa proletaryatu wypadła tego roku w kraju naszym wspanialej, niż za lat poprzednich. Święciło ją teraz po raz pierwszy wiele nowych miejscowości, i tak: górnicy w Jaworznie i robotnicy z kopalń nafty w Drohobyczu i Borysławiu. Święcili ją po raz pierwszy włościanie. Przebieg święta był następujący:

KRAKÓW. — Już od wczesnego rana ściągały tłumy ludzi do parku Krakowskiego, gdzie o godzinie 9 miało się odbyć zgromadzenie ludowe. Pogoda była piękna; już o g. 9 na olbrzymim placu, przeznaczonym na zgromadzenie, stały tysiące robotników przejętych ważnością chwili, z oczyma utkwionemi w mównicę, na której widniały hasła robotnicze i obrazy mistrzów socyalizmu. Tow. Misiołek zaznaczył w krótkich słowach doniosłość święta robotniczego. Po raz ósmy proletaryat święci dzień 1-szy maja, a coraz to liczniejsze zastępy kupią się około haseł, postawionych przez partyę robotniczą. To też tam,

gdzie jest taki zapał, taka stałość, jak u nas, zwycięstwo jest pewne. Obrany następnie przewodniczącym tow. Englisch powitał zgromadzenie imieniem partyi socyalno demokratycznej i powoławszy na sekretarzy dwóch towarzyszy, udzielił głosu tow. Kurowskiemu. Tow. Kurowski mówił naprzód o 8-godzinnym dniu pracy. Jest to jedno z najważniejszych żądań naszej partyi i dlatego co rok pierwszego maja stawiamy je na pierwszym planie. W końcu mówca przechodzi do ustawy ochronnej dla robotnika. Wykazuje, jak austryacka ustawa jest zła i niedostateczna, jak pozwala na rozmaite nadużycia przedsiębiorców wobec robotników. My żądamy, aby te wszystkie braki usunąć, a całą ustawę zastosować nietylko do fabryk, ale także do małego przemysłu domowego i do robotników wiejskich. Wezwaniem do robotników, aby się silnie organizowali i walczyli dalej o 8 godzin pracy i ustawodawstwo ochronne, zakończył tow. Kurowski, poczem zabrał głos tow. dr. Marek. Opowiedział naprzód, jaki ogromny strach panuje jeszcze ciągle w gazetach pańskich od czasu zwycięstwa wyborczego chłopów i robotników. Stańczykowskie pisma wołają ciągle o pomoc policyi, bo czują, że nastają dla nich ciężkie czasy. Ażeby dopełnić zwycięstwa, uzyskanego przez piątą kuryę, musimy żądać równego i bezpośredniego prawa głosowania. (Oklaski).

Po tej mowie, zabrał głos włościanin Mik. Rozpąd z Liszek i imieniem włościan zaznaczył solidarność między chłopami i robotnikami. Mówił krótko, ale znać było, że od serca i zakończył okrzykiem : „niech żyje pierszy maj!“ Zgromadzeni nagrodzili oklaskami tę przemowę, poczem przewodniczący wzniósł okrzyk na cześć uroczystości majowej. Przed rozejściem się zebranych nadszedł jeszcze list od posła tow. Daszyńskiego, który przytaczamy poniżej :

Kochani Towarzysze i Towarzyszki !

Po raz pierwszy od lat sześciu muszę zdala od Was święcić naszą wielką uroczystość 1 maja. Przykuty do łóżka, mogę tylko marzyć o waszych uroczystych zgromadzeniach, lotem fantazyi przechodzić wasze wesołe w dniu tym szeregi — i tylko tym listem Was wszystkich serdecznie pozdrowić... Mała to dla mnie pociecha, ale pozwólcie mi pomnożyć ją przez to, że podzielę się z Wami temi myślami i uczuciami, któremi pierś wzbiera na widok słońca zwiastującego nasze wiosenne święto.

Ci, którzy na naszą uroczystość międzynarodową patrzą, jak na jakąś coroczną fetę, nie wiedzieć dlaczego urządzaną, nie rozumieją zupełnie, co do koła nich się dzieje... Wszakże owi „trzeźwi“ robotnicy amerykańscy, angielscy, niemieccy itd., wytężają wszystkie swe siły, aby czcić na równi z innymi narodami święto majowe ! Miliony rodzin rzucają z zapałem codzienną pracę, tracą — ku zgorszeniu obłudnych świętoszków — zarobek całego dnia, narażają się na prześladowania — a są one np. w Warszawie straszne — a wszystko to z tym jednym zamiarem, aby wraz z drugimi święcić 1 maja !

I słusznie ! Wszak to wiosenne święto pokoju jest dla przygnieconych do ziemi mas robotniczych jedyną sposobnością do okazania, żeśmy w łonie ludzkości równymi braćmi bez względu na religię, na narodowość, na rasę ! Dopóki będą nam zalecali kochać ludzkość, kochać bliźnich naszych, dopóty 1 maj będzie najwspanialszem tej ludzkości świętem. Gdyby księża katoliccy zechcieli odczuć słowa Chrystusa o „jednej owczarni“, wówczas powinniby pierwsi przypiąć naszą czerwoną kokardę... Ale do tego zapewne jeszcze bardzo daleko !...

Niechaj nam jeden naród pokażą, który by w swojej pracującej masie ludowej nie chciał z dumą i radością zaliczyć się do wielkiej wspólnej rodziny : ludzkości. A czyż my polacy, którym z takiem okrucieństwem wydzierano prawo do istnienia, w pysze szowinistycznej moglibyśmy odepchnąć sposobność, przy której godzi nam się stanąć jako równi, jako bracia proletaryuszy wszystkich innych narodów ! To też byłoby wprost bezmyślnem szaleństwem, którego nie popełni żaden myślący polski robotnik ! — Przeciwnie — 1 maj jest jeszcze większą uroczystością właśnie u świadomego a uciśnionego narodu.

Któraż policya na świecie, który rząd potrafi w nas zniszczyć i zdusić uczucie braterstwa, jakaż potęga potrafi z ludzi zrobić szakali drapieżnych, rzucających się na swych bliźnich, dlatego, że ci do innego należą narodu ? Może to zrobić tylko ciemnota i nędza, dwie furye towarzyszące wyzyskowi...

A właśnie 1 maj objaśniający miliony robotników o najważniejszych ich prawach, dający tym milionom sposobność poznania ich potęgi, jest wrogiem nędzy i ciemnoty ludu.

Powinnaby to zrozumieć owa młodzież „Sokoła“, której przywódcy nie chcą udzielić w Krakowie sali na zgromadzenie robotnicze. Rumieńcem wstydu powinien oblać się za tych przywódców każdy uczciwy człowiek, kochający swój naród i lud.

Im świetniej i szerzej rozwija się uroczystość 1-go maja u nas, tem śmieszniejsze, tem bardziej niskie zarzuty robią nasi przeciwnicy. To, co serca tysięcy z pośród nas napełnia tryumfem — oni zbywają kilkoma słowy pogardy i lekceważenia.

Za różową jutrzenką 1 maja przyjdzie kiedyś słońce socyalistycznej równości ; robotnicze armie dzisiaj się zbierające, zdobędą kiedyś własnemi siłami lepszą dolę. W tym duchu wołam dziś do Was Towarzysze i Towarzyszki : Niech żyje 1 maj ! Niech żyje lud ziemi krakowskiej ! Wasz *Ignacy Daszyński.*

List powyższy przyjęto burzą oklasków, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. W pochodzie udali się robotnicy do miasta.

Po południu odbyła się zabawa ludowa w parku krakowskim. Przez krótki czas padał deszcz, wkrótce jednak ustał, a robotnicy bawili się ochoczo aż do wieczora. O godzinie 10 nastąpił w porządku powrót do miasta.

Cała uroczystość wypadła imponująco. Na zgromadzeniu było około 15.000 osób. Po wsiach w powiecie Krakowskim, w Liszkach, Mogilanach, Czernichowie itd. obchodzili chłopi również uroczyście 1 maja. — W Krakowie panowało zupełne bezrobocie.

PODGÓRZE. — O godz. 9 rano odbyło się tu uroczyste zgromadzenie ludowe w sali hotelu Spiry. Sala była przepełniona. Na zgromadzenie przybyło też sporo chłopów ; kilku z nich przywędrowało piechotą aż z powiatu wielickiego, — by posłuchać „słów prawdy“. Zgromadzenie zagaił tow. Głowacki, poczem wybrano go przewodniczącym. Jeden ze zgromadzonych postawił wniosek, by wyrzucić ze sali ajenta policyjnego. Ponieważ komisarz Kostrzewski uznał go za osobę w charakterze urzędowym, posadzono go z wielką pompą przy p. Kostrzewskim ku wielkiej uciesze całego zgromadzenia.

Pierwszy przemówił tow. Tokarz o 8-godzinnym dniu pracy i jego znaczeniu dla robotników tudzież o ustawodawstwie ochronnem. Gdy chciał omówić rozwiązanie organizacyi kolejarzy, zerwał się Kostrzewski i ajent policyjny i nie pozwolili mu o tem mówić. Całe zgromadzenie zaprotestowało przeciw temu.

Następnie tow. Czaki wyjaśnił znaczenie święta majowego i przedstawił polityczne żądania partyi socyalistycznej. Ażeby uzyskać władzę polityczną w swoje ręce musimy zdobyć równe, bezpośrednie prawo głosowania. Gdy mówca scharakteryzował rządy Badeniego, nie pozwolili pp. Kostrzewski i jego kolega wołać zgromadzeniu : hańba.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie. Następnie urządzono pochód przez ulice Krakowa aż do parku krakowskiego.

W JAWORZNIE I SZCZAKOWEJ panowało po raz pierwszy bezrobocie w kopalniach i fabrykach braci Gutmanów. Już o 5 rano otrąbiono z wieży kościelnej w Jaworznie pobudkę. Robotnicy przeciągali miasteczko w świątecznych strojach, górnicy w swoich mundurach, z oznakami przy boku. Robotnicy z Jaworzna wyszli z muzyką naprzeciw tow. ze Szczakowej. Obie grupy przywitały się okrzykami na cześć partyi socyalistycznej i odśpiewaniem pieśni robotniczej. Następnie wrócono, — w asystencyi dragonów — do Jaworzna.

Na rynku w Jaworznie zebrało się około 5.000 ludzi. Przed kościołem odśpiewali robotnicy pieśń „Serdeczna matko", poczem udali się na zgromadzenie. Przewodniczącym obrano tow. Syskę, który udzielił głosu tow. Bryniarskiemu. Referent w mowie przerywanej co chwilę oklaskami przedstawił wyczerpująco znaczenie święta robotniczego i potrzebę zaprowadzenia 8-godzinnego czasu pracy tudzież równego i bezpośredniego prawa głosowania. Przemawiali nadto : Korczyk, Olesik, Nowakowski i inni ; wszyscy mówcy przedstawili opłakane położenie robotników i potrzebę organizacyi. O godz. 3 zamknięto zgromadzenie, poczem wyruszono gremialnie z muzyką do Szczakowej. Przy moście w Szczakowej żandarmi i dragoni wezwali robotników do rozejścia się Robotnicy usłuchali i zaczęli zwolna oddalać się. Wtem nagle zupełnie bez powodu dał oficer swoim dragonom rozkaz rzucenia się na tłum. Dragoni to uczynili i płazowali szablami bezbronnych ludzi, przyczem majstra stolarskiego Fuszczyńskiego potratowano końmi. Mimo tego zachowania się dragonów i żandarma Jabłońskiego nie przyszło do żadnych poważniejszych zaburzeń. Pięciu robotników, między nimi tow. Bryniarskiego, otoczyli żandarmi i trzymali przez dłuższy czas w oblężeniu. Dlaczego, — niewiadomo. Robotnicy odprowadzili tow. Bryniarskiego na dworzec kolejowy. Gdy już miał odjeżdżać, zbliżył się doń żandarm Jabłoński i prosił, by nic o nim nie pisał do gazet, a za to on nie zrobi żadnego doniesienia karnego.

Święto majowe w Jaworznie i Szczakowej świadczy o postępie socyalizmu na zachodnich kresach Galicyi.

BOCHNIA. — Bezrobocie było prawie ogólne. Rano odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem zjawiło się około 300 robotników i chłopów. Zagaił i przewodniczył tow. Zubikowski. Referat o ośmiogodzinnym dniu pracy i równem głosowaniu wygłosił tow. Serkowski wśród ciągłych oklasków całego zgromadzenia. Po zgromadzeniu odśpiewano z zapałem Czerwony Sztandar. Przed lokalem stało trzech żandarmów. Dzięki tej okoliczności nie wybuchła tam ogólna rzeź, a Bochnia stoi na tem samem miejscu, gdzie stała.

TARNÓW. — Starosta Dunajewski zakazał odbycia zgromadzenia. Mimo to bezrobocie było powszechne. Ciekawy był sposób doręczenia zakazu. Do tkalni, gdzie pracował tow. Lieban wszedł ajent policyjny Leibele, a obok niego żandarm z nasadzonym bagnetem i zapytał tow. L. „Pan jesteś przywódcą socyalistów ? To proszę ten dokument". Podczas tej rozmowy stał żandarm z karabinem w dłoni, gotów do „walki". Pan ajent Leibele miał widocznie wielką tremę przed socyalistami....

Zamiast publicznego odbyło się zgromadzenie poufne za zaproszeniami. Przewodniczył Halski, referował tow. Kanner. Następnie udali się robotnicy na zabawę ludową do Gumnisk, gdzie bawiono się wesoło do wieczora. O godzinie 8 wyruszyli robotnicy z pochodniami i muzyką do miasta i pociągnęli, śpiewając Czerwony Sztandar, pod starostwo, gdzie p. Dunajewski musiał wysłuchać nie tylko okrzyków na cześć powszechnego głosowania i 8-godz. czasu pracy, lecz także kociej muzyki na cześć p. starosty. Demonstracya ta sprawiła w mieście olbrzymie wrażenie.

Tak więc robotnicy mimo rozpaczliwych usiłowań kliki kahalno-klerykalnej, uczcili godnie dzień 1 maja.

W NOWYM SĄCZU święcili robotnicy miejscy dzień 1 maja ogólnem bezrobociem. Rano o godz. 10 odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem tow. B. referował o ośmiogodzinnym czasie pracy i powszechnem, równem prawie głosowania.

Wieczorem odbyło się bardzo liczne zgromadzenie robotników kolejowych. Po zgromadzeniu odbyła się zabawa, na której bawiono się do późnej nocy ochoczo. Urządzono demonstracyjny pochód przez miasto, który wywarł wielkie wrażenie.

W RZESZOWIE obchodzili robotnicy święto majowe rano poufnem zebraniem, na którem tow. Kaczanowski wyjaśnił znaczenie ośmiogodzinnego dnia pracy i powszechnego prawa głosowania. Po południu urządzili robotnicy wycieczkę.

* * *

Galicya Wschodnia

Pierwszy maja we Lwowie wypadł wspaniale. Miasto przybrało wygląd świąteczny. Na budowlach przestano pracować. Warsztaty stanęły. Robotnicy w czerwonych koszulach, w odświętnych strojach, z czerwonemi oznakami na piersiach i czerwonemi przepaskami na ramionach. Po każdym poznać uroczysty nastrój. To nasze święto ! To nie święto ku uczczeniu jednego męczennika. Nie ! W tym dniu świętują miliony męczenników cichych, bezimiennych.

Wczoraj jasno się okazało, że Lwów jest miastem socyalistycznem. Nigdy jeszcze nie świętowało tylu robotników i nigdy jeszcze nie przybrało miasto tak odświętnej szaty ! Robotnicy budowlani strejkowali prawie wszyscy. Robotnicy miejscy strejkowali wszyscy mimo, że magistrat nie zgodził się na wypłaty w piątek, jak oto prosiło zgromadzenie złożone z tysięcy obywateli utrzymujących miasto nasze wraz z magistratem. Lwów jest miastem socyalistycznem, ale magistrat nie raczy zastosować się do słusznych życzeń ogółu mieszkańców.

Robotnicy kolejowi musieli pracować. Równocześnie prawie walczyli posłowie socyalistyczni w parlamencie wiedeńskim o prawa kolejarzy. Ci robotnicy pracowali, ale duchem byli przy świętujących. Zgromadzeni przesłali im przez usta tow. Diamanda bratnie pozdrowienie i wyrazili oburzenie rządowi, krępującemu w tak brutalny sposób swobodę swoich robotników.

Od rana nadciągali robotnicy na zgromadzenie zwołane do ratusza na godzinę dziesiątą. Poszczególne zawody szły razem, w zwartych szeregach. Już przed dziesiątą zapełnił się szczelnie dziedziniec ratuszowy. Okna przepełnione. Na dachach mnóstwo ludzi. Nawet na gzymsach stoją robotnicy. Około dwunastu tysięcy socyalistów bierze udział w zgromadzeniu. Masy robotników odchodzą dla braku miejsca. Lwów nie widział jeszcze takiego zgromadzenia. Zapał nieopisany. Porządek wzorowy.

Przemawiali tow. Diamand, Hudec, Mańkowski, Łucyk (po rusińsku) i inni, o 8-godz. dniu, zniesieniu armii stałych i powszechnem głosowaniu.

Następujące rezolucye zgromadzenie przyjęło jednogłośnie :

1. Zgromadzeni dnia 1 maja 1897 na dziedzińcu ratuszowym robotnicy lwowscy oświadczają, że skrócenie dzisiejszego zbyt długiego dnia roboczego uważają za pierwszy warunek rozwoju ludu pracującego.

Dopóki praca będzie katuszą, rujnującą zdrowie i siły pracujących, dopóki jedni pracować będą za wiele, a drudzy nadarmo żebrać o zatrudnienie, dopóki chciwość wyzyskiwaczy nie będzie miała granic ustawą zakreślonych, dopóty nie podniesie się klasa pracująca z dzisiejszej niedoli.

Robotnicy lwowscy domagają się więc stanowczo zaprowadzenia ustawowego ośmiogodzinnego dnia roboczego, poważnych ustaw ochronnych i ludzkiego zabezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i starości.

2. Zgromadzeni żądają zniesienia w żadnem państwie cywilizowanem nie istniejących ograniczeń swobody prasy. W szczególności domagają się zniesienia stempla dziennikarskiego, uchylenia zakazu kolportaży i uwolnienia pism z pod opieki prokuratorskiej, (t. j. zniesienia postępowania objektywnego).

3. Zgromadzeni w dniu 1 maja 1897 r. robotnicy lwowscy oświadczają, że prawo wyborcze nadane ludowi jest zgoła niewystarczającem i przyrzekają wszelkiemi siłami dążyć do zniesienia kuryi, a zaprowadzenia równego prawa wyborczego tak do parlamentu, jak do sejmu, rad powiatowych i gminnych.

Przy końcu zebrania wypuścił któryś z towarzyszy gołębie z czerwonemi wstążkami. Gołębie — to symbol pokoju, a kolor czerwony — to barwa socyalizmu. Gołębie kołowały nad zgromadzeniem wznosząc się coraz wyżej, wyżej ku niebu błękitnemu, pogodnemu i ku słońcu jasnemu. A z nimi wznosił się coraz wyżej, coraz głośniej okrzyk z tysiąca piersi wydobyty : Niech żyje pierwszy maja ! Niech żyje socyalna demokracya ! Wreszcie zabrzmiała wielka, potężna pieśń o czerwonym sztandarze. W imponującym pochodzie przeszły tysięczne tłumy przez ulice miasta w zwartych szeregach, w ścisłym porządku.

W wycieczce popołudniowej na Pasieki brało udział kilka tysięcy robotników. Ze śpiewami wracano późnym wieczorem do miasta.

Przez dzień cały panował wzorowy porządek. Nie pomogły przeciwnikom prowokacye, nie pomogły fałszywe wiadomości rozszerzane po południu, że robotnicy biją się z policyantami. Porządek był przez cały dzień wzorowy, nastrój uroczysty. Ze zdziwieniem podnosi to prasa gadzinowa. Oni nie są w stanie zrozumieć, czem są robotnicy, czem jest święto majowe !

Obchód majowy wykazał olbrzymi wzrost idei socyalistycznej. Na długo pozostanie wszystkim uczestnikom w pamięci to święto pokoju, miłości, wiosny i braterstwa.

Po zgromadzeniu nadszedł następujący list od posła tow. J. Kozakiewicza :

Dostojne Prezydyum Zgromadzenia Majowego 1897 roku we Lwowie.

Szanowni Towarzysze !

Setka mil dzieli mię od Was. Rwie się dusza ku Wam, lecz obowiązek, któryście na mnie włożyli, zatrzymuje mię na ławie poselskiej. Sprawa rozwiązania organizacyi kolejowych, będąca 30. IV. na porządku dziennym, nie pozwala mi wyjechać na czas z Wiednia.

Usprawiedliwicie mię — pewny tego jestem — bo wiecie, iż czy we Lwowie czy w Wiedniu czy gdziekolwiek indziej — obowiązek mój, jako socyaldemokraty spełnię święcie w dniu 1 maja.

Wszak zawsze i wszędzie wśród braci jestem i towarzyszy partyjnych. Jedne uczucia nas żywią, i jednem tętnem serca biją. Za nic miejmy przestrzenie, które nas dzielą, ale całe wytężmy siły, aby jaknajskorzej przebiedz tę przestrzeń, która nas dzieli od ideału socyalistycznego — dla którego dzień dzisiejszy święcimy.

Lud — olbrzym skowany przez szajkę wyzyskiwaczy, dyszy wzdętą piersią... szamota się i pięście zaciska z bolu i upokorzenia. Lecz ten olbrzym zaczyna być świadom siły, ramiona wytęża — maluczko, a okowy pęknąć muszą. I z tym ostatnim znakiem brutalnej siły, co nad nami panowała, zniknąć musi bezprawie i gwałt nam zadawany.

Lud się gromadzi pod znakiem czerwonym. Si servi nos numerare possint ? wołają zgrozą przejęte klasy posiadające. O ! tak my siebie i ich policzymy.

Dziś wyzyskiwacze tryumfują, a my w jarzmie im wóz ciągniemy.

Słońce złamało okrótną zimę — nasze przekonania, niezłomna wola, wytrwałość i poświęcenie zmogą tę potęgę, która dzisiejsze stosunki wytworzyła i straszną dolę nam zgotowała.

Spłyną lody mrożące ludzkość całą pod gorącem tchnieniem proletaryatu ; pierzchnie noc przed promieniami majowego słońca — i braćmi sobie wszyscy będziemy.

Do dzieła bracia ! Około czerwonego sztandaru prowadźmy walkę rozumnie i szlachetnie — lecz do upadłego !

Zwycięstwo naszem być musi.
Razem dłonie, w górę serca.
Niech żyje Pierwszy Maj !

Jan Kozakiewicz.

PRZEMYŚL. — Nigdy jeszcze 1 maja tak wspaniale nie obchodzono w Przemyślu, jak tego roku. Przemyśl handlowy i rzemieślniczy zamarł w tym dniu, bo z wyjątkiem fabryki Dornwalda, młyna parowego i kilku mniejszych warsztatów, świętowano wszędzie. Sławetny klerykał rzeźbiarz Majerski, burzył w rozpaczy swą bujną czupryne, bo spokojni jego robotnicy, jak jeden mąż, stawili się ale nie do pracy, tylko na miejsce zboru w starem gimnazyum. Zmobilizowano cały pułk piechoty, 36 żandarmów ściągnięto z okolicy, na odwachu i po ulicach roiło się od nachmurzonych synów Marsa.

Z uderzeniem 10 godziny rano wyruszył ze starego gimnazyum pochód ; 1.500 ludzi, ustawionych w piątki, ciągnąc ulicą franciszkańską, rynkiem, mostową, wybrzeżem Franciszka Jozefa i ulicą sanocką, podążyło do „Centralnego ogrodu“ w którym miało się odbyć zgromadzenie. Do pochodu przyłączyły się jeszcze setki ludzi, policya — o dziwo ! — nie prowokowała, spokój nie został nigdzie zakłócony. Aż do godziny 11 napływały ciągle tłumy na miejsce zgromadzenia tak, że z chwilą rozpoczęcia obrad około 4.000 ludzi otaczało trybunę. Pogoda była prześliczna. Mnóstwo kobiet przyszło na zgromadzenie. Zagaił zgromadzenie tow. Antoni Wyskiel, przewodniczył tow. Olearczyk i Jan Nawratil, sekretarzowali tow. Bobrowski i Hamarowicz. Porządek dzienny zgromadzenia opiewał : 1. Zagajenie. 2. Znaczenie święta majowego. 3. Powszechne prawo głosowania. 4. Ośmiogodzinny czas pracy. 5. Wolność prasy, stowarzyszania się i zgromadzania.

Przemawiali tam Witold Reger, włościanin Piotr Nowakowski i inni.

Tow. Olearczyk jako przewodniczący wyraża uznanie tym robotnikom kolejowym, którzy pomimo braku czasu opuścili porę obiadową a stawili się na zgromadzeniu.

Tow. Witold Reger odczytuje list od robotników ze zasobowych magazynów wojskowych, którym pod ostrymi karami zabroniono świętować w dniu 1 maja.

Oto ten list :

Towarzysze !

Brutalny wyzysk i siła nie pozwalają nam dzisiaj zszeregować się z Wami w tym dniu tryumfu prawdy

i nauki nad gniazdem nietoperzy. Ale my duchem i myślą stoimy przy Was, wraz z Wami radzimy i uchwalamy, wołając pełną piersią :

Niech żyje 1 maj!

Niech żyje socyalna demokracya!

Robotnicy zajęci przy magazynach wojskowych.

Na tem zakończono obrady, a przewodniczący okrzykiem „Niech żyje 1 maj!“ zamknął zgromadzenie. W dolnej części ogrodu zrobił fotograf p. Morawetz zdjęcie z całego zgromadzenia.

Uroczystość dosięgła swego szczytu. Tłum czterotysięczny, przybrany we wstęgi czerwone, ustawiony w ósemki, na czele bardzo licznie zebrane kobiety, wyruszył w stronę miasta. Z tysięcznych piersi zabrzmiał potężny śpiew. Z okien i ganków wyglądała ciekawa burżuazya. I bez wojska, bez policyi szedł spokojnie roboczy lud, przejęty powagą uroczystej chwili i silnem przekonaniem o słuszności swej sprawy. U stóp wiaduktu, łączącego ul. Jagielońską z Garbarzami, zatrzymał się pochód, i jeszcze raz popłynęła z ust ludu pieśń :

„Za lasem zjeżonych bagnetów,
Fabrykant się kryje strwożony.
. . . .
. . . .“

Cała zgraja żandarmów, komisarzów, ajentów, policyi i wojska nie mogła nadziwić się, jak bez ich interwencyi, na żądanie jednego z robotników, ten tłum demonstrujący rozchodzi się spokojnie, nie stawia oporu? Zapomnieli tylko, że ten rozkazujący, to był ich brat, to był ich szczery przyjaciel.

Dzień 1 maja był zarazem najlepszym dowodem, kto rzeczywiście zwyciężył przy wyborach, czy garstka wsteczników, czy lud?

Po południu staraniem tow. Hopkiewicza, Hamarowicza, Kulkiewicza, Jędrzeja Nawratila i kilku innych, odbyła się zabawa ludowa w „Centralnym ogrodzie“, gdzie też bawiono się ochoczo do późnej godziny wieczorem.

JAROSŁAW. — Już przed godz. 10 rano nadciągały tłumy robotników do wielkiej sali „Wiktorya“, gdzie na godzinę 10 zapowiedziano ludowe zgromadzenie. Sala zapełniła się po brzegi, obecnych było około 2.000. Przewodniczącym wybrano tow. Józefa Zająca, poczem przemawiał tow. Denega.

Po zgromadzeniu odbyła się wycieczka na „Murowankę“, gdzie wesoła zabawa przeciągnęła się do późna wieczorem.

DROHOBYCZ. — Już od rana snuły się roje robotników po rynku. Czerwone odznaki i świąteczna odzież wskazywały, że to świętujący. Dopiero na 10-tą godzinę, jak to głosiły liczne czerwone plakaty, zwołane było zgromadzenie publiczne do sali gimnastycznej. Deputacya robotników udała się do starostwa z prośbą o pozwolenie na pochód, ale jak się tego można było spodziewać, dostała odmowną odpowiedź. Po 9-ej powstał ruch w mieście; doszła bowiem wiadomość, że nadciągającym towarzyszom z Borysławia wojsko zamyka wchód do miasta. Kilkuset robotników wyruszyło na odsiecz braciom borysławskim. Za miastem nad Tyśmienicą obsadziło wojsko wraz z żandarmeryą most, tak, że robotnicy tylko pojedyńczo śpiesząc po całotygodniowej pracy do domu, mogli przedostać się do miasta; jedni w bród przechodzili rzekę, inni przekradali się przez kordon wojskowy. Gdy jednak nasi z muzyką na czele dostali się w tył kordonu i wojsko musiało frontem zwrócić się do naszych, — gdy zabrzmiała pieśń robotnicza z obu stron, jak gdyby na powitanie rozdzielonych braci, borysławskim udało się przerwać kordon i zwartym, imponującym szeregiem połączyć się z drohobyckimi robotnikami, a kapitan bezraduy odstąpił od dalszej akcyi.

Już przed godziną 10 olbrzymia sala gimnastyczna zapełniona była po brzegi uczestnikami. Na galeryi kilkaset towarzyszek zajęło miejsca. Dla nadciągających robotników nie było już wolnego miejsca i tysiące oblegały gmach. Zagaił zgromadzenie jako zwołujący tow. Jędrzejczyk. Przewodniczącym wybrano tow. Friedmana, zastępcą tow. Libermana. Pierwszy referował tow. Friedman o znaczeniu święta 1 maja. W dłuższem przemówieniu podniósł ważność tego dnia, znaczenie i cel majowej demonstracyi. Huczne oklaski wskazywały, że wywody mówcy trafiły do przekonania towarzyszy. Następnie tow. Schifler oddawszy zebranym pozdrowienie od tow. lwowskich i od komitetu centralnego partyi, referował o żądaniach robotników do parlamentu. W sarkastycznych słowach smagał mówca postępowanie rządzącej kliki, omówił szeroko i wyświetlił ostatnie wybory badeniowskie, wyliczył krzywdy ludu i tegoż żądania. Pan komisarz Napadiewicz, który zresztą zachowywał się lojalnie, w jednem miejscu niepotrzebnie wcale spowodował odebranie głosu mówcy. Tow. Friedman dokończył wywody poprzednika, wskazując na to, jak to ustawy zasadnicze istnieją dla ludu tylko na papierze; wskazał na zupełnie nieuprawniony i wprost śmieszny, a oburzający zakaz starosty Kieszkowskiego w Samborze, niedozwalający odbyć publicznego zgromadzenia, na ten fakt, że wojsko uniemożliwiało robotnikom borysławskim zejść się na wspólną uroczystość z drohobyckimi, wspomniał o zakazie odbycia wspólnego pochodu na „Górkę“ i o dalszym zakazie, by nie szynkowano na „Górce“. Wywody te przyjęto zasłużonymi okrzykami oburzenia. Potem znowu zabrał głos tow. Schifler i postawił w końcu szereg rezolucyi, które wśród nieustających oklasków przyjęto jednogłośnie. Rezolucye te są następujące :

Zgromadzenie ludowe w dniu 1 maja w Drohobyczu oświadcza się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania; za ośmiogodzinnym dniem roboczym, wolnością prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, za ubezpieczeniem na starość.

Zgromadzenie ludowe zgadza się w zupełności z działalnością posłów socyalistycznych w parlamencie, swoim reprezentantem uważa tow. J. Kozakiewicza, a protestuje jak najenergiczniej przeciw wyborowi na posła z V kuryi okręgu wyborczego Przemyśl-Drohobycz d-ra Witołda Lewickiego.

O drugiej godz. ruszył nieprzejrzany tłum robotników z żonami i dziećmi na Górkę, a pochód był tak olbrzymi, że jeszcze o 1/23 oddział znaczny robotników z muzyką, przy śpiewie hymnu robotniczego znajdował się na ulicach przepełnionych publicznością. Oczekiwał tam robotników pan komisarz z wojskiem i żandarmeryą; przygotowano wszystko, by uniemożliwić biednym robotnikom swobodną i niewinną zabawę. Wprawdzie komisarz raczył pozwolić na sprzedaż piwa (bo się i sam chciał zapewne napić), ale odprawił muzykę, salę do tańców kazał zamknąć, a nawet fotografowi nie dawał fotografować wycieczkowców. Robotnicy jednak nie dali się unieść słusznemu oburzeniu i bawili się przy śpiewie i piwie, jak mogli. Zabawa nie trwała długo; już o 6-ej pojedyncze oddziały wojska pod komendą żandarmów zaczęły niepokoić lud, wzywając zebranych, by się rozeszli!! Tego już było za wiele i jedynie tylko na wymowne przedstawienia „agitatorów“ robotniczych, większe oddziały robotników zwolna opuszczały miejsce zabawy i wracały do miasta. Ostatni oddział dopiero wieczorem pod asystencyą wojska wrócił do miasta.

Dzięki więc jedynie karności robotników i ich

dojrzałości, dzień minął bez ofiar, a dzień ten zostanie w pamięci nie tylko u ludu, ale i u mieszkańców miasta.

Miasto jakby wymarło. Tysiące robotników zastanowiło pracę. Na wszystkich fabrykach ruch ustał. Podnieść jednak należy z uznaniem, że prawie wszyscy dyrektorowie fabryk, jak Metzis, Fränkel, Dr. Czopp i inni sami dobrowolnie robotników uwolnili. Tylko w małych rękodzielniczych warsztatach, mali majsterkowie i ich lokaje z „Gwiazdy“ tu i owdzie pracowali, nie chcąc się łączyć z „motłochem“. Może jednak i oni kiedyś przyjdą do rozumu i uwolnią się z pod opieki panów i księży. Bezrobocie więc było prawie powszechne; brało udział w święcie około 6.000 ludzi.

BRODY. — Starostwo na 1 maja nie pozwoliło odbyć publicznego zgromadzenia, odbyły się więc 3 poufne zebrania. O 9 rano robotników młynarskich w „czerwonej karczmie“. Ref. tow. Las. ze Lwowa o równem prawie wyborczem i 8-godzinnym czasie pracy, tow. Roseurauch o położeniu ludu pracującego.

O 11 rano ogólne zgromadzenie w śródmieściu. Uczestników było przeszło 200. Tow. Rosenrauch w półtoragodzinnem przemówieniu wykazywał straszną nędzę robotników brodzkich, napiętnował postępowanie władz przy ostatnich wyborach oraz wskazał na potrzebę organizacyi. O równem prawie wyborczem, 8-godzinnym czasie pracy, o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń ref. tow. Las.

O $^1/_2$1 odbyło się zgrom. poufne robotników zatrudnionych w tartaku; przemawiali tow. Niedźwiecki, Rosenrauch i Heindl, przeważnie o znaczeniu święta majowego i o położeniu robotników zatrudnionych w tartaku. W tartaku zaprzestano od południa pracować. Po południu odbyła się wycieczka do Dytkowic, w której wzięło udział około 700 towarzyszy towarzyszek.

KOŁOMYJA. — Odbyło się wspaniałe zgromadzenie ludowe w ratuszu; już przed otwarciem zgromadzenia zebrały się liczne rzesze świętujących, między którymi szczególną uwagę zwracali dość liczni stosunkowo wieśniacy z okolicy. Przewodniczącym wybrano tow. Urbańskiego i d-ra Schorra. Referował po polsku tow. d-r Zetterbaum, po rusku znany radykał d-r Trylowski, po niemiecku d-r Schorr. Przemawiał też po rusku jeden z okolicznych chłopów, grupujących się koło partyi radykalnej; w pięknem swem przemówieniu odmalował dolę ludu wiejskiego, wskazując na solidarność tegoż ludu z robotnikami miejskimi jako na jedyny środek wywalczenia lepszej przyszłości dla klas pracujących, wzywając wreszcie, by robocze masy odrzuciwszy na bok nienawiść narodową podały sobie bratnią dłoń do wspólnej walki. Zabrał następnie głos p. Fell, należący do patryotycznej partyi żydowskiej „syonistów“, rozwijając zasady swego stronnictwa; ciętą odprawę dał mu tow. d-r Zetterbaum na wycieczki, skierowane przeciw socyalistom.

Wreszcie tow. Zetterbaum i Trylowski stawiają wniosek, by kanonika Grobelskiego, który szachrajskim sztuczkom zawdzięcza swój mandat z kuryi powszechnej i głosował przeciw wnioskowi Daszyńskiego w sprawie galicyjskich wyborów, wezwano do złożenia mandatu. Wniosek ten przyjęto, przyczem nie szczędzono zasłużonych, a wcale niepochlebnych przymiotników przewielebnemu posłowi, który bezwstydnie głosował razem z najgorszymi wstecznikami, walczącymi przeciw klasie pracującej, w myśl otwarcie wygłoszonego hasła: „Tylko bez sentymentalizmu!“

Następnie przyjęto też rezolucye za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania, za 8-godzinnym dniem roboczym; wreszcie rezolucyę przeciw militaryzmowi, który jest najbardziej ponurą kartą w dziejach dzisiejszej cywilizacyi, i tak niezbyt bogatej w świetlane stronnice.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Po południu odbyła się wycieczka do Wierbiaża; setki kobiet i dzieci uczestniczyły w wesołej zabawie ludowej, przeplatanej toastami i przemowami. Wszystko odbyło się w największym porządku, wśród uroczystego i poważnego nastroju.

Nie podobało się to widocznie żandarmeryi, która czyhała na jakąś awanturę, by mieć sposobność rozwinięcia swej energii i sprężystości, a nie mogąc się jej doczekać, bez przyczyny aresztowała trzech robotników; dwóch natychmiast wypuszczono, jednego zatrzymano i w ten sposób uratowano zagrożony „porządek społeczny“.

Po wycieczce urządzono wieczorek z tańcami i na tem dzień świąteczny zakończono.

STRYJ. Nie rozproszyły się jeszcze posępne, złowrogie chmury; dotąd jeszcze nie przebrzmiała walka wyborcza, uwięzieni towarzysze, których los się rozstrzygnie niebawem w Samborze, nie mogli wziąć udziału w uroczystem święcie robotniczem; nie było na zgromadzeniu ludowem i robotników kolejowych. Wobec groźnej postawy, jaką rządzące sfery zajęły w Stryju szczególniej wobec robotników kolejowych, zgromadzenie nie było tak liczne, jakby się spodziewać było można wśród innych stosunków

A jednak i w Stryju obchodzono 1 maja, i tutaj iskra myśli socyalistycznej nie zagasła i tutaj nie zapomniano o wielkiej międzynarodowej uroczystości, a ci, którzy musieli pracować, musieli być zdala od zgromadzonych, wieczorem po pracy zeszli się na uczczenie wielkiego dnia świątecznego.

Zgromadzenie ludowe odbyło się za miastem „na Ryniu“, na błoniach obok kolejowego szlaku. Już przed 4 pop. poczęły ściągać rzesze uczestników; liczba ich wzrastała powoli i doszli do 600 — 700. Zjawił się dyrektor policyi, przyszedł i książe Massalski, nie próbował jednak „niszczyć“ socyalizmu i głosu nie zabierał. Przewodniczącym wybrano tow. Galewicza, sekretarzował tow. Heilman, który zagaił zgromadzenie, poczem referent tow. Hankiewicz ze Lwowa uzasadnił rezolucyę, domagającą się 8 godzinnego dnia roboczego i drugą o powsz. głosowaniu. Zakończył rezolucyą, w której wyraża się uznanie posłom socyalistycznym we Wiedniu za ich działalność parlamentarną, a oburzenie tym, za których sprawą mordowano, kaleczono i więziono niewinnych ludzi w czasie wyborów.

Rezolucye wszystkie przyjęto jednogłośnie; poczem jeszcze raz zwrócił się tow. Hankiewicz do zebranych, kreśląc przed nimi ostateczne cele ruchu robotniczego, przyświecające proletaryatowi w jego codziennej walce o lepsze warunki bytu. Przedstawił cele socyalizmu, ideję przewodnią partyi socyalno-demokratycznej, której dążeniem jest wprowadzenie socyalistycznego ustroju społecznego na miejsce dzisiejszego kapitalistycznego, który niesie jednym w darze bogactwa i rozkosze, a drugim tylko łzy i trud i znój. Okrzyk: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“ którym zakończył przemówienie, powtórzyli zgromadzeni, poczem, przy zapadającym już zmroku wieczornym, po zamknięciu zgromadzenia, rozeszli się, śpiewając robotnicze pieśni rewolucyjne.

* *

SZLĄSK. — Na Szląsku z wyjątkiem górników nie święcono pierwszego maja bezrobociem, z powodu nader trudnych warunków, w jakich się tamtejsze

organizacye robotnicze znajdują. Zgromadzenia odbyły się następujące :

BIAŁA-BIELSKO. — Święcili tu pierwszy maja tylko drukarze, którzy odbyli wycieczkę do Cygańskiego lasku. Dnia 30 kwietnia wieczorem odbyło się w sali Werbera w Bielsku wielkie publiczne zgromadzenie polskich robotników. Przewodniczył tow. Petuch. Referował o znaczeniu 1 maja i o najbliższej działalności partyi tow. Haecker z Krakowa. Nadto przemawiał tow. Ulrich. Zgromadzenie to było urządzone dla polskich robotników z Galicyi, którzy zawsze w sobotę wieczór wyjeżdżają do domów, by do Bielska, do fabryk powrócić w poniedziałek rano. Obaj mówcy wzywali do organizacyi, by za 2 lata i Bielsko mogło obchodzić święto majowe bezrobociem. Wywody obu mówców przyjęto hucznymi oklaskami.

Dnia 1 maja odbyło się w Bielsku u Werbera zgromadzenie niemieckich robotników, na którem referował tow. Ulrich, a w Białej w restauracyi Siudy zgromadzenie polskich robotników, na którem przewodniczył tow. Petuch, a referował tow. Haecker. Przemawiał nadto tow. Jasiczek,

TRZYNIEC. — Dnia 30 kwietnia wieczór odbyło się w Wendrynie zgromadzenie ludowe, na którem przewodniczył tow. Mrózek, włościanin, a referował o znaczeniu 1 maja tow. Sojka z Bielska.

USTROŃ — W niedzielę 2 maja popołudniu odbyło się w lokalu niezwykle liczne zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem tow. Sztwiertni. O święcie majowem i o dalszych żądaniach socyalnej demokracyi referował tow. Haecker

CIESZYN. — Dnia 2 maja przed południem odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia ogólno-zawodowego pod przewodnictwem tow. Danela. Referował tow. Ulrich z Bielska.

FRYDEK. — Dnia 2 maja popołudniu odbyło się polskie zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem tow. Garby, na którem referowali tow. Ulrich i Sojka z Bielska.

POLSKA LUTYNIA. — Odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Przemawiali : tow. Reger, poseł Cingr i inni. Mimo deszczu stały tysiące robotników i słuchały z zapałem wywodów mówców. W całym rewirze panowało ogólne bezrobocie.

* * *

BUDAPESZT. — Robotnicy polscy brali znaczny udział w pochodzie i zabawie. Przed 1 maja odbyto 4 polskie zgromadzenia ludowe, na których przyrzekli świętować. Ceglarze na Steinbruchu w większej połowie zaświętowali, od rana byli strzeżeni przez wojsko i policyę. Robotnicy nie dali najmniejszego powodu do zaczepki. Przybrani w oznaki i czerwone kokardy, w porządku szli do filii „Siły“, a ztamtąd po odczycie do Varosliget. Ceglarze w Starej Budzie tak samo zaświętowali, już od rana zapełnili lokal i duży ogród w 4-ej filii „Siły“. Tow. Kubit i inni mieli pełne zapału przemowy o znaczeniu 1-go maja. Komisarze policyjni chcieli rozwiązać zebranie. Tow. Kubit odprawił ich tem, że tu jest lokal stowarzyszenia, w którym wolno przemawiać, jak opiewa nasz statut. Komisarze zmuszeni byli ustąpić. W centralnem stow. „Siła“ tak samo miano odczyty i przemowy z temi samemi przeszkodami, lecz i tu odparto policyę. Polskich robotników ogółem świętowało kilka tysięcy; ponieważ w dalekich promieniach miasta zamieszkują, przeto w pochodzie brało udział około tysiąca.

Wieczorem z powrotem robotnicy polscy szli przez miasto gąsiorem.

*

ZABÓR PRUSKI

Ucisk polityczny, panujący w zaborze pruskim i nieszczęśliwe stosunki społeczne — wszechmoc panów i księży w Poznańskiem, a fabrykantów niemieckich i centrowców na Szląsku — czynią tam masowe świętowanie niepodobieństwem. Ale, pomimo wszystkich przeszkód, znajdują się zawsze ludzie, którzy nie zważając na wszelkie groźby i sami świętują i starają się o zwrócenie uwagi ludności na znaczenie tego dnia.

Na Szląsku używany jest dość oryginalny sposób uświetniania dnia 1-go maja, mianowicie w miejscach, gdzie się dużo ludzi zbiera, zawiesza się chorągiew czerwoną w nocy. Miejsce trzeba wybrać takie, by nie łatwo było dostać się do naszego godła, by ono zatem mogło jak najdłużej powiewać. Wiadomo, że kolor czerwony ma własność wpędzania do żółtej gorączki żandarmów pruskich, co oczywiście niezmierną radością przejmuje ludność.

Tego roku narachowaliśmy aż 8 takich chorągwi : 4 koło Królewskiej Huty, 3 przy Małej Dąbrówce i jedna w Bytkowie. Zerwanie ich nie mało kłopotu przysporzyło policyi ; np. jedna z nich wisiała na rurze od wodociągu ; przywołana telefonicznie policya rzuciła się do zdjęcia niebezpiecznej chusty, ale co który wdrapał się trochę na rurę, to zaraz zjeżdżał na dół, bo rura jest bardzo śliska. Po $2^1/_2$ godzinach takiej zabawki znalazł się nareszcie jakiś robotnik, który za wynagrodzeniem 50 fenigów polazł na rurę, podarł sobie przytem spodnie i nareszcie uratował państwo niemieckie.

W Trzemesznie przytwierdzono ogromną chorągiew do najwyższego drzewa w ogrodzie ks. Marchwińskiego. Rozwścieklony pała nie dość, że kazał ją zdjąć, ale w dodatku ogłosił 50 marek (25 rs.) nagrody za wynalezienie złoczyńcy. Tenże sam księżulek nazajutrz wyruszył na odpust do Gniezna, wioząc z sobą cały pociąg, składający się 32 wagonów II i III klasy i pełny obałamuconych dewotek. Taki może wyrzucać po 50 marek na niszczenie socyalizmu.

W koloniach polskich odbyły się wszędzie zebrania, gdzie istnieją towarzystwa polskie, więc w Berlinie, Bremie, Hamburgu itd. W Berlinie zgromadziło się tylu ludzi, że sala została wypełniona po brzegi. Przyszło i dwóch szpiclów, ale poznano ich i przewodniczący wezwał ich do wyniesienia się, co też uczynili z wielkim wstydem.

Przyjęta też została rezolucya, którą polecamy uwadze naszych towarzyszy. Pokazuje ona, że i w zaborze pruskim nasz program nie jest wcale martwą literą, że są tam ludzie, którzy potrafią wysnuć zeń wnioski i, w miarę sił, w życie go wcielać. Oto jej brzmienie :

„Zebrani zgadzają się z wywodami referenta (tow. Grochowskiego) i protestują przeciw pogwałceniu nam polakom przynależnych praw pisanych i przyrodzonych ; żądamy dalej dla naszych dzieci nauki w szkołach w naszym języku, wolności słowa i prasy oraz wprowadzenia 4-godzinnego dnia roboczego“.

*

Co się **zaboru rosyjskiego** tyczy, to otrzymaliśmy wprawdzie korespondencyę o przebiegu demonstracyi majowej, ale jest ona niekompletna, przeto ograniczymy się teraz na zaznaczeniu, że broszurę majową rozpowszechniono w ilości *czterech tysięcy*, a odezwę (kartkową) — aż *dziewięciu* tysięcy egzemplarzy i to we wszystkich ważniejszych centrach przemysłowych. Cyfry to niesłychane, o wiele przewyższające to, do czego przywykliśmy. Przytem nie złapano *żadnego* kolportera, a było ich bardzo wielu. Dalej wiemy, iż w Warszawie świętowała

fabryka wag Webera na Łódzkiej ulicy, fabryka galanteryi Zawadzkiego na Wroniej, pewna ilość robotników u Temlera i Szwedego, u Rudzkiego, w warsztatach kolei Terespolskiej, u Norblina, dalej znaczna ilość mularzy, szewców, garbarzy i trochę białoskórników. Co do prowincyi, to wiemy tylko, że świętowało tu i owdzie po kilkunastu w okręgu sosnowickim, w Łodzi stała podobno fabryka trykotaży Gerlicha, a w Białymstoku świętowała pewna ilość polaków chrześcian.

Z KRAJU I O KRAJU

Głosy prasy „postępowej" w sprawie wyborów. — Wybory galicyjskie miały, oprócz olbrzymich korzyści, jakie nasza partya z nich wyciągnęła, jeszcze i tę dobrą stronę, że pokazały dokładnie, czem są demokraci patryotyczni. Jeżeli dawniej mógł nam który z towarzyszy mieć za złe, że postępujemy „zbyt bezwzględnie" w stosunku do ludzi, którzy są niby to doskonałymi radykałami i usychają z tęsknoty po sojuszu z nami, to obecnie musiały mu chyba spaść łuski z oczu. Stronnictwo demokratyczne wykazało jasno i dobitnie, że brak w niem elementów prawdziwie demokratycznych i że w agitacyi swej nie jest ono w stanie zająć się interesami proletaryatu wiejskiego oraz nawet włościan biedniejszych. Za to mieliśmy tam kompromisy bezustanne ze stonnictwami i ludźmi zupełnie umiarkowanymi i.... zażartą, a pełną złej wiary walkę przeciwko socyalizmowi i partyi socyalistycznej.

Ale mówiąc, że przebieg agitacyi przedwyborczej otworzył oczy ludziom, którzy mieli „słabość" do ludowców, mamy na myśli wyłącznie naszych towarzyszy. Prasa postępowa cała, bez żadnego wyjątku, stała i stoi dotąd po stronie stronnictwa ludowego; ani kłamstwa, wygłaszane przez różnych Stapińskich o socyalizmie, ani sojusz ludowców z klerykalnem, reakcyjnem i wprost zaprzedanem rządowi stronnictwem Potoczków, oficyalnie popieranych przez stańczykowski Centralny Komitet Wyborczy, nic nie wpłynęło na tych panów, którzy powiedzieli sobie widocznie, że mniejsza o prawdę, byle się przyczynić do zgnębienia przeciwnika — tym razem socyalistów.

Dla ilustracyi powyższego podamy tu wiązankę cytat z pism „postępowych" warszawskich oraz z Przeglądu Wszechpolskiego, w których mowa jest o kandydatach partyi socyalistycznej.

Głos.

N° 9. Koresp. z Krakowa (Zawisza). „W każdym numerze tych organów (t. j. rob.) czytać można litanię całą rzekomych zwycięstw i powodzeń kandydata (Dasz.). Brzmią one bardzo pomyślnie, gdyby tylko nie mijały się z prawdą w sposób nieraz nazbyt jaskrawy.... Szanse p. Dasz. stoją tu zresztą faktycznie dość silnie i zwycięstwo jego byłoby może zupełnie pewnem, gdyby nie miał poważnego przeciwnika w osobie dr. Szczepana Mikołajskiego, młodego, utalentowanego lekarza, którego lud wiejski skłonił do kandydowania, znając przekonania jego szczerze postępowe i ludowe.... Przeciw kandydaturze (IV kuryi) ludowej sejmowego posła Wójcika, staje tu między innymi, jako kandydat risum teneatis ks. Stojałowskiego, „ludowiec" (!) p. Michał Danielak, o którym mało kto wiedział dotąd, a który prawdopodobnie jeszcze przed wyborami karyerę swą polityczną zakończy.... Zdaje się wszakże, iż *ludowcy zwyciężą, zarówno tu, jak w kilkunastu co najmniej innych okręgach,* agitują bowiem zawzięcie, wytrawnie i niezmordowanie".

N° 10. Koresp. ze Lwowa (J. A. S.). „.... W Sanockiem i okolicy lud sam wysunął kandydaturę p. Jana Stapińskiego. P. S. cieszy się zaufaniem ludu nietylko w tym okręgu, ale i w całej zachodniej połowie kraju".

N° 11. Przegląd polityczny (wł.). „.... Pogrom partyi robotniczej w Wiedniu zdaje się dowodzić, że do Rady Państwa w tym roku nie wejdzie jeszcze *żaden* jej przedstawiciel".

Ib. koresp. z Krakowa (Zawisza). „.... poprawiły się znacznie szanse d-ra Mikołajskiego, za którym stanie obok znacznej części włościaństwa także cała demokratyczna inteligencya miejska".

Ib. ze Lwowa (J. A. S.). „.... panami zaś sytuacyi są pozornie zwolennicy p. Kozakiewicza, rozbijający przemocą każde zgromadzenie wyborców, zwołane nie przez ich stronnictwo. Prawie na pewne powiedzieć można, że nie obejdzie się tu bez wyborów ściślejszych, pierwszy bowiem wybór nie da żadnego rezultatu.... Partya robotnicza, działająca za pomocą teroryzmu, uniemożliwiająca zebrania wyborcze, utrudniająca dyskusyę w ratuszu, mimowoli ze szkodą własną przyczynia się do takiego stanu rzeczy (że żywioły klerykalne i konserwatywne zaczynają brać górę)".

Prawda.

N° 11. Z Galicyi (koresp. *Cho*). „Wybór jednego z nich (*Kozakiewicza* albo Breitera) byłby niezawodnie *skandalem politycznym* i świadectwem niedojrzałości wyborców".

Przegląd Wszechpolski.

N° 3. Przegląd prasy. „Przedwyborcza odezwa socyalnych demokratów spotkała się z nader ostrą krytyką w Kuryerze Lwowskim. Przytaczamy z niej kilka ustępów w odpowiedzi tym wszystkim, którzy ludowców w jednym z socyalistami stawiając rzędzie, nie widzą, czy nie chcą widzieć *zasadniczej różnicy* między temi dwoma stronnictwami opozycyjnemi w Galicyi. W odezwie socyalistów właściwie o żadnym na seryo pomyślanym programie niema mowy; jest to raczej „pięciocentowy bazar wyborczy", gdzie „za tanie pieniądze" naiwny czytelnik może nabyć świecidełek pozbieranych z najróżnorodniejszych programów. Z socyalizmu zostało samo tylko puste wywijanie międzynarodową czerwoną chorągiewką, a reszta, co potem idzie, z pretensyą do odgrywania roli właściwego programu, to często błahe, czasem nawet sprzeczne, a zawsze nienowe postulaty, znane z programów innych stronnictw, a prawem kaduka uznane za wyłączną własność socyalistów".

N° 4 Z Galicyi. „.... Ks. Stojałowski, jak ostatnie wypadki dowodzą, traci wpływ wśród włościan, bo najwybitniejsi zwolennicy go opuszczają". (To było pisane d. 15 lutego, czyli na miesiąc przed wyborami).

Ib. „Socyaliści.... pewności w żadnym okręgu nie mają i pozbawili się jej dobrowolnie sami, występując namiętnie przeciw stronnictwu ludowemu, które niewątpliwie byłoby się na kompromis rozsądny zgodziło, a wtedy w okręgach lwowskim, przemyskim i *może nawet krakowskim* przeszliby kandydaci socyalistów".

N° 5. Z Galicyi. „Przeciw znanemu posłowi sejmowemu Wójcikowi, którego stawia stronnictwo ludowe, wystąpił dr. Danielak, rodzaj karyerowicza i łowcy mandatów".

N° 6. Z Galicyi. „Tam, gdzie w powtórnem głosowaniu rozgrywały się losy między ludowcami i kandydatem rządowym, stosunek oddanych głosów przekonywa, że zarówno rusini, jak i socyaliści (w Nowym Sączu) zgodnie dobijali ludowców, a ułatwiali zwycięstwo ich przeciwnikom". (To ostatnie jest fałszem wierutnym i tem głupszym, że uważny czytelnik Prz. Wsz. sam może je skontrolować. W tym samym ar-

tykule widzimy bowiem, że w okręgu nowosandeckim kandydatem był p. Potoczek, stawiany wcale nie przez „Stronnictwo ludowe“, ale przez reakcyjny, biskupi „Związek chłopski“. Że zaś ludowcy na tyle zreakcyjnieli. by aż popierać p. Potoczka, to chyba socyalistów nie obowiązywało).

Kursywy wszystkie są nasze.

Ciekawe jest wogóle zachowanie się Przegl. Wszech polskiego. Przed wyborami aprobował on całkowicie zachowanie się Kuryera lwowskiego i całego stronnictwa ludowego, pisał przeciwko socyalistom, a nawet, jak to widzieliśmy, groził im naiwnie że nie dostaną i tych dwóch mandatów, które ludowcy daliby im wspaniałomyślnie, gdyby byli grzeczni. Stojałowczyków traktowano tak samo, a o obu tych partyach powtarzano wciąż, że nie mają one najmniejszego wpływu na ludność. Ale wybory minęły; kilkanaście miejsc poselskich, na które ludowcy liczyli, zredukowało się do trzech, wszystkie sławy partyjne nie tylko że przepadły, ale w dodatku zdołały zgromadzić na swe na zwiska śmiesznie małe ilości głosów, a w kuryi włościańskiej stojałowczycy na łeb na szyję pobili ludowców. I oto widzimy, że tenże sam Prz. Wsz. zwija odrazu chorągiewkę, zaczyna widzieć w zwycięstwie socyalistów fakt pocieszający, a do stojałowczyków wprost się umizga. To samo robi dziecko Przeglądu Wszechpolskiego, „Polak“, pismo przeznaczone wyłącznie dla ludu.

Podajemy i tu parę cytat.

Prz. Wsz. N⁰ 6. Z całej Polski. „Zjednoczenie i wyzyskanie tylu różnorodnych żywiołów świadczy o znaczeniu politycznem stronnictwa, posiadającego doskonale zastosowaną do istniejących warunków organizacyę“.

Ib. N⁰ 7. Po wyborach w Galicyi. „Nawet ludzie, biorący czynny i bezpośredni udział w organizacyi stronnictwa ludowego, po pewnym namyśle, po wyłączeniu pobudek osobistych, nie mogą uważać zwycięstwa stojałowczyków lub nawet socyalistów za porażkę tej sprawy, której służą, dla której szczerze pracują“.

Polak. N⁰ 4. Listy włościan (I. Bojko). „Partyę tę (stojałowczyków) powitaliśmy po bożemu, jako braci włościan, i cieszyliśmy się, że będziemy siedzieć przy sobie“.

Nie bierzemy oczywiście za złe *Prz. Wsz.* i jego stronnikom, że skromnie się teraz odzywają o ludziach, których jeszcze niedawno swym przyjaciołom dozwalali traktować, jak wyrzutki społeczeństwa, ale każdy przyzna, że lepiej było już dawno przyjść do tego opamiętania się. Tak, można było, ale.... trzeba by być prawdziwymi demokratami, a ten gatunek ludzi zdaje się już na całym świecie wyginął. Ciekawi jesteśmy dalszej ewolucyi ludowców.

Radom. — Do długiej listy złodziei, którzy korzystają z munduru urzędniczego, żeby popełnić zwykłe przestępstwa kryminalne, należy tu p. Borg, naczelnik kancelaryi gubernatora. Jest on jednocześnie zwierzchnikiem „pryjutu“ rosyjskiego i jako taki sprzedaje 30 losów loteryi, które ten „pryjut“ dostaje. Otóż p. Borg, znajdując się w ciągłych kłopotach finansowych, spowodowanych pijatyką i hulanką, nie wnosi tych pieniędzy do banku. Wskutek tego, gdy nabywcy losów zgłaszają się po ciągnieniu w jednej z klas z żądaniem biletów do klas wyższych, to nie dostają ich, bo administracya czeka na pieniądze i sądzi, iż bilety wcale nie zostały sprzedane. W klasie V-ej to dopiero na czwarty lub piąty dzień ciągnienia bilety są wykupywane. Zwykły śmiertelnik za popełnienie czegoś podobnego siedziałby dawno w więzieniu.

Istnieje w Radomiu kasa wzajemnej pomocy (pożyczkowa) urzędnicza. Stanowi ona wielką pomoc dla urzędników niższych, którzy dostają po większej części 150, najwyżej 300 rs. pensyi rocznie. I tu potrafiła zapuścić swą łapę szajka rządzących „cywilizatorów“. Niejaki Nikorowicz wziął z tej kasy zaraz po przyjeździe dwieście kilkadziesiąt rubli, potem spłacił część i pozostawiwszy 150 rs. długu, wrócił sobie do „matuszki Rosyi“, Za nim poręczył Borg, ale ten wybrał oprócz tego 500 rs. dla siebie i teraz też wybiera się w świat Ucieszylibyśmy się, gdyby ten łotr raz się wyniósł, ale biedni urzędnicy niżsi ładnie wtenczas będą śpiewali.

Gubernator Podgorodnikow zabiera sobie bez ceremonii pieniądze, przeznaczone na gratyfikacye dla niższych urzędników, na które oni wszyscy z utęsknieniem czekają. W dodatku oddaje on druk „Gubernskich wiedomosti“ p. Grodzickiemu, który płaci za to śmiesznie małą sumę (2 tysiące rubli), a resztę dochodu chowa do kieszeni. Dochód ten powinien by również według prawa iść na polepszenie losu niższych urzędników.

Wreszcie rotmistrz żandarmeryi Bieljanski zabiera ze sklepu stowarzyszonych towary „na kredyt“ i nie płaci wcale. Nabrał on już na 200 rs., ale nikt nie śmie przypomnieć mu tego długu.

W ten sposób okradani bywają systematycznie urzędnicy niżsi, którym nic nie pozostaje innego, jak ssać ludność za pomocą łapówek.

Ochotnicza straż ogniowa złożona jest przeważnie z robotników. Instytucya ta istnieje od lat 17 i ma swoją historyę, której poruszać tu jednak nie będziemy.

Co do swojego urządzenia składa się z członków czynnych, którzy sobie parzą ręce i kaleczą się przy pożarach (to robotnicy) i honorowych, którzy płacą po 3 rs. rocznie — to właściciele domów, którzy tem honorowem uczestnictwem w straży okupują się od ponoszenia wydatków na stałą straż ogniową. Zarząd straży stanowi rada, złożona z 6 członków, naczelnika i jego pomocnika, których wybierają członkowie czynni, ale tylko z pomiędzy członków honorowych, t. j. tych, którzy się przy ogniu nie parzą. W dodatku zarząd zatwierdza gubernator. Jaką wartością moralną odznaczają się indywidua, wybierane do zarządu, to pokażą następujące fakty.

Zaznaczmy naprzód, że długoletnim prezesem straży był p. Przyłuski, naczelnikiem fabrykant Karsz; po ustąpieniu Przyłuskiego prezesował przez rok znany nam lekarz kolejowy d-r Żerański, obecnie zaś jest nim p. Załuski, budowniczy miejski, naczelnikiem p. Mejer, budowniczy wolnopraktykujący. Zarząd straży w zewnętrznych stosunkach, w wystąpieniach reprezentuje straż i o udziale w wystąpieniach samych członków czynnych, decyduje.

Do ostatnich czasów towarzystwo trzymało się wytkniętego sobie celu, ale za prezesostwa d-ra Żerańskiego członkom zarządu zachciało się zamanifestować swoją lojalność wobec rządu, a może i zasłużyć sobie pewne osobiste względy, dość, że podczas projektowanego przyjazdu Szuwałowa wydali rozporządzenie, żeby członkowie czynni stawili się na plac, gdzie im miały być rozdane kaganki i rozstawieni po obu stronach drogi, wiodącej od stacyi do rządu gubernialnego, by przyświecać wjazdowi nowo wtedy kreowanego zastępcy Hurki. Zamach ten na cześć straży spełzł na niczem — Szuwałow nie przyjechał; raz jednak rzucona myśl kiełkowała w umysłach rosyjskich, to też w roku 96, podczas urządzania w ogrodzie spacerowym loteryi fantowej na korzyść prijutu prawosławnego, gubernator zażądał, żeby strażacy w mundurach swoich pełnili funkcyę utrzymywania porządku pomiędzy publicznością. Prezes Załuski odpowiedział, że nie on rozporządza członkami czynnymi i zawiadomił o tem Mejera; Mejer zaś skazał na tę funkcyę czwarty oddział, jako zło-

żony przeważnie z urzędników, dość, że stało się według życzenia p. gubernatora i strażacy, wprawdzie w niewielkiej liczbie, obecnością swoją uświetnili zbieranie pieniędzy na cel wychowania swoich przyszłych wrogów.

Wdzięczność za to należy się p. Załuskiemu i Mejerowi. Ludzie ci pogardzani są na dobitkę nawet przez samych rosyan. Np., gdy ów *Mejer* (polak austryacki, dawniej niemiec, mówi też po żydowsku) złożył ofiarę na budowę cerkwi prawosławnej, to takowej nie przyjęto. To samo spotkało majstra murarskiego *Dzikowskiego*. Oba te nazwiska podajemy ku wzgardzie publicznej.

Przejdźmy do gimnazyum. Tutejsze gimnazyum w ostatnich czasach posunęło się znacznie naprzód pod względem rusyfikacyjnym. Miejsca t. zw. „gospodarzy klasowych“, za wyjątkiem dwóch, zostały oddane rosyanom. Tak, że przybywający dopiero z uniwersytetów nauczyciele rosyanie mają pierwszeństwo przed będącymi na służbie od lat kilkunastu i więcej polakami. Trzeba zaś zauważyć, że miejsca „gospodarzy klasowych“, jako bezpośrednio czuwających nad uczniami, nad ich stroną moralną i rozwojem umysłowym, postępami w naukach itd., według myśli ustawy, no i zdrowego rozumu, powinny dostawać się doświadczonym pedagogom. Ale, jak widać, u nas wszystkie talenta i umiejętności zastępuje najzupełniej rosyjskie pochodzenie.

Internat pod tym względem o wiele nawet wyprzedza gimnazyum, a to dzięki przybyłemu w tym roku szkolnym inspektorowi Aleksiejewiczowi. Jest to klasyczny typ apuchtinowskiego pedagoga, co to powinien być szpiclem, „obrusitielem“ i policyantem, z niejakiem wykształceniem w dziedzinie przedmiotu, który wykłada. Otóż p. Aleksiejewicz wszystkim tym warunkom jak najzupełniej odpowiada. W internacie przedewszystkiem zabronił on zupełnie mówić po polsku, na co przedtem patrzano przez palce, i cały swój czas po za lekcyami poświęca jak najgorliwszemu prześladowaniu języka polskiego. Korepetytorowie otrzymali jak najsurowsze rozporządzenie czuwania nad tem, żeby malcy mówili tylko po rosyjsku. Przy tem p. inspektor stara się być przedewszystkiem politykiem; teraz np. chcąc sobie zyskać uczniów klas wyższych, aby mieć już wyrobioną dobrą opinię na przyszłość w mieście, robi im najrozmaitsze grzeczności: mało uważa na przekroczenia dyscypliny szkolnej, literalnie nic nie robi na lekcyach, co też się wielu uczniom nawet dosyć podoba, gdyż mogą sobie „puszczać kantem“ grecki, który on wykłada, jednem słowem, jak mi mówiło kilku uczniów, jest to idealny inspektor. O jego zaś sprycie i zdolnościach szpiclowskich może świadczyć rozmowa z jednym z malców.

— Powiedz mi, mały, czego to brat twój się dzisiaj spóźnił, pewnie długo w nocy siedział, co?

— Tak, panie inspektorze, siedział coś do trzeciej.

— A cóż on uczył się, czytał co?

— O, on się dużo uczy zawsze.

— No, i dużo musi czytać — ciągnie dalej inspektor — a powiedz no, kochanku, czy brat twój czyta polskie, czy rosyjskie, czy niemieckie książki?

— Tylko rosyjskie.

— A niemieckich nie?

— Nie.

— I polskie nie?

— Także nie.

— Nu łowkij, ty łowkij (sprytny) — kończy pan inspektor, śmiejąc się dobrodusznie i odchodzi. Tego rodzaju rozmowy z malcami odbywają się ciągle.

Jako dowód dowcipu, taktu i rozumu p. inspektora, można przytoczyć jeszcze następującą przemowę jego do uczniów w jednej z wyższych klas. „Zauważam, że panowie korepetytorowie zbyt mało zwracają uwagi na to, że uczniowie ich wciąż rozmawiają po polsku (prześladowanie polskiego języka stanowi namiętność p. inspektora). Często malec trzepie po polsku, a korepetytor stoi i jakby się zachwycał tem, że jego uczeń tak poprawnie po polsku mówi. Ja, panowie, teraz inaczej będę na to patrzył: ucznia do kozy, a korepetytorowi takiemu każę... wąsy ogolić. A co? ha, ha, ha!“ — kończy jowialnie rozbawiony p. inspektor.

Jak widzimy, źle by było, gdyby natura nie była litościwsza od rządu rosyjskiego. Rząd dał panu Aleksiejewiczowi misyę ruszczenia tutejszego gimnazyum, ale natura odmówiła mu dostatecznego rozumu. Ha, jeszcze nam szczęście sprzyja, i tylko szczęście, bo sami nie wiele o to dbamy, jak np. dowodzi fakt, że uczniom, mieszkającym w internacie, rodzice często nakazują mówić po rosyjsku. Skutki tego wyraźnie dają się widzieć: dość posłuchać rozmowy uczniów z internatu pomiędzy sobą, choćby na spacerze w ogrodzie lub na ulicy. Wierzyć się nie chce często uszom własnym, jak strasznie język polski jest przez nich kaleczony. Zresztą co tu mówić o malcach i do tego z internatu. Kiedyś, przypadkiem, zdarzyło mi się czytać ćwiczenia polskie tegoroczne uczniów klas wyższych. Przekonałem się dopiero co znaczy i czego może dokonać nasz system szkolny. Pomijając zupełną nieumiejętność budowy ćwiczenia, niemal zupełny brak konsekwencyi i logiczności w ćwiczeniach, trzeba podkreślić tę okoliczność, że u wielu uczniów, uchodzących za inteligentniejszych, ćwiczenia formalnie przepełnione są omyłkami ortograficznemi. Często znowu wielu wprost się przyznaje, że pisać ćwiczeń nie może, gdyż nie włada dostatecznie językiem polskim. To już fakt niezrozumiały kompletnie; toż to są młodzieńcy, mogący cośkolwiek myśleć i rozumieć całą śmieszność nieznajomości własnego języka. Czy za przykładem ojców i młodzież także hołduje ugodowej polityce i uważa gramatyczne pisanie i rozmowę po polsku za oznaki rewolucyjne?

Ze stosunków gimnazyalnych trzeba jeszcze zanotować jeden objaw. Jak wiadomo, sprawy gimnazyalne i uczniowskie, znajdujące się pod faktycznym zarządem dyrektora, rozstrząsane są formalnie na radach pedagogicznych. Otóż niedawno dyrektor gimnazyum odebrał uwagę, że rady pedagogiczne odznaczają się zbytnią uległością dla dyrektora, że nie widać najmniejszej wymiany zdań i, co za tem idzie, że musi być zbyt małe zainteresowanie się ze strony ciała pedagogicznego sprawami gimnazyalnemi. No, dostać wygowor za zbytnią lojalność, to chyba pierwszy raz się zdarzyło.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o ogólnym stanie moralnym uczniów. O uczniach z internatu niema co mówić, dość zobaczyć z jaką dziką przyjemnością niszczą oni w ogrodzie spacerowym kwiaty i gazony, dość posłuchać ich rozmów, aby wiedzieć, jak oni wzrastają i co od nich oczekiwać można. Zresztą zbyt to jest radomskiej publiczności znane, aby tu powtarzać. Jednem słowem, można powiedzieć, że internat wpływa wprost zabójczo na te młodociane natury; wobec tego jakże wstrętnie wyglądają zabiegi wielu rodziców, aby wkręcić synów swoich do gimnazyum za pomocą umieszczenia w internacie. To już jest podłe i niczem usprawiedliwić się nie da, bo za te pieniądze, co kosztuje uczeń stojący w internacie, można łatwo wykształcić dzieci jak najzupełniej dobrze, nie uciekając się do łaski takiego p. Smorodinowa i sp. Świetnie także popisują się uczniowie rosyanie. W tym roku np. podczas loteryi fantowej dwóch starszych uczniów podrobiło bilety i zażądało wydania sobie fantów. Jednemu udało się,

ale gdy drugi podszedł, spostrzeżono oszustwo i obu zatrzymano; ponieważ jednak obaj byli synami wyższych urzędników, więc zwolniono ich i dano im spokój.

Kar . . .

Dąbrowa. — W warsztatach mechanicznych i odlewni Gampera zachodzi zmiana: tak często i *serdecznie* wspominany przez nas ananas — zawiadowca Parniewski wychodzi, a na jego miejsce Gamper pakuje czecha Brandla. W tem by nie było nic dziwnego, bo Gamper dorobiwszy się na polskich robotnikach milionów, jak może tak się wyzbywa polskich techników, a zastępuje ich czechami, bo to i potulne są te czechy, no i rząd moskiewski woli czechów niż polaków, więc Gamper dla podlizywania się rządowi woli ich ściągać, ale co dziwnego, że ten czech jest hakatystą, to jest opłaca składki w Prusach na cele tępienia polaków, a sam przecie jest niby czechem, czyli na śmierć i życie wrogiem niemców.

Że też to do naszego biednego kraju niby jak do śmietnika spada wszelkie plugastwo.

Koło (gub. kaliska) w lutym.— Chcę Wam stąd, towarzysze, przesłać również parę słów i przełamać zarazem pierwsze lody, boć, zdaje się, dotąd z tego partykularza żaden głos do naszego pisma robotniczego nie doszedł. Bodźcem głównym do napisania obecnej mej korespondencyi był fakt następujący. W dniu 30 stycznia r. b. pan Antoni Łuszczewski, „obywatel“ (tak chrzczą tu każdego, kto posiada choć kilka włók ziemi, no i żyje z pracy ludu wiejskiego) wraz ze swymi przezacnymi przyjaciółmi z pod zaboru pruskiego, objeżdzając „swoje“ rozległe lasy i włości pod Kołem, zajechał do domku leśniczego przyległego lasu i nie myśląc (jak zwykle) wiele, zaczyna biedaka zarzucać szeregiem klątw i wymyślań, na zasadzie podejrzenia podsuniętego mu przez jednego z wiernych zauszników, jakoby ów leśniczy tępił w lasach Ł. zwierzynę. Zacny ów „panek“, ośmielony słabym protestem napadniętego, który powinien był czynnie upomnieć się za przekleństwa i pogróżki, tak potłukł leśniczego lufami od fuzyi, że wezwany wkrótce przez litościwych ludzi doktór z Koła wyraził poważne obawy co do możności utrzymania rannego przy życiu i zdrowiu. Furyat zaś ów, tj. p. Ł., z godnymi siebie widocznie koleżkami, natychmiast odjechał, zostawiając losowi opiekę nad zbroczonym krwią i nieprzytomnym leśniczym.

Szczęściem dla rodziny biedaka natura była litościwsza od p. Ł. i leśniczy ów wyzdrowiał — i o ile słyszę sprawę oddał do sądu. Niestety, i tu ręka rękę myje, więc wyroku, choć w części odpowiadającego grozie dokonanej zbrodni i gwałtu, ani spodziewać się można.

Jak na dziś, to może i lepiej sprawiedliwość samemu sobie wymierzać i policzyć zęby i kości łajdakowi, aby mu się w przyszłości odechciało takich igrzysk z cudzem życiem. Wypadków pobicia, a nawet ogłuszenia uderzeniem w twarz, mamy tu bez liku; ten jednak grozą przechodzi wszystko, na co wyobraźnia choć trochę ucywilizowanego człowieka zdobyć się może.

Co mam Wam więcej pisać towarzysze? O przejawach choćby minimalnych jakiejkolwiek świadomości robotniczej, choćby poczucia godności osobistej, nie mogę pisać, bo ich niema. Jest tu wprawdzie kilka fabryk i fabryczek, zatrudniających kilkuset robotników i robotnic, ale i dzień roboczy od 5 rano (w lecie od 4) do 7 wieczorem, z godziną obiadową i półgodziną podwieczorkowej przerwy — i wynikające stąd niski stan oświaty i przygnębienie, na jakiś czas jeszcze zapewne utrudnią dostęp myśli rewolucyjnej do mózgów tych białych murzynów.

Przejezdny

Kijów. — Odbyły się tu dnia 18 i 19 marca manifestacye z powodu śmierci Wietrowej. Dnia 18 marca zgromadziło się przeszło 200 studentów na placu przed cerkwią włodzimierską. Zażądali od popów odprawienia nabożeństwa żałobnego za zmarłą. Po otrzymaniu spodziewanej odpowiedzi odmownej udali się przed kliniki i tam sami odśpiewali pieśni żałobne. Wówczas otoczyła ich policya wraz z dwiema sotniami kozaków i wprowadziła w podwórze rot aresztanckich, gdzie spisano nazwiska. To samo zrobiono z następnymi 300, którzy się zaraz w tem samem miejscu zebrali. Zatrzymano około 30 tu, resztę puszczono. Nazajutrz manifestacya powtórzyła się, na ten raz jednak przybrała większe rozmiary, gdyż studenci w towarzystwie wielkiego tłumu przeszli od uniwersytetu do Besarabki. Tutaj dopiero zatrzymano ich. Policya i kozacy zaaresztowali prawie wyłącznie studentów, których odprowadzono do rot aresztanckich, gdzie sam Nowicki przemówił do nich w sposób bardzo głupi i śmieszny.

Cały Kijów o niczem innem nie mówi, jak o „rozruchach studenckich“. Koło uniwersytetu wciąż jeszcze stoją policyanci konni, ażeby w razie czego zawiadomić kozaków, którzy biwakują w podwórzu sądu okręgowego. Po mieście krążą patrole, a codziennie nad ranem aresztują po kilkadziesiąt osób. W witrynach uniwersyteckich wywieszono aż trzy „uspakajające“ odezwy: rektora, kuratora i Ignatiewa — jedna groźniejsza od drugiej. Obawiając się rozruchów kazali robotnikom pracować całą zeszłą niedzielę, za podwójną płacę co prawda. Obecnie siedzi około 300 manifestantów. Zapisano do 1.000.

Gazeta Świąteczna. — Nie tylko nasi urzędowi ludowcy uważają za swój obowiązek walczyć z socyalistami, nadstawia też swoją łapę i Gaz. Świąt. która tak odzywa się o strejku kolejarzy w Zurychu (Nº 846):

„Na jednej z głównych dróg żelaznych w Szwajcaryi ruch całkiem ustał, żaden pociąg nie chodzi, ponieważ wszystka służba kolejowa urządziła sobie próżnowanie i targi z zarządem drogi“.

Pomijamy, że red. Gaz. Świąt. może nie wiedzieć, że szwajcarski strejk kolejowy był jednym z najwspanialszych objawów ruchu robotniczego w ostatnich czasach, że żądania służby były zupełnie słuszne itd., ale co za psio służalczą naturę trzeba rzeczywiście posiadać, by, nie będąc wcale do tego zmuszonym ani przekonaniowo, ani względami cenzuralnymi (gdyż cenzura może coś wykreślić, lecz nie zmusić do pisania tak, a nie inaczej), napadać w piśmie przeznaczonem dla ludu i mającem bronić interesów tego ludu na strejkujących i to gdzie... w Szwajcaryi. Ej, panie Prószyński, gdyby zmarli dziś pańscy przyjaciele, Pławińscy i inni, mogli się o tem dowiedzieć, to w grobie by się przewrócili!

Koleje żelazne. — Jeszcze jedna reforma w zakresie inspektoratu fabrycznego! Oto prywatne koleje żelazne wyjęte zostały z pod zarządu inspektorów. Więc nie dość, że z inspektorów zrobiono prostych szpiclów, mających przedewszystkiem śledzić za strejkami zamierzanymi, oraz grozić robotnikom, którzy już zastrejkowali, ale i te niewielkie funkcye dozorcze, jakie im pozostały, zmniejszane są bez ustanku. Odtąd rolę inspektorów będą pełnili na wymienionych kolejach sami dyrektorowie. Czyż to nie prawdziwa ironia! Wilkowi oddaje się dozór nad stadem.

Robotnik. — Wyszedł już numer 22 organu naszego krajowego. Brawo! Robotnik wychodzi obecnie częściej i regularniej, niż Przedświt, co wprawdzie zawstydza nas niezmiernie, ale jeszcze bardziej cieszy. Treść nowego numeru jest, jak zwykle, bardzo zajmująca; zawiera on krótki artykuł o wyborach ga-

licyjskich, wezwanie do świętowania 1 maja, dłuższą rzecz o normalnym dniu roboczym, korespondencyę z Rosyi i obfitą kronikę krajową. Między innemi jest tam wiadomość, że były łapacz, a obecny szpicel Bronisław Zejdowski, ogłoszony w N⁰ 21, został zab ty w nocy 28 marca. Szczegółów tej sprawy jeszcze nie znamy, ale dla jakichkolwiek pobudek został on zabity, cieszyć się należy, że łotra spotkał los, na który dawno zasłużył. Wkrótce podamy dokładny spis wszystkich szpiclów, którzy zostali dotąd ogłoszeni. Dalej znajdujemy w tym numerze notatkę o strejku w Klimkiewiczowie, o którym otrzymaliśmy jeszcze następujące szczegóły :

W Klimkiewiczowie, pod Ostrowcem, z dniem 1-go października roku zeszłego, inżynier Stefan Karoński obniżył ceny na robotę, gdy zaś giserzy upomnieli się, że za tak małą płacę poprostu żyć nie mogą, to odesłał ich do dyrektora Ahtego. Robotnicy zebrali się wtenczas w liczbie 32 i poszli przed kantor, gdy wtem dyrektor wyskoczył i zaczął ryczeć jak wściekły, że zawoła policyę, jeżeli natychmiast do roboty nie wrócą. Robotnicy widocznie nie byli jeszcze zdecydowani, bo dali się przekonać i wrócili do warsztatu. Nazajutrz dyrekcya rozpoczęła śledztwo, kto „zbuntował" resztę i wydaliła trzech.

Ale od tego czasu wzrosło poczucie solidarności i giserzy znowu zaczęli upominać się u Karońskiego, by im postąpił płacy. Ten bezczelny facet doradził im na to robić więcej i prędzej, żeby więcej zarabiać. Zniecierpliwieni robotnicy wymówili wszyscy robotę d. 15 stycznia t. r., ale on nie zameldował wymówienia w biurze. Przyszedł dzień 1 lutego ; giserzy, widząc, że z dyrekcyą nic łagodnością wskórać nie można, porzucili wszyscy robotę. Dyrektor na to kazał przywołać strażników i zażądał od nich aresztowania „swoich" ludzi. Strażnicy chcieli wykonać rozkaz, ale giserzy nie dali się i policya zdołała zabrać tylko jednego, a i tego musiano zaraz wypuścić. Nazajutrz na wezwanie policyi robotnicy stawili się w warsztacie. Dyrektor stał otoczony zgrają strażników i zaczął się pytać, czego giserzy żądają. Jeden z nich odpowiedział, iż chcą postąpienia ceny, bo za taką, jaka jest obecnie, stanowczo pracować nie mogą. Wtedy Ahte zaczyna nieludzkim głosem wrzeszczeć na robotnika, że on jest najgorszy, że wszystkich innych zbuntował i każe go aresztować. Tymczasem robotników to bynajmniej nie przestraszyło, wtedy p. dyrektor zmiękł i dalej w prośby, żeby wrócili do pracy. Giserzy odpowiedzieli, że wrócą tylko wtedy, gdy dyrekcya uczyni zadość ich żądaniom, oraz gdy ich kolega zostanie wypuszczony. Nie było rady i p. Ahte musiał pychę zrzucić z serca, robotnika aresztowanego kazał wypuścić i płacę obiecał podwyższyć.

Szpicel Kazimierz Biliński. —W numerze 22 Robotnika jest on ogłoszony ; cytujemy dosłownie :

„Kazimierz Biliński, krawiec, poddany austryacki, zdrajca, skazany pomimo to na 2 lata więzienia (po zaliczeniu czasu śledztwa, 27 czerwca kończy mu się wyrok) i wydalenie zagranicę. Z Pawiaka ofiarował siebie żandarmom na szpicla, chce się ożenić, założyć warsztat i pozostać w Warszawie. Rysopis : wzrost niski, brunet, łysy z przodu, nosi brodę mierzwinkę".

Oprócz tego przysłano nam opis „upadku" Bilińskiego, który jest bardzo charakterystyczny.

B. pochodzi z Galicyi ; skończył tam 3 czy 4 klasy szkoły rzemieślniczej czy też normalnej, a że później dużo czytał, więc jest dość podkształcony, przytem „kuty", gdyż należał długo do ruchu, więc miał czas nabrać doświadczenia ; ma już lat 35. Z galicyjskiej socyal-demokracyi wystąpił po jakiemś niewyraźnem zajściu, następnie wszedł do „niezawisłych" (anarchistów) i tu grał dość wybitną rolę, należąc do komitetu redakcyjnego „Świtu". Po awanturach z Eljasiewiczem wrócił się znowu do S. D. i pojechał wkrótce do Warszawy (jak się później przekonano, dla chleba, bo tu zarobki są lepsze). W Warszawie poznał się z towarzyszami z b. socyaldemokracyi, którym polecono go, jako jednostkę wyrobioną w ruchu zagranicznym. Poprzednio jeszcze zbliżył się na chwilę do P. P. S., bywał nawet na zebraniach, wsypanych później przez szewca Dobroczyńskiego („czerwone trzewiki"), ale ciążył bardziej ku S. D. i przy niej też pozostał.

Oprócz małego skąpstwa nic wtedy w nim nie zauważono złego. Był powolny i przy obgadywaniu czegoś ogromnie nudny, trzeba go było popychać, ale zrobił wszystko dobrze i sprawie był oddany, a że był wymowny i znał dokładnie stosunki robotnicze, więc agitatorem był wyśmienitym. Był bardzo ostrożny ; np nigdy nie pozwolił sobie propagować ludzi, lub wogóle mówić o czemkolwiek tam, gdzie go znali, co innym robotnikom często się zdarzało. Nie znając go z życia domowego, towarzysze nie mogli poznać głównej jego wady, która go ostatecznie popchnęła do późniejszych niecnych postępków i która, pomimo jego wielkich zalet i pożytku, jaki mógł ruchowi przynieść, czyniła go niegodnym należenia do partyi i niekwalifikującym się do roboty — olbrzymiego egoizmu. Dobry do ruchu w kraju konstytucyjnym, u nas, gdy się do więzienia dostał, zwinął chorągiewkę i zaczął narzekać, że go wciągnięto (co swoją drogą nie było prawdą). Miał on widoki na karyerę, upatrzone różne posażne panny, między któremi wybierał, marzył o kupieniu sobie maszyny i założeniu warsztatu, wreszcie miał dostać pieniądze od matki, która jest boną — gospodynią w jakimś majątku na Podolu. Chciał zostać majsterkiem i żyć wygodnie, zaś ciupa i spodziewany wyrok, a szczególnie wydalenie z granic zaboru rosyjskiego wszystk emu temu przeszkodziły. Wściekało go, że w Warszawie nie będzie mógł zostać, gdzie go czekała karyera, więc zaczął wymyślać na sprawę, wszędzie widział błędy itd. Pokładał jeszcze wielkie nadzieje na koronacyę, myślał iż go puszczą, a gdy zobaczył, że się „nabrał", to aż płakał ze złości. Na śledztwie nic sypał, ale nie z moralnych pobudek, lecz dlatego, że nie spodziewał się z tego korzyści. Nie połapał się widocznie z naszymi stosunkami policyjnymi i sądził, iż jeśli nic nie będzie mówił i nic mu nie dowiodą, to go puszczą. Przekonawszy się o swojej omyłce, wyłożył odrazu karty na stół : napisał list do żandarmów, w którym na 3 stronicach denuncyował towarzyszy, obiecywał wznowić sprawę i odkryć nieznane szczegóły, wreszcie prosił o przyjęcie go na ajenta. Z postępkiem swoim nie krył się bynajmniej.

Nie wiadomo, do czego żandarmi użyją Bilińskiego, ale może on być bardzo szkodliwy, szczególnie w kołach robotniczych, nie związanych ściśle z partyą.

Anegdoty z Cytadeli. — Jeden z więźniów napisał na ścianie : „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się ! Słowa Karola Marksa". Podoficer zauważył to i, przesylabizowawszy, zwrócił uwagę, że pisać na ścianie nie wolno. Wtedy więzień kazał mu przeczytać jeszcze raz, kto to napisał. „Ach, wy nie Marks, nu, żal ! Ach, jesliby ja jewo pojmał ! " — rzekł fijołek z westchnieniem.

To przypomina podobną scenę z dawnych czasów. Jednemu z towarzyszy rotmistrz śledczy wpisał do protokółu, że Mickiewicz umarł w r. 1890, ponieważ on ma dane oficyalne, że aresztowany był w tym roku na uroczystem przeniesieniu zwłok Mickiewicza do Krakowa.

Pod pręgierz! — Poeta *Kazimierz Malczewski*, autor „Boju Sędziejewickiego", dostał się do cytadeli. To tak podziałało, że oświadczył się z chęcią przechrzczenia swej 11-letniej córki na prawosławie, byle by się wydostać na swobodę. Czyni to wbrew woli żony i pomimo jej oporu. Widocznie przypuszcza, że kosztem swej podłości potrafi może uzyskać łaskę carską. Mamy nadzieję, że spotka go za to należyta nagroda ze strony każdego uczciwego człowieka, który by miał nieprzyjemność spotkania się z nim.

Hrabia Władysław Tyszkiewicz i hr. Marya Tyszk. złożyli wieńce na trumnie Orżewskiego.

SPRAWOZDANIE
ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH
za II półrocze 1896 r.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, iż 1 ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c. 1 ft. ster. = 20 szylingom. 1 szyling = 12 pensom.

PRZYCHÓD.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Opłaty Sekcyi						
Pokwitowane w numerach 7, 8, 9, 11/12 r. ub. i 3 r. b.				26	12	1½
Dochody niestałe						
Pokwitow. („nadzwycz.") w num. 7, 8, 9, 11/12 r. ub. i 3 r. b.	44	4	5½			
Dopisane z fund. rezerw. (reszta).	10	16	4	55	—	9½
Przedświt						
Sprzedaż i prenumerata:						
w zaborze ros.	21	—	—			
w zab. pruskim	—	17	4			
w zab. austr. . .	2	7	5			
zagranicą w Eur. (w czem Lond. 1 £ 12 s. 8 d.)	7	15	6			
za granicą w Ameryce	2	4	—	34	4	3
Broszury						
Sprzedaż:						
w zaborze ros. .	6	11	11			
w zab. pruskim.	3	—	7			
w zab. austr. .	10	17	2			
zagranicą w Europie (w czem Londyn 4 £. 8 sh. 1 d.) . .	16	18	7½			
zagranicą w Ameryce	10	12	1½	48	—	5
Buletyn						
Składka pokw. w num. 7 r. ub. .	—	11	6			
Sprzedaż i pren. .	1	8	4½	1	19	10½
Na P. P. S. p. zab. pr.						
Pokw. w n. 7 r. ub. mk. 2 fen. 80. . .				—	2	9
Na więź. i em. pol.						
Pok. w num. 7, 8 i 11/12 r. ub. .				1	15	10
Ogółem. .				167	16	½

ROZCHÓD.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Przedświt						
Nº 7 koszty	7	10	11			
Nº 8 koszty. . . .	7	13	11			
Nº 9 koszty	7	18	—			
Nº 10 koszty . . .	7	9	11			
Nº 11/12 koszty .	7	19	8½			
Honorarya	1	3	10	39	16	3½
Broszury						
Koszty egzempl.—						
1.000 Nikołaj II. 2-gie wydanie. . . .	2	18	4			
1.000 List Ks. Ścieg.	—	3	10			
1.200 Bertrand (tylko broszurowanie).	—	5	6			
Zakupno egz. — 650 Gazety Robot. .	2	4	9			
1.456 wyd. galic. . . .	7	1	4			
70 różn. in. wyd. .	2	14	5	15	8	2
Buletyn						
Nº 8 koszty	1	12	½			
Nº 9 koszty. . . .	2	3	9½			
Nº 10 koszty. . . .	2	10	1			
Nº 11 koszty	1	15	1½			
Ekspedycya	2	12	2	10	13	2½
Ekspedycya Przedświtu				3	4	4
Ekspedycya broszur.						
Koszty sprowadzania na skład wydawnictw	2	14	2			
Koszty wysyłania.	5	7	10½	8	2	½
Transporty do zab. rosyjskiego.				10	—	10
Porto listów i okól.				6	18	2
Sprawy organizacyjne						
Pensya sekretarza II półrocze . . .	21	—	7			
Komorne kancelar.	3	5	9			
Druk okólników .	1	12	½			
Koszty III zjazdu Z. Z. S. P. . . .	4	13	6	30	11	10½
Kongres Międzynarodowy w Londynie						
1.000 egz. „Sprawozdania"	4	15	—			
10.000 „Odez. delegacyi"	2	12	½			
Koszty delegacyi .	13	11	10	20	18	10½
Wydatki różne						
Mat. pism.	—	12	10½			
% od pożyczek . .	1	6	8			
Inne drobne	1	1	9	3	1	3½
Drukarnia i Skład						
Urządzenie	1	11	2			
Komorne.	13	2	11			
Opał	—	12	6			
Światło.	1	—	11			
Inne drobne	—	14	10½	17	2	4½
Na P. P. S. pod zab. pruskim						
Uregulow. rachun.				—	2	9

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Na więźniów politycznych Przesłano P. P. S. pod zab. ros. dla „Towarz. pomocy więźn." $\frac{3}{4}$ od sum zeb. na w. i em. 12 rs. 50 k.				1	6	11
Fundusz dla emigrantów politycz. Zarezerwowana $\frac{1}{4}$ wpływ. dla więźniów i emigran.				—	8	11
Ogółem . . .				167	16	$\frac{1}{2}$

Na 1-go stycznia 1897 r.:

Stan bierny						
Wierzyciele (między in. Fundusz dla em. pol. — 6 £ 6 s. $9\frac{1}{2}$) .				145	12	$3\frac{1}{2}$
Stan czynny						
Papier 12 rym	2	15	4			
Dłużnicy	142	16	$11\frac{1}{2}$	145	12	$3\frac{1}{2}$
				—	—	—

Rachunek Funduszu dla Emigrantów politycznych

Zarezerwowane:						
w I półr. 1895 r.	—	9	5			
w II „ „	2	12	1			
w I „ 1896 r.	3	11	9			
w II „ „	—	8	11	7	2	2
Z tego wydana bezterm. pożyczka .				—	15	$4\frac{1}{2}$
Na 1 stycznia 97 r. pozostaje j. w.				6	6	$9\frac{1}{2}$

W ciągu 1896 roku „Związek" dostarczył:

Do zaboru rosyjskiego		
Przedświtu egz.	3.433	
Broszur polskich	14.237	
„ żydowskich	1.535	
„ rosyjskich	1.208	
„ niem. i w in. j.	1.489	21.902
Do zaboru pruskiego razem		6.104
„ *austryackiego* „		12.225
Razem		40.231

Pokwitowania

Dopełnienie do umieszczonych w № 7, 8, 9 i 11/12 r. ub. (za czas $\frac{1}{7}$ — $\frac{31}{12}$ r. ub.):

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Bern A. Wr. — 1 Ł.; Londyn sekcya — 5 Ł. 19 sh. 4 d.; *razem 6 Ł 19 sh. 4 d.*

Nadzwyczajne: Lond. K. Dolski — 3 sh. 7 d.; Lond. B. J. — 10 sh.; Bern A. Wr. - 8 Ł 3 sh. $3\frac{1}{2}$d.; *razem 8 Ł 16 sh. $10\frac{1}{2}$ d.*

Fundusz na więźni i emigrantów: Od Al. Dębskiego i J. Mościckiego (pieniądze wycofane z kasy chorych) — 10 sh.

Za czas od 1/II do 30/IV r. b.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: N.-Y. W. F. — 6 sh. 5 d.; Zur. sek. — 14 sh.; Par. sek. — 18 sh. 4 d.; Buf. Fr. K. — 2 sh.; Lond. — H. L. — 16 sh. i H. Gr. — 4 sh. 4 d., razem — 1 Ł. 4 d.; Bl. S. O. — 3 sh.; Kr. sek. — 12 sh. 6 d.; Gen. sek. — 1 Ł. 18 sh. 7 d.; *łącznie 5 Ł 15 sh. 2 d.*

Biuro ameryk. Komisarzy Z. Z. S. P. a cto podatku Oddziałów: Pittsburg — 1 dol. 30 c., Buffalo — 1 dol. 50 c., *razem* — 2 dol. 80 c. czyli — *11 sh. 2 d.*

Nadzwyczajne: Par. Nał. — 1 Ł. 19 sh. 9 d.; H. Mał. — (10 mar. i 10 fr.) — 17 sh. 3 d.; Zur. sek. na br. Liebknechta — 15 sh.; Anvers — „un belge" — 1 sh. 7 d.; Berlin „od kantorzysty" — 1 Ł.; na papier dla Przedśw.: Londyn sek. — 1 Ł. 2 sh. 1 d.; Zur. sek. 19 sh. 6 d.; Gd. M. W. 3 sh. 11 d.; Kr. sek. — 1 Ł 5 sh., Gen. sek. — 12 sh. 8 d.; razem 4 Ł. 3 sh. 2 d. Lond. L. specyalnie na materyał druk.) — 4 Ł. 2 sh. 4 d.; *łącznie 12 Ł 19 sh. 1 d.*

Fundusz na więźni i emigrantów: Od Zarządu Czerwonego Krzyża dla krajowej Kasy Pomocy więźniom politycznym otrzymano *50 fr.* czyli — 1 Ł. 19 sh. 6 d.; *razem 1 Ł. 19 sh. 6 d.*

Na galicyjski fundusz wyborczy: Bern A. Wr. l. № 30 — 17 sh. 9 d.; Gd. M. W. l. № 29 — 15 sh. 11 d.; Lond.: l. № 43 (Whitechapel S. D. F.) — 5 sh. 2 d.; l. № 52 (A. Jank.) — 5 sh. 11 d.; l № 53 (M. Fr.) — 3 sh. 3 d.; razem z Lond. — 14 sh. 4 d.; Wilmerding — przez G. Rajch. — (3 dol.) — 12 sh. 3 d.; z New-Yorku — przez Oddział — (50 c.) — 2 sh.; C. P. A. w D. — 5 sh. 4 d.; *łącznie 3 Ł. 7 sh. 7 d.*

Komitet, urządzający dn. 14 lutego b. r. w Londynie teatr na korzyść wyborów galicyjskich, zawiadamia, iż z sumy, do tej pory za bilety zebranej, dochód wynosi po odtrąceniu wydatków *3 Ł. 4 sh. 1 d.* i takowy za pośrednictwem Z. Z. S. P. do Galicyi wysłany został. Przy tej sposobności wzywamy ob. *Thienela* do uregulowania rachunku z wziętych na sumę *1 Ł. 10 sh.* biletów.

Na wydanie A. Bebla „Kobieta": T. Z. N. S — (rs. 100) — *10 Ł. 10 sh*

Na żądanie kwitujemy: W. F. z New-Yorku: a cto Przedświtu — 4 dol. 25 c.; a cto broszur — 17 dol. 90 c., razem *22 dol. 15 c.* A. Z. a cto biblioteki Oddziału w New-Yorku — *3 dol.*

TREŚĆ: Socyalizm i kwestya wschodnia. — Bankructwo ludowców galicyjskich, przez Os.... arza. — Ugodowcy, patryoci i my. — Ze świata: Petersburg. Belgia. — Święto majowe zagranicą i w zaborze austryackim oraz pruskim. — Z kraju i o kraju. — Sprawozdanie kasowe za drugie półrocze 1896 r. — Pokwitowania.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.